STRON 20 **W numerze: Pierwsze główne nagrody w konkursie młodzieżowym** CENA 20,– zł

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK III POZNAŃ, KWIECIEŃ 1947 R. NR 14 (86-87)



W radosne podwójne Święta Zmartwychwstania–Boga–Zbawiciela i Matki–Ojczyzny, szczególnie znamienne w tym roku, gdy okres Wielkiejnocy – symbol miłości, pojednania i siły ducha łączy się z Tygodniem Ziem Zachodnich — symbolem siły, odrodzenia i wielkiej przyszłości narodu polskiego

Współpracownikom, korespondentom, czytelnikom, przyjaciołom i sympatykom oraz wszystkim tym, którzy wespół z nami budują na Ziemiach Zachodnich nową, radosną epokę historii zmartwychwstającego ku potężnym dniom chwały imienia polskiego, serdeczne życzenia przesyła

Zespół redakcyjny „POLSKI ZACHODNIEJ"



DR CZESŁAW PILICHOWSKI

Ziemie Zachodnie — bezpieczeństwo i dobrobyt Polski — pokój świata

Sprawa Ziem Odzyskanych to dziś już nie kwestia wyłącznie praw historycznych do tych ziem, ale to przede wszystkim — wyniki naszej pracy. A wyniki te są w każdej dziedzinie wszechstronne i duże.

Polska na ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie weszła z bardzo dużymi stratami materialnymi i ludzkimi, zadanymi jej w ciągu pięć i pół roku okupacji niemieckiej. Tak samo zniszczenie Ziem Odzyskanych w chwili ich objęcia przez Polskę było również niewspółmiernie wysokie.

Dynamizm więc odbudowy Ziem Odzyskanych przez Polskę był ograniczony w chwili ich objęcia dwoma podstawowymi warunkami: zniszczeniem samej Polski przez okupanta hitlerowskiego i zniszczeniem Ziem Odzyskanych podczas działań wojennych. 65% zniszczonych budynków mieszkalnych, 70% — przemysłu, 58,2% — kolejnictwa, 25% — dróg o twardej powierzchni, 27,5% — gospodarstw wiejskich — oto stan, w jakim Polska przejęła tylko niektóre dziedziny życia Ziem Odzyskanych. Z tego stanu szczególnie trzeba zdać sobie sprawę, jeżeli się chce ocenić wkład Polski w odbudowę ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich. A na zasadach i wynikach tej odbudowy kształtuje się przecież całe życie Nowej Polski.

Ziemie Odzyskane tętnią dziś życiem ponad 4 milionów polskich serc, produkują 4,5 milj. ton węgla miesięcznie i 4,2 milj. ton w hutnictwie żelaza rocznie. Ziemie Odzyskane ożyły dziś 3.200.000 ha zaoranych i zasianych pól. Ziemie Odzyskane w wyniku tej odbudowy włączone zostały w całokształt organizmu Polski i stały się Ziemiami Zachodnimi.

To jest największe osiągnięcie Polski na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich. Dlatego dla Polski sprawa Ziem Odzyskanych na konferencji pokojowej nie może stanowić przedmiotu dyskusji w sensie uznania granicy Nisy Łużyckiej i Odry jako zachodniej granicy polskiej. Granica ta bowiem, ugruntowana na prawdą historii i sprawiedliwości międzynarodowej, zdobyta krwią polskiego żołnierza, odzyskana została w pełni pracą i potem polskiego robotnika, rolnika i inteligenta pracującego. Z tego faktu musimy zdać sobie sprawę, jeżeli właściwie chcemy spojrzeć na Ziemie Odzyskane jako ziemie Polski Zachodniej.

A konieczność takiego spojrzenia okazuje się szczególnie w obliczu „Tygodnia Ziem Zachodnich", organizowanego tego roku przez P. Z. Z.

„Ziemie Zachodnie — bezpieczeństwo i dobrobyt Polski — pokój świata" — oto hasło, pod jakim naród polski w drugą rocznicę przekroczenia Nisy Łużyckiej i Odry będzie obchodził święto dwuletniej pracy i odbudowy na Ziemiach Odzyskanych. Hasło to wyraża głęboki sens polityczny i stan dojrzałości Narodu Polskiego, jaki osiągnął po najstraszniejszej katastrofie w swych dziejach — okupacji hitlerowskiej lat 1939—45.

Naród Polski myśli przecież dziś wyłącznie kategoriami własnego życia i bezpieczeństwa oraz pokoju światowego. Wbrew tendencjom i programom wielu obecnych partii niemieckich, które mimo wywołania przez naród niemiecki drugiej wojny światowej i winy zbrodni, dokonanych na ludzkości, nadal nie chcą pogodzić się z nieodwracalnym stanem, zaistniałym na ich granicy wschodniej, Naród Polski — idzie w przyszłość z hasłem pokoju, a nie — rewizjonizmu, z hasłem bezpieczeństwa, a nie — trzeciej wojny światowej, z hasłem dobrobytu, nie — ucisku i wyzysku materialnego.

W tym się zawiera ta głęboka różnica dojrzałości narodowej i dogłębnego zrozumienia zasad współpracy międzynarodowej, jaka zaistniała w dwa lata po wojnie pomiędzy narodem polskim a niemieckim. Z tych względów szczególnie ważną okazuje się konieczność właściwego określenia stanowiska politycznego Niemiec w przyszłym układzie politycznym świata, przyśpieszenia i pogłębienia procesu reedukacji, denazyfikacji, rozbrojenia materialnego i moralnego Niemiec. Niemcy muszą zrozumieć, że dla nich pozostała w Europie i świecie jedna tylko rola — jak największego wysiłku w przyśpieszenie odbudowy Europy, zniszczonej wskutek wywołanej przez nie ostatnich dwu wojen światowych. A jednym z najbardziej podstawowych warunków będzie ich przeobrażenie się w naród, myślący kategoriami pokoju i demokracji, a nie kategoriami wojny i ludobójstwa.

Granica Odry, Nisy Łużyckiej i Bałtyku — to już nie „krwawiąca" granica Polski i Niemiec, ale to granica — życia Narodu Polskiego i granica — pokoju świata. Ziemie zaś odzyskane — to już nie jakaś odrębna jednostka, ale — integralna część całości ziem polskich — to Polska Zachodnia.

To jest wynik dwuletniej, na zasadach pokoju i konsekwentnej odbudowy opartej, pracy Polski na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich.

ZIEMIE ZACHODNIE
w oczach cudzoziemskich pamiętnikarzy

Mało dziś nam znane, choć bardzo ciekawe są pamiętniki cudzoziemców, którzy zwiedzali różne miejscowości naszych Ziem Odzyskanych.

Za panowania **Zygmunta Augusta**, ostatniego z Jagiellonów, bawił w Polsce kardynał **Komendoni**, wysłannik papieża Piusa V-go, narodowości włoskiej.

Oto co pisze o jego podróży biskup **Gratiani** (przytaczam z zachowaniem starej pisowni): „Wspaniałą w Sarmacji rzeką Wisłą jechał nuncjusz apostolski do Gdańska. **Gdańsk** przy ujściu Wisły, ludne jest i sławne miasto, najsławniejszy na północy skład morski, gdzie do sześciuset dużych okrętów, z Infland, Szwecji, Danji, Niemiec, Belgji, Anglji, Francji i Hiszpanii przywożących i wywożących różne towary widzimy. Prócz tego dwa jeszcze są w Prusiech porta, **Elbląg i Królewiec**, nie mogące się atoli równać z Gdańskiem, lubo Elbląg, jak mówią, wielkie ma korzyści. Przywożą tu z obcych Królestw oliwę, cukier, korzenie, wino, sukna i jedwabne materye, wywożą różnego rodzaju zbożą, olej, miód, woski, potaż i drzewo.

Za Krzyżaków tyle się do Prus natłoczyło Niemców, iż wszystko tam prawie po niemiecku, przecież lud wiejski i pasterze nie są Niemcami, i po niemiecku nie umieją".

Inny znów pamiętnikarz z czasów **Henryka Walecznego**, pisząc o pogrzebie **Zygmunta Augusta**, dodaje:

„Na ołowianej trumnie, przez **Gdańszczanów** darowanej, następujący położono napis (tu wymieniono wszystkie tytuły zmarłego).

Tenże sam, wyżej wspomniany **Komendoni**, radzi cesarzowi niemieckiemu (jeszcze przed elekcją) przyjechać, lub przynajmniej syna swego Ernesta (na tron polski przeznaczonego) przysłać do **Wrocławia**.

Następnie w związku z wizytami posłów francuskich, szwedzkich i angielskich mowa jest o **Malborgu i Kwidzynie**.

Najwięcej jednak wiadomości daje nam **de Laboureur**, francuski pamiętnikarz, który w 1645 roku przyjeżdża z **Marią Gonzagą**, drugą żoną **Władysława IV-go**.

„Królowa Polska, ubrawszy się, wsiadła do swej lektyki, a ujechawszy milę, zatrzymała się w niewielkiej równinie, którą skrapia strumyk rzeką **Lipen** zwany, mniej dla swojej ogromności, jak że Polskę od Pomeranii graniczy. Tam czekał na nią Jan Gębicki — sekretarz Wielki Koronny, na czele pięciuset Karabinierów, dwóchset muszkieterów i dwóch pułków jazdy błękitno z czerwonym uzbrojonych".

„Po skończonych mowach" — snuie dalej Laboureur — „Królowa wsiadła do pojazdu, a ujechawszy dwie mile, przy pochodniach stanęła w Laumburgu.

Dziesiątego dnia z rana, Królowa wyjechała z tegoż i stanęła w Neustacie.

Neustat leży w wesołym położeniu, przy górach wysokich, okrytych sosnami. Rzecz dziwna, że w tym miejscu, które się jeszcze niemieckim zwać może, mieszkańcy mężczyźni i kobiety mówią **tylko po polsku:** są wszyscy katolikami, jak w Laumburgu, gdzie królowa mszy św. słuchała. Obrządek publicznej religii rzymskiej przywrócony w nim został przez Króla polskiego, odkąd jak jest jego Panem.

Nazajutrz Królowa wyjechała z Neustatu, mając nocować **w Opactwie Oliwskim**, tj. o dwie mile od **Gdańska**.

Tu następuje opis pobytu Królowej w opactwie oliwskim, następnie:

„w ostatnią niedzielę zapustną, 11-go lutego 1645 roku, Królowa mając wjeżdżać do **Gdańska**, słuchała mszy św. rannej",

„Zdawało się, że nie tylko Gdańsk wyszedł naprzeciw niej", pisze dalej Francuz, olśniony przepychem majestatu Rzeczpospolitej, „ale Polska cała przybyła na uczczenie swojej Królowej".

Trudno jest w ramach artykułu przytoczyć cały splendor przyjęcia — podając tylko charakterystyczne wyjątki:

„Wśród szpalerów milicji ciągnęła kareta Królowej, wyszli z Gdańska naprzeciw niej czterej Burmistrzowie z dwudziestu Konsulami i oddali jej klucze miasta na srebrnej miednicy".

„Wśród wielkiej ulicy wznosiły się dwie bramy tryumfalne".

„I jeszcze przed drzwiami pałacu swego znalazła Królowa mniejszą bramę, nad którą ulatywał Orzeł srebrny, znamię herbu Królestwa Polskiego".

A potem przyjdą różne przyjęcia, bankiety, opery...

„Miasto Gdańsk, nie zaniedbując niczego, dla okazania radości z małżeństwa Króla swego i przybycia Królowej, dało nazajutrz o dziesiątej w wieczór piękny bardzo fajerwerk. Pod bytność naszą w Gdańsku zimna takie panowały, że chociaż warty odmieniano co pół godziny, kilku szyldwachów zmarzło, znajdowano ich skamieniałych od mrozu".

Tu mi się zdaje miejsce, nadmienić o sytuacji, mocy i przywilejach Gdańska. Gdańsk po łacinie Gedanum, niekiedy Dantiscum zwany, jest głową Prus, jako to: Królewca, Torunia, Elbląga i Brunsberga".

Laboureur zachwyca się dalej wspaniałością Gdańska i tak on, jak i inni pamiętnikarze podkreślają nie tylko jego dobrobyt, związany z przynależnością do polskiej Korony, ale także i jego polskość, malująca się w całej architekturze, jednego z najpiękniejszych portów europejskich.

Ślad tej polskości przetrwał wieki — dopiero wandalskie, niszczycielskie ręce hitlerowskie, zaczęły go w latach 1937/38 (przed ostatnią wojną światową) gwałtownie usuwać.

Historii jednak nie można ani usunąć ani fałszywą propagandą przeinaczyć — zostaną zawsze źródła, z których czerpie się prawdę.

Kazimiera Topińska.

Wiceminister Dubiel
działacz Polskiego Związku Zachodniego

W dniu 14 marca br. powołany został na stanowisko wiceministra Ziem Odzyskanych członek Zarządu Głównego i b. sekretarz generalny Polskiego Związku Zachodniego ob. Józef Dubiel.

Społeczeństwo polskie — szczególnie na Ziemiach Zachodnich powitało nominację działacza P. Z. Z., bojownika o realizację zachodniego programu polityki polskiej z uznaniem zadowoleniem.



Szczególnie związany jest wiceminister Dubiel z ziemią śląską, gdzie rozwijał jeszcze jako student żywą działalność polityczną i organizacyjną. Po skończeniu studiów wstępuje na aplikację do Sądu Okręgowego w Katowicach, pracuje jednocześnie czynnie w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. W czasie okupacji zostaje aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym. Po wyzwoleniu skrawka ziemi polskiej powołany został w dniu 15. 10. 1944 na stanowisko wicedyrektora w resorcie sprawiedliwości przy P.K.W.N. Jednocześnie przystępuje do reaktywowania Polskiego Związku Zachodniego w Lublinie.

Od 1. II. do 11. VII. 1945 sprawuje urząd prezydenta w Chorzowie, po czym powołany został na stanowisko sekretarza generalnego Polskiego Związku Zachodniego.

Zarząd Główny przenosi się kolejno z Lublina do Łodzi i wreszcie do Poznania, przechodząc trudne okresy organizacyjne, spowodowane akcją migracyjną, brakiem lokali i finansów.

Nie zrażając się trudnościami tworzy okręgi PZZ we wszystkich miastach wojewódzkich, obwody w miastach powiatowych i koła przy zakładach pracy. Już pod koniec 1945 roku PZZ liczy ponad 50.000 członków.

W trosce o szybkie zagospodarowanie i zaludnienie Ziem Odzyskanych poleca placówkom PZZ prowadzenie akcji osiedleńczej i tworzenie komisyj weryfikacyjnych. Bierze w obronę Polaków-autochtonów, przyśpiesza ich weryfikację i rzuca hasło repolonizacji. W kwietniu 1946 powołany został do Ministerstwa Ziem Odzyskanych na stanowisko radcy, służąc bogatym doświadczeniem, wyniesionym z pracy w Polskim Związku Zachodnim.

Mimo nawału zajęć pełni bez przerwy funkcję członka Zarządu Głównego PZZ aż do dnia dzisiejszego.

Na zaszczytnym i odpowiedzialnym stanowisku życzymy wiceministrowi Dubielowi dalszych pozytywnych wyników pracy dla dobra narodu i Państwa.

Notatki

KAŻDY POLAK ZA GRANICĄ AMBASADOREM ZIEM ODZYSKANYCH

Dr Marian Seyda, jeden z najlepszych i najczujniejszych znawców zagadnienia niemieckiego, którego działalność na tym polu jest jeszcze w żywej pamięci zwłaszcza na terenie zachodnich ziem Polski, czasu wojny zaś minister prac kongresowych w rządzie gen. Sikorskiego, zabrał ostatnio głos na łamach prasy polsko-amerykańskiej, przestrzegając przed permanentnym niebezpieczeństwem rewizjonizmu niemieckiego.



„Niektórzy politycy tutaj i w Ameryce przestrzegają — pisze Seyda — że odebranie Prusom i Niemcom ziem po Odrę i Nisę Łużycką, będzie źródłem stale potęgującego się fanatyzmu odwetowego Niemców. Jeżeli o to chodzi, to i strata w Prusach Wschodnich, utrata Śląska Opolskiego, w ogóle wszystkiego, każdego powiatu będzie przedmiotem prusko-niemieckiej zawiści i pożądania, natomiast stopień i charakter napięcia dążeń odwetowych: duży czy mniejszy, ostry czy łagodniejszy, będzie w wielkiej mierze zależał od postawy w tej mierze anglosasów. Postawa ich stanowcza na korzyść Polski przy równocześnie mocnym stanowisku Związku Sowieckiego będzie należytą zimną wodą na rozpalone głowy zwolnników trzeciej szaleńczej próby.

Polacy, gdziekolwiek się znajdują, w kraju czy za granicą, mają tego pełną świadomość, że Niemcy po doświadczeniach lat ostatnich na nic się nie zdobędą przeciwko Polsce, jeżeli nie będą mogli liczyć na pobłażliwość Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

A tej pobłażliwości nie wolno niewątpliwie nikomu uważać za możliwą. To przekonanie jest przekonaniem całego narodu polskiego we wszystkich jego warstwach, bez różnicy poglądów partyjno-politycznych. Cały on też zwarcie domaga się ostatecznego międzynarodowego uznania linii Odry i Nisy Łużyckiej jako granicy polsko-niemieckiej".

Zarząd Główny PZZ otrzymał od dr Seydy list z Londynu, w którym dziękując za przesłanie biuletynu Zachodniej Agencji Prasowej i numer styczniowy „Polski Zachodniej", wyraża gotowość korzystania z naszych materiałów przy wysyłaniu do szeregu pism polsko-amerykańskich (Stany Zjednoczone i Kanada) identycznych artykułów syntetycznych wzgl. serii artykułów. „W serii na przykład — pisze nam dr Seyda — którą obecnie wysłałem wyzyskałem myśli zawarte w artykule „Ofensywa kulturalna Polski na Ziemiach Odzyskanych". Skoro się te rzeczy pojawią drukiem, poinformuję o tym Zarząd Główny. Niestety kontakt z Ameryką jest bardzo „długodystansowy". Od momentu wysłania maszynopisu pocztą lotniczą aż do uzyskania numerów okazowych z artykułami upływa z reguły około sześciu tygodni.

Proszę raz jeszcze Zarząd Główny o dalsze przesyłanie mi materiałów".

Warto tu zaznaczyć, że dr Seyda jest w stałym kontakcie z redakcją „Tygodnika Polskiego" w Londynie, który jest organem ambasady R. P. przy rządzie W. Brytanii.

Niemcy 1947 r.

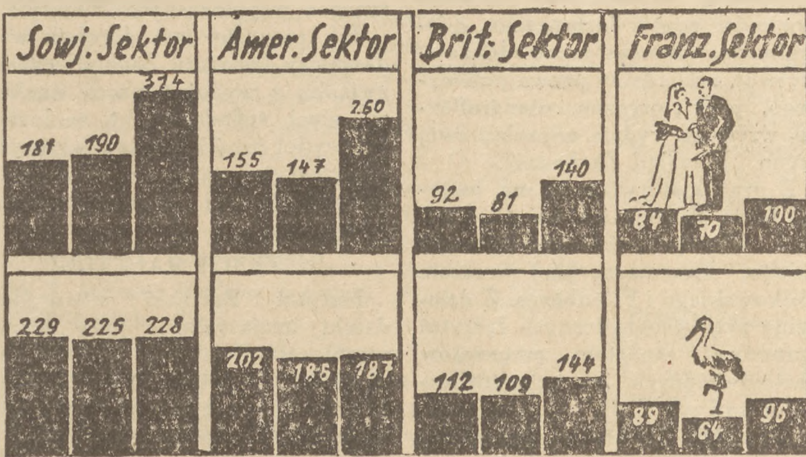
Uwaga na Berlin!

Dr Friedensburg, pierwszy zastępca nadburmistrza i jeden z burmistrzów Berlina wygłosił niedawno odczyt na temat odbudowy tego miasta. Ze względu na niezbity fakt, że Berlin nadal jest centralną soczewką, skupiającą wszystkie elementy publicznego życia niemieckiego i że dzisiaj znowu całe Niemcy mimo pewnych ruchów i tendencji odśrodkowych uważają Berlin za metropolię swoją, warto nieco bliżej zaznajomić się z tokiem myśli dr Friedensburga. Dowodził on, że Berlin dzięki swemu położeniu geopolitycznemu pozostaje w dalszym ciągu punktem kluczowym oraz centrum komunikacyjnym Europy. „Tu, gdzie krzyżują się wielkie prądy dziejowe — mówił dr Friedensburg — historycznym posłannictwem Berlina jest pełnienie roli pośrednika między Wschodem i Zachodem. Z czujnym poczuciem odpowiedzialności musimy wypełnić zadanie, które jest zarazem zadaniem Niemiec." Jak widzimy, burmistrz Berlina żywi bardzo wygórowane ambicje dla swego miasta, które dla nas Polaków było zawsze jeszcze w ciągu dziejów synonimem ducha krzyżackiego i krwawego prusactwa, gdzie legły się i skąd wychodziły na podbój i wyniszczenie polskości wszelkie złe siły narodu niemieckiego. Nie możemy więc mieć zaufania do szczerości intencji dr Friedensburga, gdy mówi, że „przyszłe granice na wschodzie nie mogą stać się dla Niemców nawet pod względem emocjonalnym nieprzekraczalną barierą". Nie jesteśmy bynajmniej przeczuleni, ale zdrowy instynkt polityczny każe nam strzec się Danaów, nawet gdy niosą dary... Chcemy owszem żyć z Niemcami po sąsiedzku, ale z Niemcami, do których my będziemy mieć pełne zaufanie.

Dr Friedensburg, podkreślając w końcu wielkie znaczenie Berlina jako ośrodka kulturalnego, wezwał wszystkich Niemców, aby przyczynili się do jak najszybszego podniesienia Berlina do poziomu europejskiego i światowego środowiska kultury niemieckiej. Przedsiębiorczość, rzutkość i inicjatywa jego mieszkańców — mówił Friedensburg — sprawiają, że ta metropolia Niemiec cieszy się w kraju i za granicą jak najlepszą renomą. Ambicje Berlina, które niewątpliwie zyskały poważny impuls z momentem, gdy tu właśnie obrała sobie siedzibę Sojusznicza Rada Kontroli, najwyższa władza aliancka na Niemcy okupowane, — zmierzają obecnie niedwuznacznie do wytworzenia z tego miasta, położonego o żabi skok od granicy polskiej, nie tylko stolicy przyszłego państwa niemieckiego, ale przede wszystkim najsilniejszego i najaktywniejszego na wschodzie ogniska pangermanizmu. Dlatego: uwaga na Berlin!

Skoro już o tym mieście jest mowa, rzeczą interesującą będzie przyjrzeć się cyfrom, opublikowanym ostatnio przez Główny Urząd Statystyczny w Berlinie.

Rzeczą niezmiernie charakterystyczną jest powolny co prawda lecz stały przyrost naturalny ludności Berlina. Liczby dotyczące zawierania małżeństw i urodzeń są żywym zaprzeczeniem niemieckiego krzyku propagandowego o nędzy, głodzie i ogromnej śmiertelności, które rzekomo grożą narodowi niemieckiemu nieuchronną katastrofą. Powyższe zestawienie graficzne ilustruje nader wyraźnie podnoszenie się słupka demograficznego w Berlinie.



W grudniu 1946, a więc w najgorszym zimowym czasokresie, w pierwszej dekadzie zawarto 512 małżeństw, w drugiej zanotowano lekki spadek do 488, w trzeciej natomiast ilość nowych małżeństw wzrosła do 844. Pierwsze miejsce zajmuje tu sektor sowiecki: Ilość urodzeń wyniosła w ciągu grudnia 1871.

Prasa niemiecka, publikując te cyfry, z nieukrywaną radością stwierdza, że stanowią one najsilniejszą oznakę niemieckiej woli życiowej (Lebenswillen) i tężyzny fizycznej oraz siły witalnej ludności Berlina. Podkreśla się również z uznaniem, że urzędom opieki społecznej i zdrowia publicznego udało się nie tylko zahamować ale nawet obniżyć stan ilościowy chorób epidemicznych. Według danych statystycznych najczęstszą przyczyną zgonów są choroby sercowe a zachorzenia gruźlicze spadły na jedno z ostatnich miejsc.

Na temat zdrowotności w Berlinie oświadczył niedawno publicznie przedstawiciel brytyjskiego zarządu wojskowego, że stan zdrowia ludności tego miasta nie jest bynajmniej gorszy, aniżeli w ogóle w Europie. To autorytatywne stwierdzenie i nawet oficjalna statystyka niemiecka zadają kłam gołosłownym i nieuzasadnionym lamentom prasy, czynników publicznych i kościelnych Niemiec oraz sprzyjających im pewnych kół anglosaskich, iż Niemcy znajdują się w stanie takiego wyczerpania fizycznego i co za tym idzie psychicznego, że dalsze jego trwanie musiałoby doprowadzić niechybnie do zatracenia się całego narodu w odmętach rozpaczy, chaosu i anarchii. Ten chwyt propagandowy w świetle cyfr załamuje się jak każde kłamstwo niemieckie.

Przypatrzmy się z kolei, w jak „ciężkich" warunkach mieszkaniowych pędzi życie ludność Berlina. Wskutek działań wojennych zniszczeniu uległo 567 tysięcy mieszkań a 2.245.000 izb mieszkalnych czyli procentowo 36,3 i 43% w stosunku do stanu przedwojennego. Według obliczeń z grudnia Berlin zamieszkuje 3.201.246 Niemców. Dane niemieckiego Głównego Urzędu Statystycznego z dnia 1 stycznia br. wykazują, że w Berlinie jest 1.065.258 mieszkań obejmujących 3.140.603 izb mieszkalnych (pokoje i kuchnie). Jedno mieszkanie zajmuje przeciętnie 2,9 osób a na jedną izbę mieszkalną przypada 1,01 osoba. Tak przedstawia się przeciętne „zagęszczenie" mieszkaniowe (Wohndichte) w Berlinie, można więc bez przesady powiedzieć, że w porównaniu z warunkami mieszkaniowymi w miastach polskich, zniszczonych przez barbarzyńców hitlerowskich, Niemcy w Berlinie żyją niemal w idealnej wygodzie. Że tak istotnie na ogół jest, powiedzieć może każdy, kto miał możność przebywać w powojennym Berlinie. Jak tedy w zestawieniu z cyframi i faktami nazwać to załamywanie rąk nad losem „biednych" Niemców, widowisko zgoła śmieszne, którego aktorzy mówią przeważnie językiem angielskim? Tragikomedią pomyłek czy świadomym i celowym montażem kłamstw?

Obserwując Niemców trzeba umieć wykryć prawdę i prawdy tej sens.

KOMUNIŚCI NIEMIECCY A SPRAWA GRANIC

Przywódcy partii jedności socjalistycznej (SED) Pieck, Grotewohl, Gniffke i Dahlem odbyli pięciodniową wyprawę polityczną do amerykańskiej strefy okupacyjnej celem zmontowania bloku partyj robotniczych w Niemczech zachodnich na wzór SED. W ramach tej akcji odbył się kongres niemieckiej partii komunistycznej (KPD) w Offenbach w Hesji oraz manifestacyjne zebrania w Frankfurcie nad Menem, Stuttgarcie i Monachium. Podczas manifestacji na tzw. Wzgórzu Rzymian (Römerberg) w Frankfurcie, w której według doniesień prasy SED'u wzięło udział 20 tysięcy ludzi, według zaś informacyj agencyj prasowych strefy amerykańskiej 5.000 — Otto Grotewohl omawiając zagadnienie granic, oświadczył, że niemiecka partia jedności socjalistycznej nie akceptuje ani granicy wschodniej ani też ewentualnych zmian na zachodzie.

Na konferencji prasowej w Offenbach Grotewohl złożył wobec przedstawicieli prasy niemieckiej i amerykańskiej oświadczenie, że SED wyczerpie wszelkie możliwości, aby sprawę granic uregulować w korzystnym dla Niemiec duchu.

Członek zarządu partii Ackermann, który w mowie wygłoszonej w Berlinie-Neukölln powiedział, że granica wschodnia Niemiec jest już właściwie przesądzona, obecnie wycofał się całkowicie z zajętego stanowiska, dowodząc, że intencję jego przemówienia zrozumiano opacznie. Fakt ten uwypuklił Grotewohl w czasie pobytu w strefie amerykańskiej, podkreślając, że SED w kwestii granic niemieckich zajmuje mocną postawę (feste Haltung).

Dla zaokrąglenia obrazu należy przypomnieć, że przywódca komunistów niemieckich w zachodnich Niemczech Reimann podczas wizyty w Londynie wypowiedział się zdecydowanie przeciwko granicy na Odrze i Nisie Łużyckiej.

Należy więc stwierdzić, że pozorna luka, jaka istniała wskutek niedomówień niemieckich partii komunistycznych zarówno w wschodnich jak i zachodnich Niemczech, została obecnie jawnie i nader wyraźnie wyrównana. Rewizjonistyczny Drang nach Osten łączy wszystkich Niemców bez względu na zabarwienie. Tym bardziej wzmóc musimy nasze czujne pogotowie.

80 PROC. LUDNOŚCI PRACUJE NIEPRODUKTYWNIE

Radca miejski dla spraw gospodarczych Berlina Gustav Klingelhöfer w odczycie, wygłoszonym w „Taberna Academica" do doradców przemysłowych zarządu miejskiego stwierdził, że ok. 80 proc. ludności Berlina pracuje zupełnie nieproduktywnie. Na wypadek reformy walutowej doprowadzi to do ogromnego bezrobocia. Najważniejszym zadaniem na najbliższą przyszłość musi być stworzenie możliwości produktywnej pracy dla ogółu ludności. Klingelhöfer opowiedział się za ścisłą gospodarką planową, która musi rozciągnąć się conajmniej na 25 lat. Już dzisiaj należy opracować plan aż do roku 1970. Konferencja moskiewska nie zmieni niedomogów gospodarki niemieckiej i nawet zniesienie granic strefowych nie przyniesie odrazu zasadniczej poprawy.

Bohdan Danielewski



Otto Grotewohl i Wilhelm Pieck, przywódcy niemieckiej partii jedności socjalistycznej (SED — skrót, oznaczający Sozialistische Einheitspartei Deutschlands), która powstała z fuzji partii socjaldemokratycznej (SPD) i komunistycznej (KPD).



18

— Wiem, że jesteś dobry i poczciwy. I ty mi już pomagasz. Gdy cię nie było, było mi dużo ciężej. Przecież cię kocham, Marcinie. Bałam się, że cię już nie zobaczę. Wróciłeś i twój powrót przyniósł mi odnowę bólu, bo przypomniał naszą stratę. Ale przy tobie lżej. Nie powinnam się martwić, bo mi to nic nie pomoże. Nic... nic... — nagły szloch przerwał jej słowa. — Nic nie ożywi mojego serdecznego kochania, nic nie wróci życia Jędrusiowi.

Marcin łagodnie położył jej rękę na ramieniu, chcąc w ten sposób przelać w nią ukojenie i pociechę. Hanka opanowała rychło szloch i zapłakiwała, tylko zciche, ale Marcin wiedział, że to są łzy dobroczynne, bo w nich spływa z serca ból i goryczy zawzięta.

Jechali znów milcząc. Później od czasu do czasu któreś z nich rzuciło kilka słów obojętnych na temat drogi czy spraw, które mieli załatwić w mieście.

Cały dzień zbiegł im na załatwianiu interesów w urzędach. Nie prosta to przecież rzecz otrzymać ni stąd ni zowąd na własność piękną gospodarkę, szmat dobrze pielęgnowanej ziemi i zabudowania a jeszcze z żywym i martwym inwentarzem. Trzeba było postać i poczekać, to w jednym, to w drugim urzędzie, tu podanie złożyć, tu dokumenty przedstawić, wszystko opowiedzieć, o uznanie prosić.

Szczęściem, że Stefan uprzednio o wszystko się dokładnie przewiedział i wszystko szczegółowo — gdzie, jak i komu — dokładnie wyłożył.

Mieli bezsprzeczne prawo do po-albersowej gospodarki, bo Hanka pracowała na niej już dawniej i teraz, nie czekając na przyznanie, wzięli się do roboty, aby z pracami gospodarskimi w tyle nie zostać.

— Dobrze, żeście przyjechali formalności załatwić — powiedział im jeden z urzędników. — W tych dniach skierujemy na waszą wieś grupę osadników, a że o was nic nie wiedzieliśmy, zjawiłby się też na waszą ziemię nowy właściciel.

— Ale teraz wszystko jest w porządku? — upewniał się Marcin.

— Teraz macie już wszystkie papiery w ręku, jesteście zarządcą swej gospodarki, a przyjdzie czas, to ją spłacicie i zostaniecie całkowitym właścicielem.

Marcin poinformował się jeszcze, jak należy starać się o drugiego konia i — sprawy urzędowe były zakończone. Wrócili do wozu i gniadego, którego rano oddali pod opiekę uczciwie wyglądających osadników zza Buga. Koń podjadł i wypoczął, posiliwszy się więc sami, wyruszyli spiesznie w powrotną drogę.

Znów jechali wśród zieleniejących łanów, ze smutkiem patrząc, że wiele jeszcze ziemi nieuprawionej i nieobsianej, ugoruje w tym roku.

— Na przyszły rok będzie już inaczej! — optymistycznie oświadczył Marcin.

Sporo mijanych domów i wsi zaludniło się już polskimi osadnikami. Powiewały na nich flagi polskie i otoczenie było uporządkowane, ale wiele też było zabudowań porujnowanych, spalonych, ziejących pustką i śmiercią.

— Wojna się skończyła. Wszędzie rozpocznie się nowe życie. Osadnicy zza Buga i z środkowej Polski płyną mocną falą. Niedługo zaludni się tu i zapanuje nowe życie.

doń nawet przyjaźnie od czasu do czasu, ale sprawiała wrażenie, że nie bierze udziału w rozmowie, że ją te sprawy ledwie obchodzą.

Nie dawało to Marcinowi spokoju i choć mówił o czym innym, przemyśliwał, jakby serdecznie podejść do Hanki, zmusić ją do otwarcia serca, do jakichś zwierzeń, które na pewno przyniosłyby jej ulgę, uspokoiły i z pośpieszności wyrwały.

— No, gniady, no! — przemawiał do konia. — Spieszysz się do domu? Tak, tak! W domu najlepiej. A ty już masz swój dom... I my go mamy... Będzie to pewnie nasz dom na długie lata, bo innego nie ma. I całkiem dobry dom... I wszystko byłoby dobrze — zwrócił się nagle wprost do żony — gdybyś... ty, Hanuś... była taka, jak dawniej...

Urwał i czekał, czy mu odpowie. Niepewny, czy jej nie dotknął zbyt brutalnie, czy nie uraził... Po długiej chwili Hanka odpowiedziała:

— Powiem ci Marcin, że ja już nigdy nie będę taka, jak dawniej. Ciężko o tym mówić, ale to, co przeżyłam w te okropne dni powstania, nie da się wymazać z pamięci.

(Ciąg dalszy nastąpi)

EDWARD SERWAŃSKI

Sprawy zachodnie w nauce i publicystyce polskiej

PRZEDWOJENNY DOROBEK

Nieznających spraw zachodnich spotykają dziś ustawicznie niespodzianki. Ludziom tym wydawało się — i nieraz jeszcze wydaje — jak gdyby sprawy zachodnie wystrzeliły nagle z polskiego nieba dzięki nadzwyczajnej okazji politycznej, spowodowanej sromotną klęską niemiecką. Niewątpliwie przed wojną tak polityka polska jak i opinia nasza nie dostrzegały w właściwej mierze zachodniej problematyki. Ale to jeszcze nie dowód, że w tej dziedzinie nic się nie zrobiło.

Wielki dorobek w tych zagadnieniach ma przede wszystkim nauka polska. Od wielu dziesiątek lat pracowały ośrodki naukowe przy uniwersytetach, które wkładem swym torowały drogi do wiedzy o dziejach naszych na obecnych właśnie Ziemiach Odzyskanych. Historia, geografia, prehistoria, językoznawstwo, etnografia — oto z wielu dziedzin najważniejsze dyscypliny naukowe, które dawniej wykonywaną pracą ułatwiają dziś kontynuowanie tak teraz aktualnych i nadwyraz potrzebnych badań. Z ośrodków naukowych uniwersytety: Jagielloński i Poznański poszczycić się mogą specjalnymi zasługami.

Niezależnie przecież od ośrodków naukowych przy uniwersytetach działały przed wojną dwa instytuty zachodnie: Śląski i Bałtycki. Oba te instytuty zasięgiem swych zainteresowań ogarniały zarówno sprawy polsko-niemieckie jak i czysto polskie zagadnienia zachodnie.

Obok nauki i przedwojenna publicystyka polityczna niejedno dołożyła w dziedzinie badań niemcoznawczych i polskich spraw zachodnich. Wystarczy dziś przeglądnąć tylko kilkanaście tomów „Strażnicy Zachodniej", głównego ówcześnie — tak zresztą jak i obecnie — organu Polskiego Związku Zachodniego, aby zorientować się choć pobieżnie w całokształcie zagadnień zachodnich Polski.

Już z tego powierzchownego przeglądu pracy, nauki i publicystyki przedwojennej wynika, że praca ta szła w dwóch kierunkach: badań niemcoznawczych i spraw polskich, jak i słowiańskich głównie na obecnym naszym zachodzie.

NA NOWYCH DROGACH. BIURO OSADNICZO-PRZESIEDLEŃCZE

Z chwilą uzyskania niepodległości wznowiły przede wszystkim prace instytuty: Śląski i Bałtycki, a zapoczątkował swą działalność Instytut Zachodni w Poznaniu. Równocześnie rozwinęły szeroko swe prace badawcze dawne ośrodki naukowe przy uniwersytetach. Wielkie znaczenie dla wzrostu zainteresowania zagadnieniami zachodnimi był fakt powołania w listopadzie 1945 r. Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Wkrótce też powstało przy Ministerstwie Biuro Studiów Osadniczo - Przesiedleńczych z siedzibą w Krakowie. Biuro to organizuje Radę Naukową dla spraw Ziem Odzyskanych. Rada ta stanowi niejako najpoważniejszy areopag naukowców i fachowców z przeróżnych dziedzin pracy, zajmujący się zagadnieniami odbudowy Ziem Odzyskanych. Rada ta odbyła już szereg sesji. W wyniku prac Biura i Rady Naukowej ukazał się cykl publikacji, bez których trudno dziś obyć się komukolwiek, kto chce zorientować się w zagadnieniach ludnościowych, przesiedleńczych, gospodarczych itp. na Ziemiach Odzyskanych.

INSTYTUT ZACHODNI

Pokaźnie przedstawia się dorobek naukowy i organizacyjny instytutów zachodnich, które w stosunkowo krótkim czasie zdobyły się naprawdę na wielki wysiłek.

Instytut Zachodni w Poznaniu prowadzi prace: historyczne, geograficzne, onomastyczne (nazewnictwo), z dziedziny prawa publicznego, prehistoryczne, etnograficzne, wreszcie wydaje naczelny swój organ „Przegląd Zachodni".

Z prac historycznych ma Instytut takie pozycje jak książki prof. prof. Wojciechowskiego, Spławińskiego, Kaczmarczyka, wreszcie Miłkowskiego i Friedberga. Z dziedziny prac geograficznych Instytut opracował mnóstwo materiałów kartograficznych, jak i geograficzno-opisowych Z. O.

Niemniej poważnym dorobkiem poszczycić się może sekcja onomastyczna, która przez wydania atlasów nazw geograficznych, słowników i wreszcie jako Regionalna Komisja Ustalania Nazw Miejscowości wielkie usługi oddała państwu polskiemu.

Sekcja prawnicza zbiera materiały do projektów ustaw, projektuje ustawy, wydaje znany już powszechnie „Administrację i Samorząd". Niezależnie od tego kierunku badań sekcja prawnicza pracuje nad określeniem pozycji Ziem Odzyskanych z punktu widzenia prawa międzynarodowego.

Obok tych działów prowadzi Instytut prace etnograficzne, którymi obejmuje całość Z. O., podobnie zresztą jak i pracami prehistorycznymi.

Specjalne działy pracy Instytutu to sekcja dokumentacyjna i niemcoznawcza. Pierwsza zajmuje się badaniami nad dziejami okupacji w Polsce i w tej dziedzinie ma już szereg poważnych osiągnięć, druga natomiast prowadzi prace dotyczące współczesnych Niemiec.

Jak poważny jest dorobek wydawniczy Instytutu Zachodniego w związku z wydatną pracą naukową niech świadczy fakt, że Instytut wydał już 25 książek i broszur i 22 zeszyty czasopism „Przeglądu Zachodniego" i „Administracji i Samorządu".

INSTYTUT BAŁTYCKI

Instytut Bałtycki utworzony dzięki inicjatywie i przy ścisłej współpracy Polskiego Związku Zachodniego w latach 1925—27 zorganizował swą pracę w dwóch kierunkach: badawczo-morskim i badawczo-pomorzoznawczym. W krótkim okresie zdobył się Instytut na wielki wysiłek organizacyjny tworząc wydziały, oddziały, biblioteki, muzea i placówki naukowe. Dziś Instytut posiada w dziedzinie prac badawczo-morskich Gospodarcze Archiwum Morskie w Gdyni, Biuro Studiów Morskich w Sopocie i Muzeum Morskie wraz ze stacją naukową w Szczecinie.

W dziale badawczo-morskim Instytut podjął szereg prac zarówno organizacyjnych jak i naukowych.

Szczególnie bogatą działalność naukową wykazał Wydział Pomorzoznawczy, mając poza sobą już przeszło 70 samodzielnych opracowań.

Instytut poszczycić się może poważnym księgozbiorem, na który składa się 6 specjalnych bibliotek, obejmujących łącznie 25.000 tomów.

Dział wydawnictw obok prac historycznych Górskiego, Maleczyńskiego, Piwarskiego i Grabowskiego wydał i książki z zakresu morskiego prawa handlowego itp.

Instytut opracował szereg map dla Pomorza.

Działalność wydawnicza objęła również szereg broszur i kilkadziesiąt komunikatów i biuletynów Czołowym organem Instytutu jest miesięcznik „Jantar".

INSTYTUT ŚLĄSKI

Instytut Śląski utworzony w roku 1934 wznowił swe prace pod koniec 1945 r. W okresie przedwojennym Instytut wydał 90 prac naukowych i ponad 150 komunikatów informacyjnych.

Obecnie prowadzi Instytut prace w dziedzinie etnograficznej, socjalnej, historycznej, socjograficznej, kulturalno-literackiej, geograficznej, ekonomicznej, kartograficznej, bibliograficznej, prehistorycznej, językoznawczej, geologicznej i antropologicznej.

Główne ośrodki prac Instytutu Śląskiego to Katowice i Wrocław. W wyniku prac naukowych wydał Instytut mniej więcej do końca ubiegłego roku 25 książek. W druku jest obecnie książek 17, a w przy-

Tragedia pomorskiego rodu książęcego

Jak Prusy opanowały Pomorze Szczecińskie!

Według najstarszych źródeł historycznych, Pomorze Szczecińskie było częścią składową Państwa Polskiego już od zarania jego dziejów, tj. od drugiej połowy X wieku.

Mówią nam o tem bezpośrednio dokumenty tego rodzaju, jak „Opis krajów Słowiańskich", podróżnika arabskiego Ibrahima Ibn Jakóba, pochodzący z roku 965, a odtwarzający stan sprzed tej daty lub regest „Dagome iudex", pochodzący z lat 990 do 992, a opisujący terytorium i granice państwa Mieszka I. Mówią nam o tem pośrednio również inne liczne dokumenty historyczne, których szczegóły analizowane przez historyków potwierdzają opisy poprzednich.

Mieszko I przed swą śmiercią przekazując państwo Polskie swemu najstarszemu synowi Bolesławowi Chrobremu, zrodzonemu z Dubrawki, księżniczki czeskiej, wydzielił swemu młodszemu synowi, zrodzonemu z drugiego małżeństwa z Odą, Swiętopełkowi, dzielnicę Pomorza Szczecińskiego. Naczelną władzę zwierzchnią miał jednak sprawować Bolesław.

W ten sposób powstała osobna dynastia książąt zachodnio pomorskich, podporządkowanych królom wzgl. książętom polskim, lecz często wyłamujących się spod tego zwierzchnictwa.

Nie bez wpływu na te tendencje pozostawał fakt słabego przyjęcia się chrześcijaństwa u Pomorzan za czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego a zupełnego powrotu do pogaństwa za Mieszka II. Dopiero ponowne wprowadzenie chrześcijaństwa na Pomorzu Szczecińskim przez Bolesława Krzywoustego, utrwaliło na dłużej związek tej dzielnicy z Polską (1121—1181).

Niestety w roku 1181 Pomorze Zachodnie znów odpadło od Polski, i to na długie wieki, stając się w końcu łupem Prus.

Tym jednak razem wina leżała nie po stronie książąt szczecińskich i Pomorza Zachodniego, lecz po stronie Polski. Główną przyczyną był zamęt i rozbicie polityczne, jakie nastąpiło w Polsce po śmierci Bolesława Krzywoustego, w wyniku podziału dzielnicowego przy równoczesnej ekspansji i najazdach na Pomorze Zachodnie króla duńskiego i księcia Saskiego Henryka Lwa.

Szczególnie silną aktywność wykazywał w owym czasie król duński Waldemar po opanowaniu przez siebie wyspy Rany (Rugii) w roku 1168. Uzyskawszy w ten sposób doskonałą bazę wypadową przeciw reszcie ziem pomorskich i zawarłszy ponadto sojusz z księciem saskim Henrykiem Lwem (1171), rozpoczął stałe napady na ziemie zachodnio-pomorskie. Książęta Pomorscy starali się usilnie o uzyskanie posiłków z reszty ziem polskich. W roku 1177 Bogusław I, książę szczeciński, przybywa na zjazd panów i książąt polskich w Guzeznie, mimo ciężkich walk toczących się na Pomorzu z Duńczykami. — W roku 1180 biskup wolińsko-kamieński wraz z księciem dymińskim Kazimierzem I, bratem Bogusława, przybywa na synod prowincjonalny biskupów polskich do Łęczycy. Wszelkie jednak starania o posiłki zawodzą, mimo, iż po detronizacji Mieszka Starego, obaj książęta zachodnio-pomorscy pośpieszyli z natychmiastowym uznaniem królewskiej władzy jego brata Kazimierza Sprawiedliwego i w zamian też w godności książąt pomorskich zostali przez nowego władcę zatwierdzeni. Na przeszkodzie wysłaniu przez Kazimierza posiłków na Pomorze stanął fakt, iż książęta śląscy jego władzy nie chcieli uznać, broniąc praw Mieszka Starego. Owe walki wewnętrzne nie pozwoliły Kazimierzowi pomyśleć o daniu pomocy książętom pomorskim. Zdani na własne siły z konieczności musieli szukać pomocy gdzie indziej. W obronie przed królem duńskim Waldemarem i księciem saskim Henrykiem Lwem złożyli w roku 1181 hołd cesarzowi niemieckiemu. — Nie uchroniło ich to jednak od Duńczyków, gdyż w 3 lata później (1184) byli zmuszeni złożyć hołd królowi duńskiemu.

Zależność ta, zupełnie z resztą luźna, trwała aż do roku 1225. Królowie polscy jednak swych praw zwierzchnich nad Pomorzem zachodnim już nie odzyskali, a Pomorze zachodnie stało się wskutek tego niezależnym od Polski, odrębnym organizmem politycznym.

W ten sposób z ziem jednolitego niegdyś państwa polskiego wydzieliło się osobne księstwo. Książęta pomorscy, jak już wspomniano, pochodzili z polskiego, królewskiego rodu Piastów a lud księstwa, Pomorzanie, był jednym z pięciu zasadniczych plemion, które złożyły się na powstanie narodu polskiego. Samodzielne to księstwo było więc księstwem polskim, drugą jak gdyby Polską żyjącą przez długie wieki, bo do roku 1637, swem odrębnem życiem politycznym. Ale księstwo to było państwem stosunkowo niewielkim i słabym. Nic więc dziwnego, że jego byt polityczny nie był łatwym, szczególnie od chwili opanowania przez Brandenburgię w roku 1250 Ziemi Lubuskiej, a w latach następnych pasa ziem nad Notecią i Drawą, na których wyrosła nowa marchia brandenburska.

Sforsowanie przez Brandenburgię środkowego biegu Odry i wdarcie się w polski obszar geograficzny, zaciążyło tragicznie tak nad historią Pomorza Szczecińskiego jak i Polski. Było to wynikiem trwającego jeszcze w tym czasie rozbicia dzielnicowego w Polsce.

Pomorze Zachodnie zostało wskutek tego prawie całkowicie otoczone od strony południowej przez Brandenburgię, a nowe jej nabytki terytorialne stanowiły klin odgradzający Pomorze Szczecińskie od Polski.

Nieprzebierający w metodach walki politycznej margrafowie brandenburscy, skierowali swoje zaborcze wysiłki głównie w kierunku opanowania całego księstwa pomorskiego. Było to kontynuacją rozpoczętych jeszcze pod koniec XII wieku najazdów na Pomorze, których celem było oderwanie od niego ziemi Wkrzańskiej, leżącej na zachód od Odry. Ziemię tą po blisko 70-letnich a zwycięskich dla Pomorza walkach opanowali jednak w roku 1250 wyłudzając ją od książąt pomorskich drogą ożenku i wiana.

Wzmożony nacisk Brandenburgii skierował oczy książąt zachodnio-pomorskich ku Polsce. Oto Warcisław III, ożeniwszy się z Zofią, córką Przemysława I księcia gnieźnieńskiego i kaliskiego, zacieśnił później tę węzły przez zawarcie sojuszu z księciem Bolesławym Pobożnym, zawierając ponadto sojusz z księciem rugijskim Wisławem II.

Niebawem, bo w roku 1276 również drugi książę pomorski Barnim I wchodzi na tę drogę, wydając swą wnuczkę za Przemysława II, księcia wielkopolskiego. Po śmierci Warcisława i Barnima, następca ich Bogusław IV w obliczu ciężkich walk z Brandenburgią, kontynuuje politykę poprzedników, zawierając wieczyste przymierze ze swym wujem, księciem gdańskim Mszczujem i księciem wielkopolskim Przemysławem III (1287).

W tym czasie, pod wpływem agresji brandenburskich i krzyżackich oraz kryjącego się za nimi cesarstwa niemieckiego, w samej Polsce zaczyna coraz więcej dojrzewać idea zjednoczenia rozbitego na dzielnice państwa, początkowo drogą układów o dziedziczeniu. W ten sposób książę wielkopolski odziedziczył po Mszczuju II Pomorze gdańskie.

Równocześnie arcybiskup gnieźnieński Świnka rozwija działalność nad przywróceniem królestwa. Powstaje układ o wzajemnem dziedziczeniu między księciem krakowskim Leszkiem Czarnym, księciem wrocławskim Henrykiem Prawym (Probusem), księciem wielkopolskim i gdańskim Przemysławem II oraz księciem głogowskim Henrykiem.

Po śmierci Leszka Czarnego (1288), Henryk Probus dziedziczy ziemię krakowską i rozpoczyna starania u Papieża o otrzymanie korony królewskiej (1289).

Postępującą w Polsce akcją jednoczenia się rozbitych dotąd dzielnic i możliwością powstania królestwa, poczuli się poważnie zagrożeni margrafowie brandenburscy. Wykorzystując więc fakt ustanowienia ich przez cesarza Rudolfa, opiekunami króla czeskiego Wacława II, rozpoczęli przeszkadzać wysiłkom Henryka Probusa. Nakłonili więc Wacława czeskiego do wysunięcia swych pretensji do ziemi krakowskiej. Równocześnie król czeski rozpoczął sobie torować drogę do opanowania Śląska.

Akcje te nie przeszkodziły by może przeprowadzeniu przez Henryka Probusa zbawiennych dla Polski zamiarów. Na drodze jednak stanęło tragiczne fatum. — A może nie fatum? — tylko ta sama skrytobójcza ręka, którą historia chwyta na gorącym uczynku w parę lat później.

Oto Henryk IV Probus umiera nagle, otruty przez swego nadwornego lekarza Niemca.

Wypadający z rąk Henryka Prawego sztandar wielkiej idei zjednoczenia Polski przejmuje Przemysław. Będąc panem Wielkopolski, Pomorza gdańskiego i Ziemi Krakowskiej koronuje się niebawem na króla Polski (1295). Wiąże go w dalszym ciągu układ o dziedziczeniu z księciem głogowskim a obecnie i wrocławskim oraz wieczyste przymierze z księciem zachodnio-pomorskim Bogusławem IV. Snuje więc wielkie plany przywrócenia Polsce potęgi Bolesławów i wyparcia Brandenburgii poza Odrę.

Niewątpliwie w tym celu wybiera się z nieliczną świtą zaufanych dworzan nad granicę brandenburską. W sąsiadujących z Polską państwach niemieckich, tj. Brandenburgii i u Zakonu krzyżackiego a nawet na dworze cesarskim, koronacja Przemysława na króla Polski wywołała oburzenie.

Obawa przed utratą zrabowanych Polsce ziem zdwoiła czujność margrafów brandenburskich. Toteż wizyta Przemysława w pogranicznych nadwarciańskich i nadnoteckich ziemiach nie uszła ich uwagi.

Niespodziewając się niczego Przemysław wraz ze swą świtą wpada w urządzoną przez brandenburczyków pod Rogoźnem zasadzkę i po krótkiej, zaciętej i nierównej walce zostaje przez nich zamordowany w roku 1296.

Tragiczne czasy nastąpiły dla Pomorza szczecińskiego, gdy tron Polski został opanowany przez króla czeskiego Wacława. Żyjąc w serdecznych stosunkach ze swoimi opiekunami, margrafami brandenburskimi, nie przeciwstawiał się ich najazdom na księstwo pomorskie, a nawet zachodnie ziemie Polski. W tym czasie udało się margrafom spustoszyć całe Pomorze szczecińskie. Nawet stolicy biskupiej w Kamieniu nie oszczędzili (1307—1308). Władysław Łokietek, po ponownym powrocie na tron, był jeszcze zbyt słaby, aby móc temu przeszkodzić.

Po śmierci zmarłego w roku 1308 Bogusława IV, syn jego Warcisław IV ożeniony z Piastówną, księżniczką świdnicką, rządy swe rozpoczyna od walki z brandenburczykami, którzy opanowali całe Pomorze. Księstwo swe odzyskuje w roku 1313. Za jego życia w roku 1326 zostaje do Pomorza przyłączona Rugia, wskutek bezdzietnej śmierci jej księcia Wisława.

Celem zabezpieczenia się przed ciągłemi napadami brandenburskimi i krzyżackimi, zostaje zawiązany przez Władysława Łokietka sojusz wszystkich książąt zachodnio-pomorskich i książąt śląskich. Sojusze te poprzedziły małżeństwa, zawarte dla „dobra pokoju, zgody, ogólnego pożytku ziemi i Królestwa Polskiego", jak mówi współczesny dokument.

Dalsze dzieje księstw zachodnio-pomorskich to niekończące się pasmo walk o niepodległość z Brandenburgią a często i z Zakonem Krzyżackim, a nawet samym cesarzem niemieckim. Opanowane przez żywioł niemiecki miasta, podobnie jak w wielu innych krajach, infilitrując wpływy niemieckie, rozsadzały księstwa pomorskie od wewnątrz.

Nic więc dziwnego, że wśród skomplikowanej nieraz polityki książąt zachodnio-pomorskich, przewija się jedna zasadnicza tendencja — szukanie oparcia w Polsce. — Świadczą o tem liczne przymierza i sojusze z królami polskimi, częste przebywanie a nawet wychowywanie się na dworach królów polskich i to nie tylko u Piastów tej samej krwi, ale później i u Jagiellonów, oraz niemniej często ożenki z księżniczkami mazowieckiemi i śląskiemi, a nawet córami królów polskich.

Dwukrotnie omal że na tronie polskim nie zasiedli książęta zachodnio-pomorscy.

gotowaniu 50 i to z różnych dziedzin i dyscyplin naukowych.

Instytut zorganizował sobie szeroko rozgałęzioną sieć współpracowników — naukowców i korespondentów.

Głównym organem Instytutu jest kwartalnik „Zaranie Śląskie".

INSTYTUT MAZURSKI

Ściśle regionalny charakter ma powstały w Olsztynie Instytut Mazurski. Zarówno poziomem jak i charakterem prac Instytut ten nie może dorównać — i w tym kierunku zapewne nie idą jego ambicje — wyżej wymienionym Instytutom. Jest to placówka, która zajmuje się raczej popularyzowaniem wiedzy o Mazurach. Pomimo krótkotrwałego istnienia Instytut Mazurski pochwalić się może szeregiem wydawnictw, które znalazły życzliwe przyjęcie w publicystyce zachodniej.

ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA I WYDAWNICTWO ZACHODNIE

Poważny odcinek z dziedziny spraw zachodnich i niemcoznawczych stworzył wielki już dziś ośrodek publicystyczny Zachodnia Agencja Prasowa i Wydawnictwo Zachodnie.

Agencja prace swe prowadzi w kilku kierunkach. Pierwszy odcinek to wydawanie biuletynów, tak w relacjach krajowych jak i zagranicznych, przy czym zagraniczne serwisy wydaje się w języku polskim dla Polonii zagranicznej i w szeregu językach obcych. Biuletyny te mają różny charakter. Są to informacyjne, materiałowe, publicystyczne i dwa wybitnie niemcoznawcze.

Drugi kierunek pracy to archiwum, na które składa się zbiór materiałów dotyczących zagadnień Ziem Odzyskanych i wielka kartoteka niemczoznawcza. Jak wielki był wysiłek w tej dziedzinie dla Z. A. P. niech świadczy fakt, że dla obu tych zagadnień stworzono już 270 teczek i zebrano 30.000 wycinków prasowych.

Wydawnictwo Zachodnie, które jest wspólną własnością Z. A. P. i Polskiego Związku Zachodniego, prowadzone pod dobrym kierownictwem stosunkowo w krótkim czasie ma już poza sobą kilkanaście dobrych wydań.

Na odcinku zagadnień niemcoznawczych Z. A. P. współpracuje ze Studium Niemcoznawczym przy Instytucie Zachodnim, a w sprawach zachodnich z Ministerstwami, szczególnie z Ministerstwem Ziem Odzyskanych, z instytutami zachodnimi i Polskim Związkiem Zachodnim.

POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI

Niemniejszy dorobek w dziedzinie problematyki zachodniej ma Polski Związek Zachodni, który tak działalnością swą publicystyczną przez naczelny swój organ „Strażnicę Zachodnią", pracami wydawniczymi przez Wydawnictwo Zachodnie, jak i publikacjami specjalnymi zmierza konsekwentnie do wzbogacenia wśród społeczeństwa wiedzy o Z. O. Znaczny wkład w tej dziedzinie ma P. Z. Z. przez publikacje informacyjne i propagandowe. Działalność prasowo-publicystyczną uwydatnił PZZ wydając tygodnik „Polska Zachodnia".

Dyrekcja Zarządu Głównego poprzez szereg wydziałów bierze udział w różnych dziedzinach prac nad Z. O. współpracując z zainteresowanymi Ministerstwami jak i z ośrodkami publicystyki i nauki.

—o—

Opinia polska z satysfakcją uczestniczy pełnym zainteresowaniem i sercem w tym wielkim wysiłku nauk polskich w pracy nad odbudowaniem odrodzonej Rzeczypospolitej.

Oświata i kultura na Ziemiach Odzyskanych

Dane informacyjne

W krótkim, niekompletnym przeglądzie powyższym podawał będę tylko pozytywy osiągnięć kulturalnych i oświatowych w okresie dwulecia pobytu naszego na Ziemiach Odzyskanych. Nie dlatego, żebym miał niedoceniać i usprawiedliwiać wszelkie minusy, n'edopatrzenia i niedociągnięcia, ale dlatego, że **pomimo nich**, to co w tej dziedzinie zostało dokonane, w proporcji do posiadanych możliwości, ma wydźwięk naprawdę imponujący. Oblicze kulturalne Ziem Odzyskanych zmienia się w kierunku dodatnim wyjątkowo szybko, i to przede wszystkim godne jest podkreślenia. (Ciekawych etapów rozwojowych akcji kulturalnej na Ziemiach Zachodnich odsyłam do swego artykułu pt.: „Rachunek kulturalny", w nr 9 i 10 „Polski Zachodniej" rb.)

Przegląd powyższy nie nosi charakteru analitycznego, ale wyłącznie sprawozdawczy. Dla lepszej przejrzystości konkretne dane podaję według rubryk.

A. Szkolnictwo

Przedszkola i „Domy dziecka": 990 przedszkoli z 54.000 dzieci i 1.411 nauczycielami. 130 „Domów dziecka" z 7.800 dzieci i 538 nauczycielami.

Szkolnictwo powszechne: 4.005 szkół z 420.000 dzieci i 9.773 wykładowcami.

Szkolnictwo średnie: 134 gimnazja z 25.000 uczniów, 43 Licea z 2.000 uczniów i 1.162 wykładowcami (łącznie), 108 szkół zawodowych z 7.900 uczniów, 13 liceów pedagogicznych, 38 kursów dla nauczycieli 1.600 słuchaczami (łącznie) i 169 wykładowcami.

Kursa repolonizacyjne: 847 kursów z 28.000 uczestników.

Dokształcanie dorosłych: szkoły powszechne 13.000 osób, gimnazja 5.000 osób, licea 2.200 osób.

Szkolnictwo wyższe z prawami akademickimi: Uniwersytet, Politechnika i Akademia Weterynaryjna — Wrocław 3.100 studentów, Politechnika — Gdańsk 2.300 studentów, Akademia Lekarska — Gdańsk 700 studentów, Politechnika — Gliwice 3.000 studentów.

Bez praw akademickich: Akademia Handlowa — Szczecin, Wyższa Szkoła Inżynieryjna — Szczecin, Akademia Nauk Politycznych — Sopot, Państw. Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych — Sopot, Wyższa Szkoła Handlu Morskiego — Gdynia, Akademia Weterynaryjna — Gorzów, Wyższa Szkoła Prawno-Ekonomiczna — Olsztyn, Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych — Wrocław, Wyższa Szkoła Handlowa — Wrocław, Wyższa Szkoła Muzyczna — Wrocław, Państw. Szkoła Sztuk Pięknych — Bytom.

B. Kościół

Dotychczas obsadzone zostały w poszczególnych okręgach:

Pomorze Zachodnie: 302 parafie — księży 394.

Śląsk Opolski: 432 parafie — księży 600.

Śląsk Dolny: 525 parafie — księży 270.

Dla przygotowania nowych adeptów stanu duchownego zostało otwarte seminarium duchowne w Gorzowie (poziom szkoły średniej). Wkrótce zakończone zostaną przygotowania do otwarcia seminarium duchownego wyższego typu w Szczecinie.

C. Książka i prasa

W r. 1946 wydanych zostało w Polsce ogółem 3.248 książek i broszur. Z tego poświęconych zagadnieniom Ziem Zachodnich i problematyce niemieckiej około 400.

Najbardziej aktywną działalność wydawniczą w dziedzinie książek i broszur o tematyce zachodniej przejawiły:

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Instytut Zachodni, Instytut Śląski, Instytut Bałtycki, Wydawnictwo Zachodnie, „Czytelnik", „Książka".

We Wrocławiu założone zostały względnie doń przeniesione trzy wielkie spółdzielnie wydawnicze, prowadzące na wielką skalę druk prac przede wszystkim naukowych. Podobnie większego typu wydawnictwo powstało w Szczecinie.

Obecnie wychodzi na terenie Ziem Odzyskanych ponad 30 pism codziennych i periodycznych.

Z ważniejszych należy tu wymienić:

Dzienniki: „Wiadomości Mazurskie" — Olsztyn, „Kurier Szczeciński" — Szczecin, „Słowo Polskie" — Wrocław, „Trybuna Dolnośląska" — Wrocław, „Naprzód Dolnośląski" — Wrocław, „Nowiny Opolskie" — Opole (3 razy tygodniowo).

Tygodniki: „Szczecin" — Szczecin, „Ziemia Lubuska" — Gorzów, „Wałbrzych" — Wałbrzych, „Nasz Głos" — Prądnik.

(Ciąg dalszy na stronie 6-tej)

Raz Kaziek Szczeciński w wyniku znanego testamentu Kazimierza Wielkiego (1370), a drugi raz Bogusław IX († 1447), kandydat do ręki Jadwigi, córki Władysława Jagiełły.

Wielokrotnie również zabiegali książęta zachodnio-pomorscy o objęcie przez Polskę zwierzchnictwa nad Pomorzem szczecińskim, mało znajdując jednak w Polsce zrozumienia dla swych idei.

Niewątpliwie głównym powodem tych zabiegów była chęć chronienia się przed zakusami Brandenburgii, popieranemi przez cesarzy niemieckich. Szczególnie dało się to odczuć, gdy w roku 1464 wygasła linia szczecińska książąt zachodnio-pomorskich.

Oto bowiem po wygaśnięciu jej, cesarz niemiecki przyznał margrafom brandenburskim prawa lenne do księstwa szczecińskiego. (Rok 1470). Oczywiście książęta pomorscy bocznych linii aktu tego nie uznali, nie mając najmniejszego zamiaru zrezygnować ze swej niepodległości i swych praw dą księstwa szczecińskiego. Między książętami pomorskimi Erykiem II (1457—1474) ożenionym z córką Bogusława IX i Zofii, księżniczki mazowieckiej, oraz Warcisławem X 1457—1478) ks. wołogowskim z jednej strony a Brandenburgią z drugiej, wywiązały się krwawe walki. Po śmierci Eryka II, który pozostawił syna Bogusława X, całe Pomorze od Rugii aż do jeziora Łeby, zostało zjednoczone w jednym ręku. Za jego czasów walki z Brandenburgią zakończone zostały w r. 1479 ugodą w Przęcławie (Prenzlau), na mocy której margrafowie brandenburscy zrezygnowali z księstwa szczecińskiego po wygasłej linii. Całe Pomorze przeszło we władanie linii wschodniej tj. sławieńsko-słupskiej. Książęta pomorscy musieli się jednak zgodzić na prawo dziedziczenia po sobie Pomorza, przez margrafów brandenburskich, w wypadku wymarcia ich rodu i naodwrót w razie wymarcia Hohenzollernów mieli dziedziczyć Brandenburgię. Niewinny ten układ stał się w konsekwencji i w dalszej przyszłości przyczyną strasznej tragedii całego rodu książąt pomorskich.

Bogusław X, pan całego Pomorza zachodniego, chcąc sobie zapewnić spokój ze strony margrafów, a ci ostatni aby wzmocnić swe świeżo nabyte prawa do Pomorza na mocy ugody w Przęcławie, postanowili połączyć swe rody węzłem małżeńskim. Wobec tego Bogusław pojął za żonę Małgorzatę brandenburską. Małżeństwo to nie było jednak szczęśliwe, bo cały ród książąt pomorskich spoczywał teraz na głowie Bogusława X, a tu tymczasem w małżeństwie z Małgorzatą nie mógł się doczekać potomstwa. Posądzano nawet wówczas rodzinę Małgorzaty, iż celowo jakimś sposobem pozbawiła jej płodności, aby Hohenzollernowie mogli wejść w posiadanie Pomorza. Fakt ten historycznie nie został udowodniony, ale na tle licznych późniejszych procesów o trucicielstwo rodziny książąt pomorskich, jest więcej niż prawdopodobny. Bogusław wskutek braku potomstwa znienawidził swą żonę zupełnie, a śmierć jej w roku 1489 przyjął nie tylko z ulgą, ale wprost z radością. Zaraz też zaczął snuć nowe plany małżeńskie, kierując swe zainteresowania ku dworowi polskiemu, gdzie w latach młodzieńczych się wychowywał i nawet pasowanie rycerskie otrzymał od króla polskiego. Kazimierz Jagiellończyk zgodził się chętnie na małżeństwo Bogusława X, ze swą młodziutką córką Anną. Wesele odbyło się w roku 1491 w Szczecinie. Orszak królewny polskiej wkroczył do Szczecina dnia 9. II. 1491 r. Znamionował go taki przepych, że przez długie lata pozostał on w pamięci pomorskiego ludu, pozostawiając liczne odgłosy we współczesnych i późniejszych źródłach historycznych. Małżeństwo to było niezwykle szczęśliwe. Bogusław doczekał się z królewną Anną ośmiorga dzieci. Troje z nich umarło w dziecinnym wieku, ale pięcioro chowało się dobrze. Dwie córki: Anna i Zofia i 3-ch synów, Kazimierz VIII, Jerzy I Barnim X.

Niestety dnia 12. VIII. 1503 roku. dotknął Bogusława ciężki cios. Ukochana małżonka jego, mając zaledwie 27 lat życia, zmarła z bliżej niewyjaśnionych przyczyn, pozostawiając po sobie świetlaną pamięć u poddanych.

Bogusław umarł w roku 1523. Po jego śmierci księstwo pomorskie zostało podzielone między synów: Jerzego I, który otrzymał księstwo wołogoskie z Rugią i Barnima X, który otrzymał resztę Pomorza ze Szczecinem. Trzeci z braci Kazimierz VIII, umarł młodziutko, jeszcze przed śmiercią swego ojca (1513). Za panowania tych książąt zaczęła się szerzyć w miastach Pomorza szczecińskiego reformacja, docierająca również do Polski, gdzie specjalnie w Gdańsku znalazła dużo zwolenników. Książę pomorski Jerzy I wraz z biskupem kamieńskim udali się osobiście do króla polskiego z prośbą o pomoc przeciw nowinkarzom na Pomorzu szczecińskim. Za radą prymasa Polski Jana Łaskiego zdecydował się król na poskromienie reformacji w Gdańsku. W dniu 17. IV. 1526 roku, mając w orszaku kanclerza Szydłowieckiego, księcia pomorskiego Jerzego I oraz biskupów kujawskiego i kamieńskiego wkroczył Zygmunt I do Gdańska, przywracając porządek. Przy tej okazji odebrał od obu książąt zachodnio-pomorskich tj. Jerzego I i Barnima X hołd z ziemi lęborskiej i bytowskiej.

Nie udało się natomiast nakłonić króla do interwencji poza granicami Polski, tj. na Pomorzu szczecińskim. Ośmieliło to margrafów brandenburskich, którzy wymusili na Barnimie X w roku 1529 potwierdzenia poprzedniej umowy zawartej w Przęcławie, w nowym traktacie zawartym w Grimnitz. Skutki tego dały się odczuć w rodzinie książąt pomorskich już w niedługim czasie. W dwa lata później umarł młodo książę Jerzy I (którego cechowała wybitnie polska orientacja polityczna). Następcą jego został Filip I. Książę ten wspólnie z Barnimem X przyjęli w roku 1534 na sejmie w Trzebatowie (Treptow) reformację.

Fakt ten spowodował w następstwie pewne ochłodzenie się stosunków z katolicką Polską, niemniej jednak na dworach książąt pomorskich dominował w dalszym ciągu silny duch słowiański.

Świadczy o tem historia Pomorza zachodniego, napisana przed rokiem 1542 przez Tomasza Kantzowa, tajnego sekretarza kancelarii książęcej Filipa I w Wołogoście.

Filip I umarł w roku 1560, Barnim X w 1569. Filip pozostawił pięciu synów: Jana Fryderyka (ziemia szczecińska), Emila Ludwika (księstwo wołogoskie), Kazimierza IX (ziemia kamińska), oraz Bogusława XIII i Barnima XI.

Ten ostatni otrzymał zwierzchnictwo nad całością księstwa pomorskiego (do roku 1573). W tym czasie książęta pomorscy zaczynają propagować na Pomorzu książki polskie. W roku 1586 wyszła drukiem najstarsza ze znanych nam na Pomorzu szczecińskim książek polskich, napisana przez pastora Szymona Krofeya.

Pod koniec XVI wieku zaczyna się na dobre zastanawiająca i tajemnicza epidemia pośród rodu książąt pomorskich. Jakieś ukryte siły, którym zależy na wygaśnięciu tego licznego rodu, działają coraz intensywniej. W krótkim czasie umierają w młodym wieku: wszyscy synowie Filipa I, tj. Ernest Ludwik († 1592), Jan Fryderyk (1600), Barnim XII (1603), Kazimierz IX (1605), a w końcu Bogusław XIII (1606). Na szczęście Bogusław XIII posiadał jedenaścioro dzieci. W niedługim jednak czasie zaczyna topnieć z zastraszającą szybkością i owe liczne potomstwo Bogusława XIII. Nie naturalne te objawy poczęto na dworze książęcym przypisywać czarom. Mnożą się procesy o czarownictwo. Ale mimo to tajemnicze siły działają dalej. Pomijając już, iż umierają również księżniczki pomorskie, śmierć w krótkich odstępach czasu zabiera: Jerzego III († (1617) i Filipa II († 1618). Rządy nad księstwem pomorskim objął Franciszek. Za czasów jego dwuletniego panowania krótko przed śmiercią (1620), odbył się najsłynniejszy z licznych procesów, o których była mowa. Oskarżona Sidonia Bork wyznała, iż zamierzała wytruć całą rodzinę książęcą. Za to została publicznie spalona na stosie w Szczecinie (1620). Tajemnicza jednak epidemia wśród rodu książąt pomorskich trwała dalej. Po pięcioletnim panowaniu umiera w roku 1625 książę Juliusz Filip. Z męskich potomków pozostał już tylko Bogusław XIV. W czasie jego panowania rozgorzała wojna 30-letnia między Szwecją i cesarstwem niemieckim. Pomimo, iż Bogusław XIV ogłosił początkowo swą neutralność, Pomorze szczecińskie zostało przez obie walczące strony kompletnie zniszczone. W końcu Bolesław uznał się za sprzymierzeńca Szwecji. — Nie mając już jednak sił, aby stawiać czoło przeciwnościom życiowym, umarł bezpotomnie w roku 1637.

Wraz z jego śmiercią dokonał się ponury los rodu książąt pomorskich. Na mocy układu w Grimnitz i traktatu westfalskiego (1648), wschodnia część Pomorza szczecińskiego została przyłączona do Brandenburgii. Słaby liczebnie ród Hohenzollernów przeżył liczny ród książąt pomorskich i odziedziczył po nich możne księstwo. Czyżby analogia do losu książąt słowiańskich z czasów margrafa Gero? (fakt historycznie udowodniony) lub Przemysława II, króla polskiego, który zginął z rąk brandenburskich (fakt również historycznie udowodniony)? W tym wypadku historycy nie posiadają żadnych dowodów w ręku. Ale są natomiast więcej niż silne poszlaki. Wszak ani Sidonia Bork, ani jej podobne, traktatu w Grimnitz nie zawierały i do dziedziczenia księstwa pomorskiego nie pretendowały. Więc?

Z licznego rodzeństwa ostatniej generacji książąt pomorskich pozostała jeszcze ks. Anna, najmłodsza córka wielkiego księcia pomorskiego Bogusława XIII, a siostra Bogusława XIV. W chwili śmierci swego brata była już wdową po Erneście von Grey i miała synka Ernesta Bogusława. Krew książąt pomorskich po kądzieli jeszcze nie zaginęła. „Hohenzollernowie pozwolili łaskawie księżniczce Annie zamieszkać w Słupsku i Szmoldzynie nad jeziorem Łabą. Tam ostatnia księżniczka pomorska, bolejąc nad losem swego rodu i ojczystej ziemi, która przeszła w ręce odwiecznego i najgorszego dla Pomorza wroga, tj. Brandenburgii, poświęciła się całkowicie pracy nad oświatą swego ludu pomorskiego w jego ojczystym języku, patronując i zachęcając duchownych pomorskich do pisania książek religijnych w języku polskim. (Stwierdzają to nawet autorzy niemieccy).

Anna umarła dnia 7. VII. 1660 roku. Za życia ciężko przeżywała tragedię swego pomorskiego rodu książęcego i ujarzmienie, przez wrogów, swego ludu, w olbrzymiej większości jeszcze słowiańskiego w tym czasie. Przeczuwała też może całą jego późniejszą tragedię.

Nic więc dziwnego, że piszący po polsku (boć język polski był literackim językiem Pomorza zachodniego, co przyznają współcześni niemieccy autorzy i późniejsi uczeni Lorentz i Tetzner), Michał Pontanus nazywa księżniczkę Annę „prawdziwą nosicielką krzyża". Po śmierci Anny jedynym jej synem opiekowali się Hohenzollernowie bardzo „troskliwie". I to tak troskliwie, aby nie przyszło mu przypadkiem na myśl upomnieć się o dziedzictwo rodu swej matki. Ernest Bogusław umarł w roku 1684 w Królewcu, pozostawiając jedynego syna. Krew rodu książąt pomorskich po kądzieli jeszcze pokutowała. W końcu jednak i tego kłopotu Hohenzollernowie się pozbyli. Wnuk księżny Anny umarł jako jezuita w klasztorze w Ingolstadt.

Na mocy traktatu westfalskiego Hohenzollernowie (1648) otrzymali tylko wschodnią część Pomorza szczecińskiego. Część zachodnią wraz ze Szczecinem i Rugią zajęła Szwecja.

W roku 1701 po uprzednim opanowaniu Prus książęcych przez brandenburską linię Hohenzollernów, powstało królestwo pruskie. Rosnącym w potęgę Prusom udaje się w roku 1720 zdobyć na Szwecji Szczecin i jego okolice. Rugię i przeciwległy jej brzeg otrzymują Prusy w roku 1815 na kongresie wiedeńskim.

Przed temi datami Prusy względnie uprzednio Brandenburgia nigdy Pomorza szczecińskiego nie posiadały. Od tego więc dopiero czasu datuje się niemiecka historia Pomorza szczecińskiego i to przerywana jeszcze polskimi epizodami historycznemi z lat 1711—1715 (okupacja Pomorza zaodrzańskiego przez wojska polskie i saskie oddziały króla polskiego Augusta II Sasa) i z lat 1806—1812 (boje wojsk księstwa warszawskiego z Prusami oraz okupacja Szczecina i Kostrzynia nad Odrą przez wojska księstwa warszawskiego.

W roku 1945 Pomorze szczecińskie wróciło do Polski. Sprawiedliwość dziejowa wydała swój wyrok. Wierzymy, że jest to wyrok ostateczny. A wtedy zawarty między datami 1648, 1720 i 1815 a rokiem 1945, okres niemieckiej historii tej ziemi, stanie się tylko ponurym epizodem historycznym w jej dziejach.

Michał Niesiołowski.

Św. Wojciech - patron Ziem Odzyskanych

W dniu 23 kwietnia 1947 r. przypada 950-ta rocznica śmierci męczeńskiej św. Wojciecha.

Aczkolwiek postać św. Wojciecha jest bardzo popularna w naszym narodzie i wśród naszego ludu, nie od rzeczy będzie przypomnieć kim był i jakie znaczenie ma i miał dla Polski św. Wojciech.

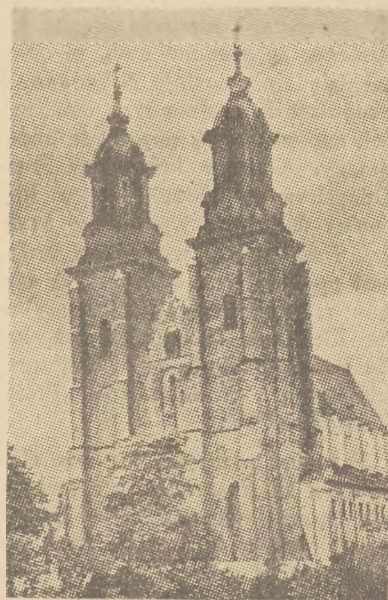
Znaczenie św. Wojciecha dla Gniezna i dla Polski zrozumiemy, gdy uprzytomnimy sobie, że wiara chrześcijańska przed 1.000 laty znajdowała zwolenników przeważnie tylko w dworze książęcym, u szczytów intelektualnych ówczesnej Polski, a Mieszko I jak i Bolesław Chrobry, chcąc ją zaprowadzić w kraju, musieli w ciągu swego życia niejedną stoczyć walkę z pogaństwem.

Chrobry zmuszony był uciec się do pomocy św. Wojciecha. Św. Wojciech znany z ascezy i bogobojności w całej Europie, potomek wysokiego rodu czeskiego, biskup praski, jest sylwetką o znaczeniu nie tylko kościelnym; znaczenie jego sięga podwalin myśli państwowej i slawistycznej. Jako biskup czeski-słowiański przybywa na zaproszenie Bolesława Chrobrego do Gniezna i zdobywa serca Polan, których nie mogli zdobyć biskupi i księża niemieccy. Musiał niewątpliwie w swych apostolskich kazaniach poddawać atrakcyjne dla ówczesnych Polan i przekonywujące argumenty, skoro przełamał niechęć ówczesnych pogan.

Myśl apostołowania wśród Prusów u ujścia Wisły i Odry niewątpliwie była równoległa do myśli zdobycia szczepów północnych dla sprawy słowiańskiej i uprzedziła na kilkaset wieków krzyżacką, krwiożerczą grabież terenów. Niestety następcy Bolesławów zapomnieli o Prusach.

Śmierć męczeńska św. Wojciecha na polskim wybrzeżu, apostolstwo biskupa św. Wojciecha, przebywającego przed misją swoją w Gnieźnie, które pozyskał w pełni dla swojej świętej sprawy, jest bodaj najwspanialszym symbolem — drogowskazem polskiej myśli państwowej — polskiej, słowiańskiej ekspansji. Św. Wojciech to najpotężniejszy akord w dziejach polsko-czeskich, w naszym dążeniu do wolnego dostępu do morza.

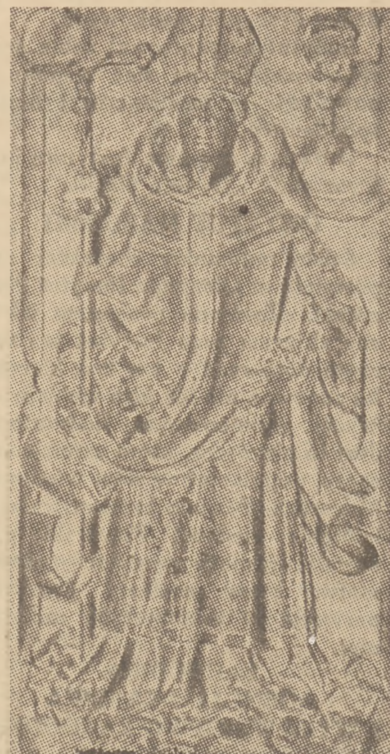
W przeszłości Gniezna jeszcze ważniejszą rolę od pobytu św. Wojciecha odegrało postanowienie wykupienie ciała zamordowanego Świętego od Prusaków i sprowadzenia cennych relikwii do Gniezna. W ówczesnym świecie posiadanie relikwij świętego stanowiło


Katedra w Gnieźnie

o ważności miasta, o znaczeniu kościoła municypalnego, a posiadanie własnego świętego narodowego habilitowało niejako naród na członka społeczności chrześcijańskich narodów. Gdy do tego dodamy znaczenie i szacunek, jakim cieszył się w ówczesnym świecie chrześcijańskim biskup praski, krewny rodziny cesarskiej rzymskiej, to zrozumiemy wzrost znaczenia Gniezna nie tylko w Polsce, ale w całym ówczesnym świecie chrześcijańskim. Gniezno stało się przez ten akt miastem pierwszej rangi w Europie, metropolitą równą ówczesnym stolicom państwa i w tym świetle zupełnie oczywistym następstwem i przez się zrozumiałym, jest wizyta Ottona III i koronacja Chrobrego. Wielkość Chrobrego polegała na tym, że poza zwycięstwami strategicznymi i geniuszem militarnym, umiał należycie ocenić wagę i znaczenie św. Wojciecha dla polskiej racji stanu i dla swej stolicy.

Toteż dzięki relikwiom pierwszego świętego narodowego, pierwszego bohatera narodowego, Gniezno, a wraz z nim cała Polska, bardzo zyskała na znaczeniu. Św. Wojciech był tą „causa", był tą bezpośrednią przyczyną, dla której Polska stała się państwem niepodległym i niezależnym. Chrobry bez św. Wojciecha nie mógłby otrzymać korony, a w każdym razie nie otrzymałby jej tak wcześnie. W ten sposób sylwetka św. Wojciecha stała się synonimem myśli państwowej polskiej, skojarzyła się na stałe z pojęciem niepodległości.

Toteż postać jego i relikwie cieszyły się i cieszą wielkim kultem. Ogniska jego kultu świadczą równocześnie o przywiązaniu i znaczeniu, jakie wiązali jego wyznawcy z osobą Świętego i sensem, który dla nich przedstawiał.


Nagrobek św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej

A kult ten szerzył się i przetrwał nie gdzie indziej, a właśnie na ziemiach zachodnich. Wrocław, Gdańsk, Kołobrzeg, to siedliska czci św. Wojciecha. Kościoły, kaplice z zabytkami wiekowymi, poświęcone pierwszemu Świętemu Narodowemu to dowody najsilniejsze, to oryginalne dokumenty praw naszych do Ziem Odzyskanych. Św. Wojciechowe kaplice na Ziemiach Odzyskanych to 1.000-letnie pomniki niezaprzeczalnej polskości tych Ziem.

Stąd pełna aktualność św. Wojciecha w jego 950-letnią rocznicę. Św. Wojciech, to Patron Ziem Odzyskanych, ciągle to żywy dowód ich polskości.

Legenda przypisuje św. Wojciechowi autorstwo najstarszego pomnika naszego języka „Bogurodzicy". Jeżeli nie stwierdzona historycznie, jest to jednakże myśl piękna w swej koncepcji. Św. Wojciech, ów pierwszy męczennik świętej sprawy — pierwszym poetą polskim, twórcą pierwszej pieśni polskiej, a jednym z pierwszych słowiańskich literatów. I jeżeli legenda ta nie jest prawdziwa w odniesieniu do autorstwa, to w każdym razie związana jest ona z miejscem jego kultu, z miejscem, w którym spoczęły relikwie jego, z Gnieznem.

Do dziś dnia pieśń ta rozlega się, jak przed setkami lat w potężnych nawach tumu gnieźnieńskiego i załamuje się swym echem po cyzelowanych zwornikach gotyckich jego łuków.

Tak jak dzieje literatury polskiej otwierają się potężnym akordem Bogurodzicy, przypisywanej św. Wojciechowi, tak i historia sztuki w Polsce ma ścisły z nim związek. Pierwszy polski historyczny zabytek z zakresu sztuki, to wspaniałe i potężne odrzwia bronzowe katedry gnieźnieńskiej. Na drzwiach tych mamy fragmenty z życia św. Wojciecha. Wspaniałe te drzwi stanowią jeden z nielicznych zabytków tego rodzaju w Europie.

Gdy do tego dodamy Wita Stwosza nagrobek św. Wojciecha w gnieźnieńskiej katedrze i szereg innych arcydzieł związanych z jego postacią, to niewątpliwie stwierdzimy, że rzadko jaka inna postać z wieków średnich jest tak silnie związana z polską sztuką, jak właśnie św. Wojciecha.

Wśród potężnych chórów Bogurodzicy przy akompaniamencie dzwonu św. Wojciecha, na tle starych polskich zabytków, katedry gnieźnieńskiej, w dniach uroczystości jubileuszowych, wczujemy się w rytm wojciechowych strof, co wieki całe uczyły nasz lud.

Z wiarą w ideały miłości bratniej apostołowanej przez św. Wojciecha, idziemy na „podbój" starych ziem naszych, ujścia słowiańskich rzek Odry i Wisły i słowiańskiego morza.

Edmund Wengerek

Oświata i Kultura na Ziemiach Odzyskanych

(Dokończenie ze strony 5-tej)

Miesięczniki: „Śląsk" — Jelenia Góra.

Kwartalniki: „Zeszyty Wrocławskie" — Wrocław.

Pewna część prasy, wychodząca na terenach Polski Centralnej, zajmuje się także specjalnie albo w dużej mierze zagadnieniami zachodnimi. Należałyby tu w pierwszym rzędzie:

Dzienniki: „Dziennik Bałtycki" — Gdańsk-Gdynia, „Dziennik Zachodni" — Katowice, „Trybuna Robotnicza" — Katowice, „Gazeta Robotnicza" — Katowice, „Głos Wielkopolski" — Poznań.

Tygodniki: „Polska Zachodnia" — Poznań, „Odra" — Katowice.

Miesięczniki: „Strażnica Zachodnia" — Katowice, „Arkona" — Bydgoszcz, „Przegląd Zachodni" — Poznań, „Jantar" — Bydgoszcz.

Kwartalniki: „Zaranie Śląskie" — Katowice.

D. Biblioteki i Muzea

Bibliotek publicznych istnieje 802 (w tym wiejskich 323, miejskich 479) z ilością około 250.000 tomów.

Bibliotek szkolnych około 650 z ilością 35—40 tys. tomów.

Biblioteki naukowe istnieją przy większych ośrodkach naukowych (szczególnie Wrocławska Biblioteka Uniwersytecka oraz Biblioteka Śląska im. I. S. Bandtkiego w Cieplicach, przekazana Instytutowi Śląskiemu) z ilością kilku milionów tomów. (Jeszcze nie skatalogowane całkowicie).

Muzeów, udostępnionych publiczności, znajduje się w tej chwili 35; w najbliższym czasie otwartych zostanie drugie tyle.

W Legnicy prowadzone są prace przygotowawcze dla zmontowania wielkiego Muzeum Piastowskiego.

E. Radiofonizacja

Radiostacje — 4 (Szczecin, Gdańsk, Wrocław, Gliwice).

Radiowęzły — 51.

Głośniki — 2.852.

Radioabonentów — 52.000 (w tym: Wrocław — 4 tys., Wałbrzych — 3 tys., Jelenia Góra — 3 tys.)

F. Teatry i Kina

Teatry zawodowe stałe — 10 (Olsztyn, Ełk, Wrocław (2), Jelenia Góra, Świdnica, Opole, Szczecin, Lignica, Wałbrzych).

Teatry amatorskie — 1.050 — dzielą się na: a) zespoły ochotnicze, b) zespoły robotnicze, c) zespoły wiejskie.

Kina: — 105 — głównie Śląsk Dolny.

G. Chór i orkiestry ludowe

Chóry ludowe — 612. Orkiestry ludowe — 65.

Szczegółowe rozpracowanie powyższych danych jak też ocenę, znajdą zainteresowani w broszurze wydanej na Tydzień Ziem Zachodnich nakładem PZZ — pt.: „Zagadnienia kulturalne Ziem Zachodnich".

Eugeniusz Paukszta

Kościół na Śląsku Opolskim

„Wśród ludności, która składa się ze „starych" i „nowych", a która w niektórych okolicach stanowi istną mozaikę, znikają powoli uprzedzenia wzajemne i nieufność i znikać powinny stopniowo coraz więcej. Trzeba to, co nas wszystkich łączy, podkreślać, a sprawy drugorzędne, które nas dzielą, usuwać na plan dalszy.

A łączą nas rzeczy najpoważniejsze: wiara święta i narodowość".

Ks. Bolesław Kominek
Administrator Apostolski Śląska Opolskiego.

Działania wojenne na Opolszczyźnie trwały od połowy stycznia do maja 1945 roku, przynosząc dotkliwe ciosy dla tej ziemi i jej mieszkańców. Szczególnie silnie spustoszył walec wojenny tereny, gdzie działania wojenne ciągnęły się przez dłuższy okres czasu jak nad Odrą czy w powiecie głubczyckim.

Najbardziej obronną ręką wyszła część Opolszczyzny, położona na lewym brzegu Odry, z kolei, chociaż mniej znacznie, miasta okręgu przemysłowego jak Zabrze, Gliwice, Bytom. Silnych zniszczeń doznały też Strzelce, Pyskowice, Toszek, Opole, Olesno i Ujazd. Największe straty poniosły: Nysa (85%), Racibórz, Głąbczyce i Kietrz. Cokolwiek mniej Prądnik, Grodków i Niemodlin. Ocalały szczęśliwie Głuchołazy i Paczków.

Jeżeli chodzi o straty i zniszczenia w kościołach i obiektach kościelnych, najogólniej ilustrują je cyfry następujące:

Kościołów zupełnie lub mocno zniszczonych — 50; kościołów mniej uszkodzonych — 140; plebanii zupełnie zniszczonych — 50; plebanii uszkodzonych poważnie — 65; klasztorów i zakładów zniszczonych — 20; budynków gospodarczych, sal parafialnych — 150.

Z tych strat do poważniejszych, albo nie do odrestaurowania, albo wymagających olbrzymich remontów, wymienić należy kościół św. Jakuba w Nysie, kościół Marii Panny, kościół Dominikański, kościół na Ostrogu i kościół Serca Pana Jezusa w Raciborzu, kościół w Zabytkowie i inne.

Z dniem 1 września 1945 r. władzę apostolską obejmuje z polecenia i nominacji Ks. Prymasa Hlonda, Administrator Apostolski Ks. dr Bolesław Kominek, którego uroczysty ingres miał miejsce w niedzielę 9 września w Opolu.

Od tego momentu zaczyna się żywy okres organizacyjny. Zamianowano szereg referentów i kierowników poszczególnych działów, powołano do życia Radę Parafialną, sprowadzono siostry zakonne Notre Dame jako siły biurowe, zaczęto wydawać własny organ urzędowy. W większej mierze obsadzono dziekanaty i parafie jak też i placówki katechetów.

Dzisiaj Administracja Apostolska Śląska Opolskiego dzieli się na 37 dekanatów, te zaś z kolei na 340 parafii, łącznie z kuracjami i lokaliami 438), w tym bez duszpasterza własnego 42.

Księży na terenie Administracji Śląska Opolskiego jest 576, w tym autochtonów 332, przybyłych 244.

Rozpoczęta została odbudowa wielu kościołów, tak kosztem parafian, jak i sumptów kościelnych, a w dużej też mierze z funduszy wojewódzkich i ministerialnych. Np. między innymi restaurowany jest obecnie kościół św. Jakuba w Nysie i wiele innych.

Okres organizowania został już zakończony. Obecnie następuje okres drugi — „pogłębienia życia religijnego, pod które w ubiegłym roku podłożono trwałe fundamenta natury organizacyjnej".

P-a

MAJĄTKI PAŃSTWOWE NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Według sprawozdań okręgów Państwowych Nieruchomości Ziemskich ilość i powierzchnia obiektów, administrowanych przez to przedsiębiorstwo na Ziemiach Odzyskanych, były na dzień 1 lutego 1947 r. następujące:

Ilość zespołów 494, majątków 4.157, powierzchni gruntów ornych 926.586 ha i powierzchni użytków rolnych 1.123.943 ha.



GUSTAW MORCINEK

Polskie słowo na Śląsku

Część I. Słowo dostojne

Śląsk benjaminek Ziem Zachodnich, posiada przeszłość bogatą i dostojną. Na żadnej ziemi polskiej nie uwidoczniła się tak hartowna postawa psychiki narodowej polskiej, jak właśnie tu, w sąsiedztwie hut i kopalń, w pracy mozolnej, i trudnej. Nigdzie też polskość nie ma znamion takiej nieugiętości, takiej mocy i siły wytrwania.

Najdawniejsze i dawne i nowsze już dzieje Śląska pozostaną na długo niewyczerpanym zbiorem prac naukowych, studiów i podnietą tworzywa literackiego.

W przesłanej specjalnie dla redakcji „Polski Zachodniej" pracy, jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich, bard szlachetny ziemi śląskiej, Gustaw Morcinek łączy głębię wiadomości z dni minionych z przepiękną, godną swego talentu, formą literacką.

REDAKCJA

Kiedy nieszczęsny książe opolski Mikołaj kładł w roku 1479 swą buntowniczą głowę pod topór katowski na rynku w Nysie, zawołał wtedy z goryczą po polsku:

— O Nyso, Nyso!... Na to moi przodkowie darowali cię Kościołowi, aby mnie dzisiaj pozbawić życia!...

Był to chyba ostatni Piast śląski, który w godzinie swej ponurej śmierci przypomniał sobie mowę polską, by się w niej uskarżyć i z żalem wypomnieć krzywdę, jaka stała się Śląskowi na skutek oderwania go od Polski.

Bo oto Śląsk stał się jakby ogromnym rozdrożem bezpańskim, po którym wędrowały i włóczyły się przeróżne nacje i obieżyświaty, łażące kupami zbrojnymi i zbójeckimi. Przeszli tędy sprośni Tatarowie o małpich gębach, istne pomioty diabelskie — jak ich nazwał ówczesny kronikarz. Przeszli przeto Śląsk, niszcząc wszystko i zamieniając w perzynę, by dotrzec aż pod Legnicę w roku 1241, gdzie książę Henryk Pobożny zadał im klęskę i zawrócił na Węgry. Sam wtedy życie położył w ofierze za Śląsk, lecz przerażeni Tatarze nie odważali się już posuwać dalej na zachód. Rycerstwo polskie i śląskie znalazło wtedy jedyną wiarę w zwycięstwo i jedyną ostoję wobec nieprzeliczonego pogłowia tatarskiego w tamtej wspaniałej staropolskiej pieśni bojowej: „Bogu Rodzica, Dziewica...", a która powiodła ich do zwycięstwa. Po Tatarach nacierali tutaj patrzący wilkiem zbójeccy Brandenburgowie, błąkali się łasi na śląskie dukaty Szwedowie, dochodzili od południa szpetni Turkowie, niosący zagładę chrześcijaństwu; kusili się o tę ziemię cierpcy nasi pobratymcy Czechowie, przewalały się ogromne różnojęzyczne wojska Napoleona, właziły butnie Prusacy, a jeżeli sięgnąć do czasów najdawniejszych — to w zapiskach rzymskich kronikarzy można znaleźć wzmianki, iż tędy prowadziła rzymska droga kupiecka nad Bałtyk, po której wędrowały kohorty rzymskie, a za nimi włokły się karawany kupieckie, łakome bałtyckiego bursztyna.

Nie było więc na tej ziemi spokoju i nie było w niej zacisznie, zwłaszcza że sąsiedzi z zachodu, Niemcy, czyhali na nią i wchodzili do niej, jak złodziej w domostwo, łupiąc i zagarniając ją chciwie, szachrując nią i kramarząc niemrawie.

I aż dziw, że tamten nieszczęsny książę opolski, Mikołaj, w ostatniej godzinie życia przypomniał sobie jeszcze mowę polską. Inni Piastowie bowiem zapomnieli już po polsku rozmawiać. Obok języka czeskiego, który zadomowił się wówczas nie tylko w piastowskich kancelariach dworskich, lecz nawet przyplątał się na królewski dwór w Polsce, język niemiecki stał się dla naszych Piastów językiem „modnym", jakby bardziej „pańskim", rzekomo wytworniejszym od polskiej mowy, gładszym i bardziej błyskotliwym i wypolerowanym. Piastowie chętnie się więc nim posługiwali, tym chętniej, że za żony brali sobie Niemki, które uszy zatykały i krzywiły się z pogardą na dźwięk polskiej mowy, jakby się piołunu napiły.

— Przecież tym barbarzyńskim językiem przystoi jedynie gminnemu pospólstwu rozmawiać, a nie szlachetnie urodzonemu księciu!... — myślały, wydymając swe usteczka z pogardą. I z pogardą patrzyły na kudłatego i obdartego chłopa śląskiego, urabiającego sobie ręce po łokcie w pańszczyźnianym niewolnictwie w dobrach książęcych. To samo myśleli ich mężowie Piastowie, oczarowani cudzoziemskim szczebiotem i barwionym liczkiem niemieckich białogłów, dla których serca, głowy i macierzyński język potracili. I z łatwością wyrzekli się polskiej mowy, mając ją odtąd również w pogardzie i poniżeniu.

Szlachta polska na Śląsku poszła w ich ślady.

I aczkolwiek pieczętowała się klejnotem szlacheckim najnamienitszych rodów polskich, aczkolwiek puszyła się herbami Odrowążów, Tęczyńskich, Kietliczów, Zborowskich, Poniatowskich czy Lubomirskich, Potockich czy Wieniawy, rychło przepomniała o swym pochodzeniu, zniemczyła się lub szczechizowała i podobnie jak Piastowie — wymarła doszczętnie. Tak bardzo doszczętnie, że dzisiaj na Śląsku nie uświadczysz ani jednego polskiego rodzimego nazwiska szlacheckiego. Podobnie jak po szlachcie polskiej na Śląsku pozostały tylko omszałe herby, rzezane w kamieniu nagrobnym lub w kruchtach kościelnych, oraz posępne legendy o tak zwanych złych panach, których dusze pokutują dzisiaj na rozstajach dróg polnych, prosząc o ludzkie i Boskie zmiłowanie.

Słowem — polskość Śląska byłaby zaprzepaściła na zawsze ta właśnie warstwa społeczna, której zadaniem było tworzenie i pomnażanie jej na tej sierocej ziemi.

Uratował ją tylko chłop, a później i robotnik śląski.

Mieszczaństwo polskie na Śląsku od chwili najazdu tatarskiego w roku 1241 zostało mocno wyniszczone, a zasilane od roku 1261 kolonistami niemieckimi z Niemiec i Flandrii, nie zdołało już nigdy tworzyć polskiej większości w śląskich miastach. Trzymało się opornie polskości aż do czasów Fryderyka Wielkiego i młodzież jego kształciła się na uniwersytecie krakowskim, tworząc słynne tak zwane „Muzyki Bursze Oiczów Jezowitów S. Piotra w Krakowie" — jak wspomina ówczesny kronikarz śląski — i nosząc przy boku szable i będąc przez „Waćpan" tytułowane. Dopiero z końcem wieku XVII — jak pisze dalej wspomniany kronikarz z Mysłowic — „nabieżało się tu Gorali, Wołochów, Niemców, Biegunów, obieżyświatów i innych przybusiów", którzy do reszty wytarli znamię polskości śląskiego mieszczaństwa. Pozostały po nim jeszcze — jakby dalekie wspomnienie — dziwne nazwiska, wywodzące się z wieku XVI, jak Skazichleb, Tłoczykrowa, Moczygęba czy Pędziwiater, a które były raczej żartobliwymi przezwiskami. I do ostatnich dni przed wojną można było jeszcze znaleźć w Żorach, w powiecie rybnickim, resztki tego rodzaju polskich nazwisk mieszczańskich. Oto zdumiony a trochę ubawiony przechodzień czytał nad sklepem takie nazwiska jak Bógdoł lub Rozsypoł. Lecz z czasem i ci mieszczanie zdołali się zniemczyć, co w wyniku wszystkim miasteczkom i miastom śląskim nadawało zdecydowanie charakter niemiecki.

Chłop śląski więc — jak wyżej wspomniano — uratował wespół z robotnikiem polskość Śląska, aczkolwiek przez długie wieki nie zdawał sobie sprawy z tego, iż jest Polakiem. Nic w tym dziwnego, boć przecież w tym okresie nie istniało zagadnienie narodowościowe w dzisiejszym znaczeniu. Nie mógł sobie zdawać sprawy choćby i dlatego, że mu nikt nie mówił o tym, że jest Polakiem, a jego mowa — polską mową. Dochodziło przecież do takich dziwactw przed kilkudziesięciu jeszcze laty, że kiedy miejscowi księża podjęli się pisania i tłumaczenie modlitw z obcych języków na polski, by uczynić zadość potrzebie serca swych parafian, to między tymi tłumaczeniami znalazła się książka o tytule: „Modlitwy, z włoskiego przetłumaczone na jenzyk niemiecky, a z niemieckiego na ten, kiery jest w Xionżyństwie Tieszyńskim zwyczayny". Książka ta zaś była wydrukowana w Bernie w roku 1788 w drukarni „priwilegirowanego Typografa Jana Sylwestra Siedlera".

Podobnie postąpił zacny skądinąd niemiecki pastor Mutman w Cieszynie, który w okresie „morowego powietrza" na Śląsku cieszyńskim wydał w Cieszynie w roku 1715 książkę, napisaną wspaniałą polszczyzną Kochanowskiego pt. „Wierność Bogu y Cesarzowi czasu powietrza Morowego należąca przez Sługę Ewanjeliey przi kościele Jezusowym przed Cieszynem." W przedmowie swej tłumaczy się, że napisał ją również „w języku w Xionżeństwie Tieszyńskim zwyczaynym".

Więc w języku nie polskim, lecz na Śląsku „zwyczajnym".

Tu nie była zła wola autorów, nie można ich podejrzewać, że celowo unikali określenia „język polski", lecz po prostu nie zdawali sprawy, iż to naprawdę polski język. Podobnie jak nie zdawali sobie z tego sprawy i czytelnicy owych książek.

O tej polskości nie mówiły śląskiemu chłopu nawet te liczne książki dewocyjne przeróżnego pochodzenia, które od czasu wojen religijnych jęły się gęsto na Śląsku pojawiać. Były to Postylle czyli zbiory kazań Mikołaja Reya, Gdacjusza i Dąbrowskiego z Wilna, tak zwane „Dombrowki", były biblie ks. Wujka, Leopolity czy Radziwiłłowskie, biblie katolickie, protestanckie, kalwińskie i nawet ariańskie, były Żywoty Świętych ks. Piotra Skargi, był Psałterz Dawidów i pieśni religijne Jana Kochanowskiego, przeróżne modlitewniki, „Drogi do nieba" i „Mleczne potrawy ssącym jagniątkom", były grube kancjonały zawierające zbiory pieśni kościelnych, a wszystko wspaniałe pierwodruki, ciężkie i grube foliały oprawne w świńską skórę, zdobione sztychami i drzeworytami, pisane prześliczną polszczyzną archaiczną, przechodzące w dziedzictwie z pokolenia na pokolenie, istne już dzisiaj białe kruki, spotykane gdzie niegdzie w starych chałupach góralskich, a budzące nieposkromioną pożądliwość wśród miłośników książek i zbieraczy starych druków.

Owe „święte księgi", jak je nazywali Ślązacy, stanowiły najcenniejsze wiano, jakie Polska mogła dać Ślązakowi w tamtych wiekach. Dzięki nim bowiem język polski nie uległ wytrzebieniu mimo naporu niemczyzny w szkołach i urzędach, a czeszczyzny w kościołach śląskich. Co więcej — owe „święte księgi" nie tylko że uchroniły go przez zniszczeniem, lecz jeszcze utwierdziły w archaicznych formach staropolskich. I tym się tłumaczy, że w śląskiej gwarze tak wiele staropolskich zwrotów i zwrotów spotykanych tylko u Reya, Skargi i Kochanowskiego.

I aczkolwiek książki te nie mówiły Ślązakowi nigdy o Polsce, lecz jedynie o zbawieniu grzesznej duszy, to jednak zdołały umocnić tę jedyną wiotką niteczkę, jaką był język polski, a która moich przodków wiązała z polskością.

Jeżeli bowiem przyjmiemy, że jakaś grupa społeczna wtedy tworzy naród, jeżeli ją wiążą wspólna tradycja, wspólne przeżycia dziejowe i wspólny język, to nas, Ślązaków, nic nie wiązało z narodem polskim prócz owego wspólnego języka. Polska tradycja bowiem, w tym wypadku polska tradycja szlachecka, i wspólnota przeżyć dziejowych były nam obce z powodu zupełnego wyodrębnienia Śląska spod politycznych i kulturalnych wpływów polskich od chwili, gdy Kazimierz Wielki w roku 1339 zrzekł się praw do Śląska na rzecz królestwa czeskiego.

Jeżeli zaś były jakie wpływy, to przeciekały drobną strużką przez granicę i niewidoczne wsiąkały w szarą masę pogłowia śląskiego.

Znaleźliśmy się więc w tym samym położeniu, co chłop czeski po klęsce swojej szlachty pod Białą Górą w roku 1620. Wówczas bowiem szlachta czeska wyginęła, ta zaś, co uchroniła swe życie, rychło zniemczyła się i wymarła, podobnie jak szlachta polska na Śląsku. Czeskim pozostał tylko lud wiejski. I podobnie, jak u niego pod koniec wieku XVIII zaczęło się powolne odradzanie i tworzenie własnej kultury narodowej, to samo działało się na Śląsku.

W tym okresie pojawiają się u nas pierwsi śląscy pisarze, wzorowanym na polskich Bibliach i Postyllach. Zdawali sobie bowiem dobrze sprawę, że jeżeli zamierzają pozyskać serca ludzkie dla Boga, muszą przemawiać językiem, zrozumiałym dla wszystkich, i że ten prostaczek musi modlić się i śpiewać w kościele w swoim języku.

Do najbardziej znanych książek tego pisarze, parający się zbożnie układaniem pieśni religijnych i modlitw w języku polskim. Byli to księża pochodzenia mieszczańskiego, wykształceni w czeskich i niemieckich szkołach, lecz posiadający tyle znajomości języka polskiego, co wynieśli z domu. Oni to zaczęli tworzyć pierwszą, rodzimą literaturę polską o charakterze religijnym, w języku rodzaju należała wspomniana już poprzednio „Droga do nieba" i „Mleczna potrawa ssącym jagniątkom", książki służące ku zbudowaniu wiernych, a napisane z początkiem wieku XVIII przez cieszyńskiego pastora Samuela Ludwika Zasadiusza. Była następnie gruba książka, bo licząca aż 608 stron druku, napisana w roku 1761 przez trzech katolickich księży, a mianowicie przez Jana Judę Hackenberga, proboszcza w Wędryni, Jana Bojtka z Zabłonkowa i Franciszka Knoebla w Goleszowie. Tytuł owej książki, wielce osobliwy i długi, brzmiał: „Prawdziwa Jedzina Do Nieba z Pisma Swientego dokazana droga. To jest Nauka katolicka. Obsiengujonc w sobie, co Pan Jezus objawił, Apostołowie po wszystkiem świecie nauczali, a każdy do Zbawienia wierzyć powinien. Wydana przez Ksiendzow pod Komorom Cysarskom Ksionżenctwa Cieszyńskiego we Winnicy Pana Jezusowey pracujoncych. Za osobliwym Pozwoleniem Wierzchności Duchowney y Świeckiej."

Do niemniej cennej pozycji w tym dorobku należy wspomniana już również książka niemieckiego pastora Muthmana w Cieszynie pt. „Wierność Bogu y Cesarzowi".

Ponieważ w okresie późniejszym tak zwana nauka niemiecka twierdziła, że Ślązacy nie są Polakami, lecz jakimiś cudzacznymi „Wasserpolen", Czesi, zaś stworzyli teorię o tak zwanych „popolszczonych Morawcach", zamieszkujących cały Śląsk, wspomniane przeto książki stanowiły i stanowią niezbite świadectwo płonności ich twierdzeń, stanowią dowód, że na Śląsku nie było nigdy ani Morawianów ani jakichś „Wasserpolen", lecz byli jedynie Polacy, dla których musiano pisać nie tylko polskie książki dewocyjne, lecz nawet wydawać ustawy i rozkazy cesarskiej w języku polskim za panowania Marii Teresy i Fryderyka Wielkiego.

Największą jednak wartość dla nas posiada obszerny poemat śląskiego hutnika Walentego Roździeńskiego, który pragnąc przekonać współczesnych i potomnych o zacności rzemiosła hutniczego, postanowił pochwalić go w rymach prostych i trochę naiwnych, nadając im tytuł: „Officina Ferraria abo Huta y Warstat z Kuźniami szlachetnego dzieła Żelaznego." Wydał ją w Krakowie w roku 1612. Jest to unikat bibliofiski, biały kruk, dochowany tylko w jednym egzemplarzu w Polsce. Autor wzorem innych współczesnych sobie pisarzy poświęca swe dzieło „swobodnemu panu z Kochcica, Lublińca, na Koszęcinie i Turnawie, Jaśnie Wielmożnemu Panu Andrzejowi Kochcickiemu", westchnie nadobnie na początku do „Kalliope z Parnasu, śliczney Muzy jego", po czym przechodzi do opisu kuźnictwa. Sięga czasów mitologicznych, wywodzi cny zawód i dzieło kuźnicze od Hanocha, syna Adama, sławi głośno lemneńskiego kuźnika Wulkana, pieczętuje się po drodze herbem Serdecznikiem, twierdząc — że aczkolwiek „Fortuna jest zdradna, ale serce śmiałe wzgardziwszy nią, kusi się o rzeczy niemałe i w tym odnosi zwycięstwo", wędruje przez kuźnie wszystkich narodów i zatrzymuje się przy kuźniach na Śląsku.

Opisuje szeroko, ze swadą, wylicza wszystkie rodzaje pracy hutniczej, wymienia wszystkich duchów dobrych i złych, kręcących się koło hutnika, posługuje się jędrnym słownictwem, sławi dymarzy i smelcarzy, kowali i koszykarzy, węglelników i sadzelników, zatrzymuje się w końcu na „Własnym konterfekcie abo wyobrażeniu żywota kuźniczego", gdzie słowo jego nabiera już siły, staje się gładkie, mocne i twarde, a sam autor urasta do roli pierwszego pisarza proletariackiego w Polsce i na Śląsku.

Nikt bowiem przed nim i długo potem jeszcze za nim nie pisał w języku polskim takich wspaniałych strof o trudzie hutnika polskiego, o godności jego pracy, o wartości jego wysiłku i o jego dumie robotniczej.

Po Walentym Roździeńskim przez 200 przeszło lat nie pojawia się nikt na Śląsku, a nawet i w Polsce, który by pisał, jak on, który by — poza książkami dewocyjnymi —

(Ciąg dalszy na stronie 8-mej)

Ziemie Zachodnie w walce z Komisją Kolonizacyjną

Komisja Kolonizacyjna była tworem antypolskiej polityki Bismarka, której katastrofizmu żelazny kanclerz nie przewidział. Jego polityka przemocy i represji administracyjnych, godząca w najżywotniejsze interesy narodowe Polaków, musiała zmienić dotychczasową postawę Polaków wobec rządu pruskiego. I zmieniła ją. Według zgodnej opinii historyków niemieckich sprawa polska (die Polen-frage) była w tym okresie „dynamitem mogącym rozsadzić państwo niemieckie", jeśli rząd pruski w samą porę nie zorientuje się w grożącym Niemcom „niebezpieczeństwie polskim".

Oczywiście Bismarck docenił niebezpieczeństwo polskie. Budzący się w społeczeństwie polskim ruch radykalizmu narodowego przekonał rząd pruski, że zlikwidowanie sprawy polskiej w Prusach możliwe było tylko przy użyciu środków radykalnych i metod walki, gwarantujących gospodarczy i polityczny podbój Ziem Zachodnich. Takim niezawodnym narzędziem nowego kursu polityki przeciw Ziemiom Zachodnim miała być Komisja Kolonizacyjna.

Rok 1886. Cesarz Wilhelm II otwierając Sejm Pruski, powiedział w swej mowie tronowej: „Wypieranie żywiołu niemieckiego przez żywioł polski nakłada na rząd obowiązek zastosowania środków zaradczych, które byłyby zdolne zabezpieczyć stan posiadania i rozwój ludności niemieckiej". Słowa Wilhelma II nie padły w próżnię. Dnia 26 kwietnia 1886 r., a więc przed 60-ciu laty, Sejm pruski uchwalił ustawę o Komisji Kolonizacyjnej. W ten sposób dokonano zmiany kursu polityki niemieckiej przeciw Polakom zaboru pruskiego. Niemcy wyzwały historię przeciw sobie.

Historyk niemiecki Otto Hoetsch mijał się z prawdą, gdy w roku 1912 pisał: „Nazbyt często dawano Polakom okazję pogodzenia się z wytworzoną sytuacją i obietnicę swobodnego rozwoju ich języka i kultury. W ciągu XX wieku Polacy jednak odrzucali podawaną im rękę do zgody i tak się stało, że walka wszelkimi środkami, jakimi ją dzisiaj prowadzimy, stała się koniecznością". Hoetsch upraszczał w ten sposób skutki, których wszystkie przyczyny tkwiły w eksterminacyjnej polityce rządów pruskich, w polityce gwałtów i konsekwentnych usiłowań wynarodowienia i gospodarczego zniszczenia Polaków pod zaborem pruskim.

Lecz kości były rzucone. Utworzenie Komisji Kolonizacyjnej społeczeństwo polskie przyjęło ze spokojem i niezłomnym przekonaniem, że nowy kurs polityki niemieckiej nakładał na nie moralny i patriotyczny obowiązek wytrwania w obronie wiary, języka, narodowości i ziemi polskiej. Jego interesy narodowe i polityczne nie dopuszczały kompromisów. Późniejszy ekonomista niemiecki prof. Bernhard narodowo radykalnej postawie społeczeństwa Ziem Zachodnich poświęci swoje głośne dzieło „Die Polenfrage", a o Polakach zamieszkałych na Ziemiach Zachodnich mówić będzie jako o „Rzeczpospolitej Polskiej w obrębie państwa pruskiego", albo wprost o „republice chłopów polskich" (polnische Bauernrepublik).

Komisja Kolonizacyjna zaczęła działać. Co było jej celem? Wykupienie ziemi polskiej za każdą cenę, „legalna" grabież ojcowizny chłopa wielkopolskiego, pomorskiego i śląskiego, krótko mówiąc duchem zaborczości Fryderyka II wskrzeszona kolonizacja Ziemi Polskiej — niemiecka Bodenpolitik.

Na cele tej polityki rządy pruskie stawiły Komisji Kolonizacyjnej fundusz dyspozycyjny w wysokości przeszło 1 miliarda marek. Do 1913 roku Komisja Kolonizacyjna wykupiła z rąk polskich (byli sprzedawczycy!) 4.250 km kw. ziemi, rozdano między kolonistów 24.434 osady, ulokowano w poznańskim, na Pomorzu i Śląsku około 200.000 kolonistów, robotników rolnych, rzemieślników, kupców z zachodu i głębi Niemiec, stworzono gęstą sieć niemieckich kas oszczędnościowych, pożyczkowych i banków, pobudowano Domy modlitwy, kościoły ewangelickie, szkoły, schroniska, spółdzielnie rolniczo-handlowe, kupieckie i rzemieślnicze, spółki drenarskie, mleczarnie, browary i gorzelnie, aby z ich pomocą rozbudować i zabezpieczyć stan posiadania Niemców, a zniszczyć Polaków.

Ręka w rękę z Komisją Kolonizacyjną pracował w 1894 roku założony Ostmarkenverein, bastion hakatystów pruskich, tak nazwany od jego założycieli Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna. Ostmarkenferein działał innymi metodami i środkami, lecz zdążał do tych samych celów polityki niemieckiej: do wynarodowienia i gospodarczego wyniszczenia społeczeństwa Ziem Zachodnich. Jego zadaniem było wspieranie akcji Komisji Kolonizacyjnej przez utrwalanie na Ziemiach Zachodnich niemczyzny, języka i kultury niemieckiej za pomocą szkoły, administracji, szowinistycznej propagandy prasy i książki. Germanizacyjne zakusy Ostmarkenvereinu nie cofały się przed domem polskim, kościołem i szkołą. Ramię w ramię z Komisją Kolonizacyjną Ostmarkenverein był groźnym konfidentem rządów niemieckich, tworzył na Ziemiach Zachodnich niejako rząd — hakatystów pruskich.

A jednak. Wielkimi funduszami zbudowany na Ziemiach Zachodnich wał niemczyzny miał się okazać słabą linią obronną państwa niemieckiego. Na tym wale narodowy radykalizm polski skoncentrował wszystkie swoje biologiczne i gospodarcze, kulturalne i polityczne siły oporu. Głęboki patriotyzm i niezłomność przekonań polskich, prężna inicjatywa społeczna i gospodarcza, konsekwencja w działaniu politycznym, jasno określone dążenia wolnościowe i niepodległościowe, a przede wszystkim na wszystko zdecydowana gotowość do walki z Komisją Kolonizacyjną i Ostmarkenvereinem najszerszych mas dokonały tego, czego dokonać musiały: uczyniły z Ziem Zachodnich twierdzę polskości, przełamały wschodni wał niemczyzny z „królem chłopów polskich" ks. Piotrem Wawrzyniakiem na czele. Radykalizm narodowy Polaków sprawił, że Komisja Kolonizacyjna, po osiągnięciu punktu szczytowego swej działalności, zaczęła się cofać na całej linii walki gospodarczej z Polakami. W latach od 1886 do 1913 roku przeszło w ręce polskie blisko 100.000 ha ziemi niemieckiego stanu posiadania.

Nie inaczej przedstawiała się klęska niemczyzny w miastach. „Bojkot ze strony ludności polskiej — czytamy w memoriale Związku Organizacji Raiffeisen — spowodował: 1. nieuniknione cofnięcie się niemieckich miejskich warstw zarobkujących, 2. objawy degeneracji u niemieckiej ludności miejskiej z powodu częściowego wyłączenia wolnego współzawodnictwa (popieranie ze strony władz i zrzeszeń niemieckich wytwórców) przy równoczesnym braku współzawodniczącego przyrostu z proletariatu lub wsi". I jeszcze jeden dokument krótkowzroczności i bezradności niemieckiej w gospodarczej walce z żywiołem polskim. Raiffeisen pisze dalej: „I nowy polski stan mieszczański zdoła, jak każda ludność miejska, stawić opór tylko poszczególnymi generacjami, — zwłaszcza przy tym polskim charakterze narodowym, a skoro obecna sprzyjająca (?) koniunktura gospodarcza wskutek zmian na wsiach od niego się odwróci, będzie go można stosunkowo łatwo zachwiać względnie zgermanizować". Wynik tych niemieckich nadziei i przewidywań był inny. W 1923 roku Andrzej Wojtkowski mógł był w „Strażnicy Zachodniej" napisać: „Reakcja, na którą Niemcy tak liczyli jednak nie nastąpiła. Polski stan mieszczański przetrwał panowanie pruskie".

Aby więc ratować Komisję Kolonizacyjną przed klęską w obliczu Polaków Ziem Zachodnich, Rząd Bülowa zdobył się na krok ostateczny. Wprowadził w życie ustawę o wywłaszczeniu Polaków w Poznańskim, na Pomorzu i Śląsku. „Niemieckość, — pisał w 1912 roku publicysta niemiecki A. Dietrich — jest dla państwa pruskiego rzeczą najważniejszą. Napór różniących się językiem, obyczajami i kulturą obcej narodowości cofa rozwój jednolity narodowości niemieckiej i stanowi dla racji stanu niebezpieczeństwo".

Działalność Komisji Kolonizacyjnej pozostawiła jednak swój cień na życiu narodowym Ziem Zachodnich. Nie jest to cień klęski polskiej, ale cień niesolidarności narodowej tej warstwy społecznej, która wówczas zobowiązana była nieść przed narodem kaganiec oświaty i realizmu politycznego. Andrzej Wojtkowski w pracy „O niektórych poglądach na historię Polaków pod zaborem pruskim" pisze w „Strażnicy Zachodniej" z kwietnia 1922 roku: „Do tych dwóch klęsk (emigracji i bankructwa polityki ugodowej), które zadały cios śmiertelny rządom szlacheckim w Wielkopolsce, dołącza się, zdaniem Bernharda, trzecia: zupełne zachwianie autorytetu szlachty wobec innych warstw wskutek **masowego zaprzepaszczenia ziemi przez nią od czasów powstania Komisji Kolonizacyjnej.** Podkreśla jednak Bernhard, że klęski te nie wypchnęły szlachty zupełnie poza nawias, lecz skłoniły ją do przeprowadzenia rewizji swych poglądów i metod pracy, że atoli mimo wszystkich wysiłków już się szlachcie nie udało zająć dawne naczelne stanowisko w społeczeństwie. I dopiero, gdy szlachta została odsunięta od wpływów decydujących, społeczeństwo Wielkopolskie zdołało osiągnąć owe świetne rezultaty, o których wyżej była mowa. („Polnisches Gemeinwesen im Preusischen Staat" — Rzeczpospolitą Polską w obrębie państwa pruskiego).

Nic przeto dziwnego, że w walce z antypolską polityką pruską społeczeństwo Ziem Zachodnich bliższe było demokratycznej ideologii Karola Marcinkowskiego. Ideologia ta przetrwała wszystkie burze i przełomy, jakie Ziemie Zachodnie przeżywały w okresie najwyższego napięcia swych dążeń niepodległościowych, a szczególnie w okresie walk z Komisją Kolonizacyjną i Ostmarkenvereinem, kiedy to zdawało się, że Polacy pod zaborem pruskim nie wytrzymają niemieckiego parcia na wschód. Toteż przypomnieć trzeba dzisiaj historyczną rolę ideologii w procesie kształtowania się ówczesnego narodowego radykalizmu społeczeństwa Ziem Zachodnich. Anna Lipińska w swej dysertacji pt. „Wielkie księstwo Poznańskie w latach 1815 do 1830" w ten sposób określa znaczenie demokracji Karola Marcinkowskiego: „On dokompletował armię obrony narodowej przeprowadzając do starej kawalerii szlacheckiej solidną piechotę — stan średni, którego brak pozostawiał na placu boju próżnię, przez którą zwycięzcy mogli wtargnąć do wnętrza".

Komisja Kolonizacyjna, jako najsilniej uzbrojone ramię antypolskiej polityki rządów pruskich, nie zdołała przełamać narodowego frontu Polaków pod zaborem pruskim. Nemezis dziejowa chciała inaczej. „Rzeczpospolita Polska w obrębie państwa pruskiego" zamieniła się w wolną i suwerenną Rzeczpospolitą narodu Polskiego. Społeczeństwo polskie Ziem Zachodnich wyszło z „dwóch narodowości" na historyczny szlak, na którym przez Komisję Kolonizacyjną niepokonany chłop wielkopolski, pomorski i śląski dokonał odbudowy państwa Polskiego. Dzisiaj trzyma on z całym narodem czujną straż nad Odrą, Nisą Łużycką i Bałtykiem.

Komisja Kolonizacyjna pozostanie w historii Prus symbolem katastrofizmu polityki niemieckiej. To też naród niemiecki, dając dzisiaj upust swym odwetowym szaleństwom propagandowym przeciw Polsce, winien zachować w pamięci słowa prof. Bernharda: „Organizacja bojowa Polaków pod panowaniem pruskim była i pozostanie przykładem w historii świata, jak mniejszość narodowa może swoją niezależność utrzymać i umocnić ją przeciw najsilniejszej potędze Państwa".

Hieronim Pawlicki

Do naszych Czytelników

Z powodu chwilowego braku papieru, spowodowanego, jak nam podaje Centrala Zbytu Papieru, sytuacją powodziową, zmuszeni jesteśmy ograniczyć objętość naszego pisma. Z tej przyczyny też nie będzie się na razie ukazywał nasz dodatek młodzieżowy „Polska Młodych". Wyrażamy nadzieję, że Czytelnicy nasi okażą wyrozumiałość dla niezależnych od nas trudności, które — wierzymy — zostaną wkrótce usunięte.

*

Następny numer (Nr 16) ukaże się na 20 bm.

Redakcja „Polski Zachodniej"

Polskie słowo na Śląsku

(Dalszy ciąg ze strony 7-mej)

zdobył się na książkę, podobną do „Huty y Warstatu z Kuźniami szlachetnego dzieła Żelaznego".

Dopiero Wiosna Ludów w roku 1848 przynosi z sobą jakby szeroki wicher z dalekich światów. Ślązak zaczyna się ocykać z wiekowego uśpienia, zaczyna łaknąć wolności politycznej i narodowej, zaczyna domagać się sprawiedliwości społecznej.

Oto gdzieś tam lud krzyczy, stawia barykady, ginie na nich, śpiewa płonące pieśni rewolucyjne, dalekie miasta stołeczne palą się, strupieszały świat dygoce z przerażenia, a dawny porządek rzeczy, oparty na krzywdzie i wyzysku, trzeszczy i chwieje się groźnie. Na Śląsk dochodzą wieści stamtąd i budzą nowe, nieznane dotychczas nadzieje. Oto człowiek jego po pierwszy raz zdaje sobie sprawę, że już mu nie czas być owym „ciemnym pospólstwem", pogardzanym przez cudzoziemskich wielmożów, że on przecież jest gospodarzem na własnej ziemi, że i on ma swe prawa do wolności. Do tej wolności, o której przed dwustu laty przeszło prawił mu Roździeński:

A przecież niedostatek i nędze cierpiemy.
Wszakoż zawżdy w wolności swojej, jaką mamy
z przodków swoich, acz w nędzy, wszyscy się kochamy.
Nią się tylko cieszymy, która naszej nędze
jest największa nagroda...

I oto Ślązak, słuchający w zdumieniu nadlatujących wieści z dalekiego świata, zaczyna po pierwszy raz czuć się Polakiem. Bo pod wtór huczących odgłosów idącej rewolucji przypominały się dawne opowiadania dziadków, gawędzone podczas zimowych wieczorów przy piecu w śląskiej chałupie podbeskidzkiej. Dziadkowie byli jeszcze młodzi, kiedy poszli na bardzo daleką wojnę jako „gemajni" austriaccy, a przechodząc tłumem w słonecznej Italii do Legionów Dąbrowskiego, rychło wzięli na serio rewolucyjną kokardę swego obywatelstwa — jak pisze Wacław Berent w swoim „Nurcie". I dziadkowie ci, zwykli chłopi śląscy, walczyli teraz pod rozkazami „obywatela Generała, Protektora i Komendanta Dąbrowskiego" o jakąś nieznaną im bliżej Polskę, zwędrowali ziemię italską wzdłuż i wszerz, moszcząc ją swą krwią szczodrze i rozsypując po niej swoje kości po to tylko, by kamraci mogli kiedyś dojść do tej ziemi swojej a tak bardzo dalekiej, jak ongiś Żydzi szli do swej ziemi przez Mesjasza obiecanej. I szli aż przyszli jako kulawcy i połamańcy, bez nogi czy bez ręki, obwieszeni francuskimi i legionowymi orderami na wyszarzanym kabacie wojskowym, niańczący w sercach wizerunek boga wojny, cesarza Napoleona, i nucący po samotnych drogach, wiodących ich do śląskich dziedzin, dziwną dla nich pieśń:

Jeszcze Polska nie zginęła...
marsz, marsz Dąbrowski!

Pomarli dziadkowie, i wnukowie złożyli ich do trumien w tamtym wyszarzanym kabacie wojskowym, z orderami cudzoziemskimi, i pochowali ich na cichych cmentarzach śląskich pod drewnianym krzyżem. Pozostały po nich powoli zamierające opowiadania cudaczne o dalekich krajach słonecznych, o przeróżnych bojach, o czarnych oczach dziewczęcych, o śniącej się równości społecznej i o tej najdziwniejszej ze wszystkich rzeczy, o Polsce, której nikt nie znał, a za którą tyle chłopskiego narodu ze Śląska pod francuskimi znakami walczyło.

Przeszli Piastowie, zaparłszy się polskości, przeminęła szlachta, co wyrzekła się polskiego pierworództwa za miskę soczewicy, przeszło mieszczaństwo polskie, ustępując skwapliwie miejsca w warsztacie i za ladą „biegunowi" Niemcowi, a pozostał chłop i robotnik na opuszczonym Śląsku polskim. I pozostały w wspomnieniach dalekie już opowiadania dziadków, weteranów z italskich kampanij Dąbrowskiego, i te dziwne ich przyśpiewki, nucone w starczym słońcu na przyźbie o jakiejś Polsce, co jeszcze nie zginęła, bo oni żyją... I o jakimś Dąbrowskim, co ich powiódł z ziemi włoskiej do polskiej...

Wszystko to przypominało się teraz wnukom w roku 1848, kiedy nadleciał ów wicher z nieobeszłego świata, spoza siedmiu rzek i spoza siedmiu gór, by rozpalać drobniuchne zarzewie polskości w sercach śląskiego człowieka. I oto tylko teraz czekać, skoro to zarzewie wybuchnie wielkim płomieniem, skoro ten wicher pobudzi śpiących i skoro wyniesie po niebo nowych ludzi, podobnych do tych biblijnych proroków, co swój lud z niewoli wyprowadzali!...

Tylko czekać!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Patriotyzm pracy na Ziemiach Odzyskanych

Damy szkło — i staną szklane domy!

Osiemdziesiąt lat temu, w 1867 roku powstała w Wałbrzychu dzisiejsza Państwowa Huta Szkła. Ten fakt dawałby wspaniałą okazję do jubileuszowego obchodu, gdyby nie okoliczność, że huta dopiero od dwóch lat znajduje się w rękach polskich. Trudno! Nieaktualna, opleciona złotym wieńcem osiemdziesiątka nie jest, na szczęście, jewałbrzyskiej hucie szkła mówić publicznie mamy prawo.

„Gdzie dziesięciu Polaków — tam powstają dwie gazety" — powiedział ktoś na Wyspach Brytyjskich. Jest w tym gruba przesada. Rada Zakładowa i koła partyjne huty wałbrzyskiej wydają dwie gazety na 600 Polaków: dwutygodnik w postaci gazetki ściennej oraz okazyjną jednodniówkę „Lustrzankę". Z tej to jednodniówki, mającej zaznajomić czytelnika z cyframi, osiągnięciami, bolączkami i z rolą huty — odniesie on krzepiące wrażenia. Niedowiarek, któryby zapytał: „a gdzie samokrytyka?" — otrzymał już odpowiedź w słowie wstępnym komitetu redakcyjnego: „prosimy do nas, mamy jej dosyć w naszej gazetce ściennej". Ta dowcipna odpowiedź rozgrzesza komitet redakcyjny i usprawiedliwia dwanaście bitych stron samochwały, uzasadnionej cyframi, o których poniżej. Cyfry te wykazują wprawdzie, że pracownicy huty wałbrzyskiej lepiej wyrabiają szkło, niż redagują jednodniówki, należałoby jednak sądzić, że jest to objaw zdrowy i pożądany we wszystkich zakładach pracy, szczególnie zaś w tych, gdzie pierwszorzędnie wypracowane sprawozdania z osiągniętych wyników największe zdumienie wywołują wśród kierowników.

Jest w „Lustrzance" rozdział, zatytułowany „My patrioci. Oto dowody..." Pełnomocnik Rządu na m. Wrocław dziękuje pracownikom huty za dwa wagony szkła, ofiarowanego dla miasta Wrocławia. Prezydent miasta stoł. Poznania dziękuje za jeden wagon szkła okiennego. Prezydent miasta stoł. Warszawy dziękuje za transport szkła dla stolicy. Rektor Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu zawiadamia radę załogową, że Senat Uniwersytetu i Politechniki postanowił jednogłośnie nazwać Salę Instytutu Chemii Nieorganicznej Politechniki „Salą Robotników Huty Szkła w Wałbrzychu" dla uczczenia robotników, którzy pomogli w odbudowie Wszechnicy Wrocławskiej, ofiarując jej bezpłatnie szkło. Komitet Wykonawczy Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy zawiadamia, iż postanowił przyznać dyplomy i oznaki Odbudowy Warszawy ofiarodawcom szkła dla stolicy. Kierownik Zakładu Chemii Rolnej Uniwersytetu Jagiellońskiego składa podziękowanie pracownikom huty wałbrzyskiej za ofiarowane szkło na pokrycie zniszczonej przez Niemców hali wegetacyjnej Zakładu.

Gdy się czyta takie podziękowania — patetyczny tytuł „My patrioci" przestaje śmieszyć. Patriotyzm dla nas oznaczał dotąd iść z szablą, lancą lub karabinem na wroga i ginąć. A teraz pracownicy huty szklanej w Wałbrzychu pracują dodatkowo i bezpłatnie w niedziele, rezygnując z odpoczynku, wyprodukowane szkło przesyłają do odległych miast i nazywają patriotyzmem to, co tak niedawno jeszcze nazywałoby się „nowym obciążeniem świata pracy". Czy jest to oznaka dokonywującego się w Polsce przeobrażenia pojęć? Czy za lat kilkadziesiąt będzie się mówiło o młodym człowieku: „on pochodzi z dobrej rodziny, jego dziadek uruchomił pierwszą maszynę w hucie!"? Jeżeli rzeczywiście tak się zmienią kryteria patriotyzmu, to robotnikom huty w Wałbrzychu niepotrzebne są dyplomy i medale. Pozostaną w pamięci narodowej daleko trwalej jako prekursorzy nowego patriotyzmu — patriotyzmu pracy.

15 sierpnia 1945 r. załoga polska przejęła hutę wałbrzyską. Po 18 miesiącach „Lustrzanka" przystępując do „rachunku sumienia" ustaliła taką tabliczkę: wykorzystanie technicznych możliwości produkcyjnych:

od 15. 8. 45 r. do 24. 4. 46 r. - 37%
od 24. 4. 46 r. do 29. 6. 46 r. - 49%
od 29. 6. 46 r. do 15. 11. 46 r. - 74%
od 15. 11. 46 r. do 1. 2. 47 r. - 76%
od 1. 2. 47 r. - 85%

Tym samym huta przekroczyła przedwojenną produkcję niemiecką. A pełne możliwości produkcyjne nie zostały jeszcze osiągnięte! „W hali 4/5 — cytujemy za „Lustrzanką" — w naszej podstawowej produkcji szkła lanego i zbrojonego cofnęliśmy się chwilowo, by nabrać jakby nowych sił, by po odremontowaniu i odnowieniu nowych warsztatów pracy — wkrótce już ze świeżymi siłami przystąpić do nowego wzmożonego wysiłku i z nowym rozmachem przekroczyć nasze osiągnięcia produkcyjne poprzednich miesięcy minionego roku".

W okresie od 15. 8. do 31. 12. 1945 r. huta wałbrzyska wyprodukowała: 323.000 m² szkła lanego, 69.290 m² szkła zbrojonego i 4.760 m² szkła lustrzanego surowego łącznej wartości 50.000.000 zł. W r. 1946 wyprodukowała szkło ornamentowe w przeliczeniu na 3 mm 181.363 m², szkło lane w przeliczeniu na 3 mm 1.330.631 m², szkło zbrojone w przeliczeniu na 3 mm 727.247 m², szkło lustrzane szlifowane 29.377 m², szkło lustrzane surowe 79.281 m² łącznej wartości 115.975.942 zł. Produkcja szkła w styczniu 1947 r. wyniosła: szkło lane w przeliczeniu na 3 mm 85.636 m², szkło zbrojone w przeliczeniu na 3 mm 31.488 m², szkło lustrzane szlifowane 5.346 m², szkło surowe lustrzane 7.345 m² łącznej wartości 20.141.898 zł. Ponad to wyprodukowano 21.033 szt. szkła okularowego 3.737 szt. wodowskazowego niehartowanego i 1.306 szt. szkła wodowskazowego hartowanego.

„Uruchomiliśmy trzecią wannę — pisze Lustrzanka — i już w najbliższych dniach damy krajowi naszemu nowy rodzaj produkcji: szkło dachowe — faliste, nie znane jeszcze na naszym rynku. Uruchamiamy też halę nr 3, odlewnię specjalnego rodzaju szkła lustrzanego. Będzie to nowy warsztat, gdzie pracować i uczyć się będą znowu Polacy".

„Coraz większa ilość uruchomionych maszyn, coraz więcej Polaków zajmuje stanowiska, które dotychczas były monopolem Niemców — a zdawało się, że oni pozostaną niezastąpieni". „Lustrzanka" podaje wykres pt. „Repolonizacja Huty — rok 1946". Stan zatrudnienia w poszczególnych miesiącach przedstawiał się następująco: styczeń 1946 r. — 357 Niemców i 81 Polaków, grudzień 1946 r. — 148 Niemców i 569 Polaków.

Pod wykresem zamieszczono jedno tylko zdanie: „Kontynuujemy w tymże duchu". A powodzenia, powodzenia!

„Wiadomo — czytamy w „Lustrzance" — że do odbudowy Polski zniszczonej działaniami wojennymi potrzeba przede wszystkim materiałów budowlanych, do których należy również szkło. Huta nasza produkuje więc bezpośrednio materiał budowlany w postaci szkła lanego i zbrojonego, które jest potrzebne do szklenia hal, warsztatów, magazynów, drzwi, okien itp. Bez tych gatunków szkła nie byłoby możliwe nowoczesne odbudowanie Warszawy, Wrocławia, Gdańska, Poznania i innych zniszczonych miast Polski. Huta nasza posiada więc znaczenie ogólno-państwowe. Każdy tu zatrudniony pracownik jest bezpośrednio budowniczym demokratycznej Polski ludowej, co nakłada na niego szczególny obowiązek. Obowiązek pilnej i sprawnej pracy, wykonywanej z dumą i poczuciem wewnętrznego zadowolenia". W zakończeniu jednego z zamieszczonych wierszy czytamy słowa, których użyliśmy w tytule: „Damy szkło i staną trwałe, szczęśliwe, szklane domy!".

Zestawienie tych dwóch wyimków — zdaje się — charakteryzuje dobrze atmosferę, jaką żyją pracownicy huty wałbrzyskiej. Z „Lustrzanki" bije zapał godny naszych największych romantyków i przemawiają cyfry, rzeczowe argumenty ze świata całkowicie realnych pojęć. To też, gdy jeden z autorów pisze: „Wierzymy, że na naszym odcinku potrafimy w tej wielkiej epoce przysłużyć się Polsce Ludowej i klasie pracującej, że zdołamy sprostać obowiązkom na miarę patriotów i bojowników Polski Demokratycznej na Ziemiach Odzyskanych" — czytelnik, niezależnie od tego, czy wyznaje światopogląd marksistowski, czy chrześcijański, przyznać musi, że huta wałbrzyska pracuje dobrze i z pożytkiem dla naszego ogólnego interesu.

sp.

Przejdziem Nisę, przejdziem Odrę...

— „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami!" — śpiewali niegdyś na ziemi włoskiej legioniści Dąbrowskiego, marząc o wyrąbaniu sobie przez austriackie bagnety gościńca do Polski.

Te słowa Józefa Wybickiego zamykające promienną nadzieję porozbiorowego pokolenia, odzyskały podczas ostatniej wojny swą aktualność. Powtarzali je z niezachwianą wiarą żołnierze spod Narviku, Tobruku i Monte Cassino. Powtarzali je uparcie również piechurzy i czołgiści spod Lenino. W ustach tych ostatnich uległy jednak one pewnej modyfikacji. Popularny był wśród szeregów I Armii następujący czterowiersz:

„Mamy wojska hufce zwarte,
Mamy lufy w kule szczodre,
Więc jak Wisłę, więc jak Wartę
Przejdziem Nisę, przejdziem Odrę!"

Tak to dzięki poezji padły po raz pierwszy na dalekich rosyjskich równinach imiona rzek rozbrzmiewające później w rozkazach, komunikatach i manifestacjach. Podyktowali je chyba poeci instynkt narodu. Instynkt, który wytoczył nam szlak bojowy o wiele wcześniej, nim w kwaterze głównej wyznaczono go na sztabowych mapach.

OD WARSZAWY DO KOŁOBRZEGU

Kiedy po przekroczeniu Dniepru i Bugu dywizje polskie wraz z Armią Czerwoną zatrzymały się nad Wisłą zapadła na froncie długa, czteromiesięczna cisza. Gromadzono siły do nowej ofensywy. Nabierano oddechu przed ostatnim decydującym skokiem. Świat czekał w napięciu na rozstrzygające uderzenie.

Obwieściła je 12 stycznia 1945 roku wielka kanonada armatnia. Rozpoczął się generalny atak. W dwa dni potem żołnierze I Armii sforsowali Wisłę i zdobywszy ruiny stolicy ruszyli na północ. Po złamaniu oporu Niemców w Bydgoszczy, po zajęciu Jastrowia i Złotowa stanęli u wrót Zachodniego Pomorza. Tu jednak przeciął im dalszą drogę pas ukrytych wśród jezior, lasów i trzęsawisk żelbetowych umocnień. Linii tej nazywanej „Wałem Pomorskim" broniły zaciekle dywizje Niemców i Własowców. Nie pomogła im jednak ani zaciętość, ani kontrataki, bomby i miny. Metr za metrem wdzierały się nasze kompanie w głąb systemu bunkrów i zasieków. Krok za krokiem wypierano nieprzyjaciela. Wreszcie 10 lutego wjechały polskie czołgi do Frydlandu — centralnej pozycji niemieckiego oporu. Wał Pomorski został przełamany. Za czyn ten o wielkiej wadze strategicznej podziękował I Armii generalissimus Stalin w osobnym rozkazie.

Droga na Bałtyk stanęła otworem. I-sza Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte skierowała się na Gdańsk, reszta zaś I-szej Armii uderzyła na północ za uciekającym wrogiem. W zaciętych walkach pułki nasze posuwały się kilometr za kilometrem, aż 8 marca dotarły do morza pod Kołobrzegiem. Te same wydmy i fale, które osiem wieków temu słyszały zwycięską pieśń rycerzy Krzywoustego Piasta:

„Ojcom naszym wystarczało
kiedy grodów dobywali,
a nas burza nie odstrasza,
ni szum groźny morskiej fali"

stały się teraz świadkami nowych zaślubin Polski z Bałtykiem. Usłyszały proste słowa polskiego żołnierza:

„Ślubuję ci, Polskie Morze, że ja żołnierz Ojczyzny, wierny syn mojego narodu, nigdy cię nie opuszczę. Ślubuję ci, że zawsze będę kroczył tą samą drogą, którą mnie wola demokracji polskiej wyrażona przez KRN i Rząd do ciebie przywiodła. W tej obronie nie będę oszczędzał ani krwi, ani życia, by nigdy cię nie oddać Niemcom. Przywrócone Ojczyźnie na wieki pozostaniesz polskim morzem".

SZLAKIEM CHROBREGO

Inny, krótszy, choć niemniej bohaterski, był szlak bojowy II Armii W. P. Zorganizowana w przeciągu niewielu miesięcy w pobliżu frontu była ona w kwietniu 1946 roku gotową do walki. Młodzi żołnierze, patrząc na dzielące ich od wroga fale łużyckiej Nisy, oczekiwali niecierpliwie rozkazu do natarcia. Z podobną niecierpliwością czekały na rozkaz ataku zgrupowane nad dolną Odrą oddziały Armii gen. Popławskiego.

Nisa i Odra stały się granicą Rzeczypospolitej. Spełniło się życzenie jednego z poetów-żołnierzy:

„Dom mój Niemiec zmienił
w pogorzelisko.
Nie będę rąk obmywał z kurzu
ani krwi,
Wezmę głownię z popiołów, która
ogniem błyska
I pożar mu zaniosę w własne
jego drzwi."

W nocy 15 kwietnia nadchodzi upragniony rozkaz naczelnego wodza: „Żołnierze! Fundamentem Polski jest jej granica nad Odrą i Nisą! W najbliższych godzinach uderzycie na Niemca! Zadanie przed Wami wielkie!"

Druga Armia ruszyła do boju. Pod huraganowym ogniem zdobyto przyczółki na lewym brzegu rzeki i zbudowano pontonowe mosty. — Niewstrzymana żelazna fala czołgów i piechoty runęła na łużyckie wsie i miasta. Padł Rothenburg. Sforsowano Sprewę. Przed żołnierzami naszymi wyrosła stolica Łużyc — Budziszyn. Powtórzyła się historia. Tędy przecież przed tysiącem niemal lat kroczyły hufce Chrobrego!

Budziszyna broniły zmotoryzowane jednostki niemieckich rezerw. Trzeba je było za wszelką cenę zatrzymać i rozbić, by nie mogły się przedrzeć na odsiecz oblężonemu Berlinowi. Pułki polskie stanęły na wysokości zadania. Bohatersko natarły na przeważające siły nieprzyjaciela i zwyciężyły.

Żołnierze II Armii oswobodzili słowiańskie Łużyce z wiekowej niewoli, zdobyli Drezno, zanieśli wolność bratnim Czechom. Na ziemi czeskiej przeżyli chwilę zawieszenia broni: Dzień tryumfu białego orła nad czarnymi sępami gwałtu i zła.

NA GRUZACH WROGICH MOCY

Zakończyły się dni krwi i chwały. Okres miecza i wawrzynu zamknęło wygłoszone 9 maja 1945 r. orędzie Prezydenta KRN:

„Narodzie Polski! Rodacy we wszystkich zakątkach świata! Nadszedł dzień wyzwolenia wywalczony milionami ofiar wszystkich narodów. Po latach udręki i niewoli zaświtał znów pokój. Wróg chciał zniszczyć Naród Polski. W wyniku nadludzkiego bohaterstwa polskiego, ruchu partyzanckiego, w wyniku ofiarnej walki Wojska Polskiego walczącego ramię przy ramieniu z bohaterską Armią Czerwoną ohydna potęga hitlerowska została złamana.

Jesteśmy świadkami wielkiego i niezwykłego w historii aktu, mocą którego powstaje na nowo Zjednoczona Polska, wracają do Macierzy prastare ziemie polskie nad Odrą, Nisą i Bałtykiem. Wielkie i straszliwe są ofiary tej wojny. Musimy iść drogą, która raz na zawsze zapobiegnie powtórzeniu się dramatu.

Dla uczczenia wiekopomnego zwycięstwa dzień 9 maja został ogłoszony świętem Zwycięstwa. Na gruzach wrogich mocy stoi i stać będzie demokratyczna Polska, której sztandary powiewają nad Berlinem. Gdy przebrzmią fanfary zwycięstwa, jednością silni staniemy do nowej pracy, aby podnieść z ruin nasze Państwo!"

Rozpoczął się nowy rozdział historii. Nowy etap walki, w której bagnet i karabin trzeba było zamienić na młot i pług! Zaludnianie wymarłych miast i wsi, obsiewanie ugorów, odbudowa domów i warsztatów pracy, zakładanie nowych ośrodków kultury. Na gruzach wrażych mocy w najtrudniejszych warunkach założony został fundament pod nowe polskie życie rozrastające się na odzyskanej ziemi z każdym dniem i miesiącem.

Franciszek Fenikowski

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW!

Wobec znacznej podwyżki kosztów druku, papieru, robocizny i opłat ekspedycyjnych w ostatnim czasie, wydawnictwo nasze zmuszone jest z dniem 1-go kwietnia br. nieznacznie podwyższyć prenumeratę za „Polskę Zachodnią".

Nie podnosiliśmy dotychczasowej przedpłaty, mimo, że w ciągu roku ceny, związane z wydawnictwem pisma, ulegały stałej zwyżce.

Cenę dotychczasową abonamentu ustalamy od 1-go kwietnia br. na 35,— zł w stosunku miesięcznym.

Tym samym ulegnie podwyżce cena egzemplarza pojedynczego w kolportażu na zł 10,—.

Administracja „Polski Zachodniej"

Podróż do Budziszyna trwała lat osiem



Córka aresztowanego niedawno przez „demokratów" niemieckich, żupana dolnołużyckiego, Laszkiego, w stroju narodowym z Błot Nadsprewiańskich.



Dzieci łużyckie ze Slepego (ewangelicka część Dolnych Łużyc) w charakterystycznych strojach narodowych.

Szczupłe posiadałem wiadomości o Budziszynie, celu mej przyszłej podróży, kiedy rozpocząłem się do niej przygotowywać. Wiedziałem chyba tyle, co wówczas o tym wiedział ogół naszego społeczeństwa: Budziszyn — stolica Łużyc, w której rozgromionym Niemcom zwycięski Bolesław Chrobry podyktował w 1018 roku warunki pokoju.

Było to zresztą latem 1939 r. Wtenczas bowiem zapoznałem się w przypadkowy sposób ze sprawą łużycką. I wtedy właśnie postanowiłem pojechać do Budziszyna.

Bo rzecz zrozumiała, że chcąc jakiejś sprawie dobrze służyć, trzeba ją poznać na miejscu. Chcąc pracować dla dobra tak bliskich nam Łużyc, nie wystarczy przeczytać nieliczne zresztą u nas wydawnictaw o Łużycach, trzeba poznać Łużyce, kraj, ludzi, wszystko na miejscu.

Przygotowania trwały prawie lat osiem. Objęły wpierw sześcioletni konspiracyjny okres krotoszyński, którego owocem — Polski Ruch Obrony Łużyc „Proluż". Wynik wojny sprzyjał przedsięwzięciu. Polska przyszła ku Łużycom i spotkała się z nimi nad Nisą Łużycką po wiekach oddalenia i zapomnienia. Polska przekroczyła Nisę. Czołgi Drugiej Armii przemierzyły Łużyce, pędząc wojska niemieckie poza Łabę. Na ustach Łużyczan odżyła stara pieśń o wielkim królu polskim sprzed wieków. Pieśń nadziei. Lecz rychło zamarła.

Znany jest drugi, poznański okres przygotowań do łużyckiej podróży. Okres, którego imię — Akademicki Związek Przyjaciół Młodzieży „Proluż" — znane jest Polsce i Łużycom i Niemcom.

Po długich, beznadziejnych zdaniach się staraniach o potrzebne papiery, po licznych szturmach na Warszawę, ostatnie przeszkody zostały wreszcie przezwyciężone. Nawet słońce uśmiechnęło się w lutowe, sobotnie popołudnie, gdy pięknym Mercedesem opuszczałem Poznań, mknąc zaśnieżoną autostradą ku granicy.



PAWEŁ NEDO przywódca Narodu Łużyckiego i prezes nacz. Związku Serbów Łużyckich „Domowina" w Budziszynie.



SONJA SZAJBIC, naczelniczka żeńskich skupin Zw. Młodzieży Łużyckiej „Serbska Młodzina" i córka twórcy „Sokoła" łużyckiego.

Jeszcze drobne trudności w fantastycznie zniszczonym Kostrzyniu. Wreszcie Odra. Za chwilę z tamtej strony spoglądałem ku Polsce z satysfakcją. Rozpoczynałem przecież końcowy, najkrótszy etap mej ośmioletniej podróży do Budziszyna.

Światła reflektorów samochodu ukazywały nazwy sztucznie zgermanizowanych miast i wsi, przypominając, że ziemie te były ongiś słowiańskie.

Wreszcie Berlin. Na usta Polaka ciśnie się pytanie, dlaczego mniej zniszczony od naszej Warszawy?

W reprezentacyjnym gmachu Polskiej Misji Wojskowej panuje przemiła — polska atmosfera. Odczuwa się, że to część Polski, przeniesiona z kraju do byłej stolicy pruskiej.

Dla przyjaciela Łużyc miłe rozczarowanie, graniczące częstokroć ze zdumieniem. Wszyscy tu Polacy są świetnie zorientowani w zagadnieniu łużyckim. Wszyscy doceniają jego doniosłość olbrzymią i prześcigają się wprost w uprzejmościach. Wszyscy, szczególnie syn Opolszczyzny, znakomity Osmańczyk, który z walką wolnościową Łużyc sprzymierzył się w Związku Polaków w Niemczech.

Załatwiam ostatnie formalności i Opel-Super z białoczerwoną chorągiewką jedzie na Łużyce. Na widok polskich barw narodowych, przechodzący Hitlerjunge ciska w auto kamieniem, a policjant niemiecki, który nie zdążył zmienić uniformu i przekonań, wypręża się z przestrachem na baczność.

Po drodze zatrzymuję się jeszcze w Złokomorowie w ważnym skupisku Polaków na Dolnych Łużycach. Któż z nas wiedział o nich, o kilkunastotysięcznej kolonii polskiej? Któż wie, że przetrwali bohatersko najcięższe prześladowania hitlerowskie? Opowiada mi o tym ich przywódca, Franciszek Gaudechi. Drzymała w innym wydaniu.



(Wszystkie zdjęcia z archiwum „Domowiny" i „Prołużu")

Ruiny szkoły łużyckiej w Paucicach, zniszczonej przez formacje SS, uciekające przed oddziałami II. Armii Wojska Polskiego.

Czwartek 13-go lutego, godzina 18-ta. Cel ośmioletniej podróży osiągnięty.

Przede mną stolica Łużyc — Budziszyn!

Alojzy St. Matyniak



Stary piec łużycki w Slepem.

SPRAWY POLONII ZAGRANICZNEJ

Przegląd polskiej prasy

„SODALIS" DETROIT

Polacy-katolicy w Ameryce, pragnąc przyjść z pomocą sierotom polskim, zorganizowali specjalny fundusz na ten cel. Zbiórka darów i ofiar dla dzieci polskich mieści się przy Lidze Spraw Polskich w Domu św. Elżbiety — w Detroit.

*

„SODALIS" ORCHARD LAKE

Miesięcznik polski „Sodalis", wydawany przez seminarium św. Cyryla i Metodego w Orchard Lake, podaje ciekawe dane statystyczne, dotyczące rozwoju zakonu SS. Felicjanek w Ameryce. Zakon ten powstał 72 lata temu i stopniowo rozszerzał swą działalność wśród Polonii amerykańskiej na placówkach w miejscowościach: Pittsburghu (w 1920 r. Siostry miały 13 szkół parafialnych pod swą opieką), East Mc. Keesport, Pa. Chicago, Niles, Ill. (sierociniec), Lodi (seminarium nauczycielskie, założone w 1923 roku, sierociniec założony w 1926 r.), Olgetown-Delaware, Coroapolis-Pennsylvania, Bufallo (klasztor i akademia zał. w 1929 r., przy akademii czteroletni kurs akademicki i handlowy, 2 ochrony dla dzieci i dom dla panien pracujących).

Tak więc (statystyka z 1944 r.) Siostry pracują w całej północno-zachodniej połaci St. Zjednoczonych, nadto w Toronto i Hamilton (Canada), Puerto Rico i nawet Meksyku, gdzie zaproszono je do pracy wśród wychodźców polskich w Leon, Guanajuato i Meksiko. W Stanach południowych SS. Felicjanki prowadzą swą pracę misyjną także wśród murzynów.

W tej chwili Siostry prowadzą w U. S. A. — 5 wyższych szkół klasztornych; 20 wyższych szkół parafialnych; 214 ośmioklasowych szkół elementarnych; 8 szkół elementarnych; 7 sierocińców, 2 ochronki, 2 przytułki dla starców, 2 domy dla panien pracujących, 2 kolegia, 8 szpitali, 115 — innych zakładów.

*

BIULETYN MIESIĘCZNY O. P. O. — LILLE

Polacy z Francji, którzy jako delegacja O. P. O. bawili w Polsce, tak piszą o swym pobycie w Poznaniu w końcu grudnia 1946 roku:

„Z Łodzi wyjechaliśmy do Poznania w sprawie nawiązania kontaktu z Polskim Związkiem Zachodnim, który nas — emigrantów z Francji specjalnie interesuje, gdyż jak wiadomo, większość emigracji jedzie na Ziemie Odzyskane. Tu również przyjęto nas bardzo serdecznie. Odbyliśmy konferencję z kierownikami i przyrzekli nam, że otoczą specjalną opieką naszych reemigrantów, a szczególnie rolników. Dzięki kierownikom P. Z. Z. mieliśmy możność widzieć jasełkę odegraną dla dzieci pracowników fabryki Cegielskiego. Jasełka była na wysokim poziomie i zrobiła na delegacji b. dobre wrażenie. Mieliśmy możność stwierdzić kłamstwa reakcji, jakoby religia była krępowana w Polsce. Po jasełce, Rada Załogowa fabryki Cegielskiego zaprosiła nas na wspólną kolację wigilijną Nowego Roku. Przyjęcie, jak wszędzie, szczere i braterskie. I zawsze słyszymy te szczere słowa: „Wracajcie, czym nas będzie więcej, tym prędzej odbudujemy Ojczyznę".

*

„GAZETA POLSKA" PARYŻ

W ambasadzie R. P. w Paryżu odbyła się konferencja wszystkich bez wyjątku organizacji polskich na wychodźtwie. Ta jednościowa konferencja stwierdziła, że: w r. 1946 wyjechało z Francji do Polski 5.029 rodzin polskich, w r. 1947 projektowany jest wyjazd 17.000 rodzin. Konferencja wzywa ogół emigracji polskiej do powrotu do kraju.

*

„KURIER WĘGIERSKO-POLSKI" — BUDAPESZT

Węgierski działacz niepodległościowy, obecny minister — Arpad Szakazits udzielił wywiadu przedstawicielom Tow. Węgierskiego im. Mickiewicza, opowiadając o uchodźcach polskich na Węgrzech w czasie ubiegłej wojny. Arpad Szakazits cieszy się wielką sympatią Polaków, z racji współpracy i pomocy w ułatwianiu przedostania się z Węgier na południe uchodźcom polskim po roku 1939.

W początkach marca 1944 r. Szakazits stworzył organizację tzw. „Frontu Węgierskiego", która chciała wywołać ogólno-robotnicze powstanie przeciw Niemcom na Węgrzech. Front Węgierski pozostawał w ścisłej współpracy z przywódcami grup uchodźców polskich, które niejednokrotnie posiadały broń. Zdaniem węgierskiego ministra — Polacy byli godni zaufania w pracy konspiracyjnej, ani jeden wypadek nieostrożności czy też zdrady nie miał miejsca, mimo, że znane im były kryjówki działaczy węgierskich. O propagandzie niemieckiej, odmawiającej Polsce praw do Ziem Zachodnich, powiedział Arpad Szakazits:

„Szkoda czasu na zajmowanie się tym, sprzymierzone mocarstwa wydały już decyzję, której wykonalność jest z góry zabezpieczona przez ich niewyczerpaną potęgę".

Prezes Tow. Węgierskiego im. Mickiewicza dr Jerzy Lukacs pisze o Ziemiach Zachodnich Polski:

„Te niezmierne cierpienia, które były udziałem ludu polskiego w czasie II wojny światowej, dają Polakom absolutną podstawę do wystąpienia z żądaniem odszkodowania terytorialnego od hitlerowskich Niemiec, które zwaliły na Polskę wszelkie możliwości do pomyślenia okropności totalnej wojny... My Węgrzy z całą sympatią solidaryzujemy się ze słusznymi i raczej skromnymi pretensjami Polaków".

*

EMIGRACJA POLSKA NA WĘGRZECH

„Kurier Węgiersko-Polski" wezwał Polaków na Węgrzech do repatriacji, zamieszczając w artykule „Na marginesie repatriacji" ciekawe dane statystyczne, dotyczące naszej emigracji. Emigranci polscy na Węgrzech, była to przeważnie klasa robotnicza, ludzie, którzy w końcu XIX wieku i na początku XX-go opuścili kraj w poszukiwaniu chleba.

Według danych statystycznych liczba Polaków, zamieszkałych w Budapeszcie, wynosiła:

w roku 1880 — 2.511
„ 1900 — 7.411
„ 1910 — 5.782
„ 1920 — 4.447
„ 1930 — 4.000
„ 1941 — 1.905 (bez uchodźców z okresu 1939/40 r.).

Spadek z 4 500 do 2 000 tłumaczy się, niestety, przyjmowaniem nieobywatelstwa węgierskiego, w małej tylko liczbie — przeniesieniem się na wieś. Ogółem na Węgrzech, w okresie międzywojennym było 12 tysięcy obywateli polskich według danych Związku Polaków na Węgrzech, który powstał w 1926 r.

*

STOWARZYSZENIE ODBUDOWY POLSKI

Z końcem roku 1946 została zakończona akcja zakupna koni dla Polski, prowadzona przez Tow. Odbudowców Polski. W sierpniu 1946 r. wyniki Towarzystwa w kierunku przyjścia z pomocą Ojczyźnie zostały uwieńczone powodzeniem i U.N.R.R.A zobowiązała się dostarczać konie dla Polski; cenę konia ustalono na sto dolarów, łącznie z wyżywieniem w czasie podróży. W ciągu kilku miesięcy wysłano 1500 koni, akcja pomocy Polsce znalazła szerokie poparcie i zrozumienie wśród Polonii amerykańskiej. W z wiązku z tym, że U.N.R.R.A. skończyła swój program dostawy koni do Polski w grudniu 1946 r. — niestety akcja musiała zostać przerwana.

*

WYDAWNICTWA POLONII ZA GRANICĄ

Związęk Polaków w Niemczech, Okręg Hamburski, rozpoczął w porozumieniu z oficerem łącznikowym Polskiej Misji Repatriacyjnej wydawanie miesięcznego biuletynu informacyjnego pn. „Cześć Ojczyźnie". Pierwszy nr ukazał się z datą 15 stycznia rb.

*

REJESTRACJA POLAKÓW W HAMBURGU

Biuro Polskiej Misji Repatriacyjnej w Hamburgu rozpoczęło rejestrację wszystkich osób narodowości polskiej bez względu na posiadane obywatelstwo. Dowód rejestracji nie jest dokumentem obywatelstwa, lecz jego posiadanie jest warunkiem repatriacji. Z drugiej strony zarejestrowanie się nie zmusza do zmiany obywatelstwa ani do wyjazdu do Polski.

ZIEMIE ZACHODNIE zdobyte krwią — utrzymamy pracą

Ziemie Zachodnie przy Polsce — to pokój

Ziemie Zachodnie przy Niemcach — to wojna

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

P.Z.Z. dobrze zasłużył się Ojczyźnie

W niedzielę, dnia 23 marca obradował w sali Domu Żołnierza w Poznaniu pod przewodnictwem Prezesa Sądu Okręgowego p. Zembrzuskiego zjazd delegatów Polskiego Związku Zachodniego z Województwa Poznańskiego.

W powitalnych przemówieniach przedstawiciele władz, p. naczelnika Błażewicza z ramienia Wojewody Poznańskiego, p. płk Łustacza w imieniu D-twa O. W. i Wojska i Prezesa Sądu Apelacyjnego p. Leszczyńskiego, znalazło wyraz pełne uznanie dla działalności P. Z. Z.

Nacz. Błażewicz stwierdził, że Polski Związek Zachodni przed wojną i podczas okupacji dobrze zasłużył się Ojczyźnie, a obecnie jako organizacja Narodu Polskiego trzyma wierną i czujną straż nie tylko nad Wartą, ale również nad Odrą, Nisą Łużycką i Bałtykiem. Płk Łustacz zaś podkreślił, że P. Z. Z. nie powstał odgórnie, ani na skutek politycznej koniunktury. Na zakończenie płk Łustacz złożył hołd członkom P. Z. Z., poległym z rąk okupanta, oraz wszystkim pionierom Związku utrwalającym wielkie budowanie Polski na piastowskich rubieżach.

W imieniu partii politycznych zabrali głos: Dr Szałagan (P. P. R.), dyrektor Milczyński (S. P.), mgr poseł Nadobnik (P. S. L.) i dyrektor Michałowski (S. D.).

Dr Szałagan zwrócił uwagę na dwa aspekty, pod którymi powinna się odbywać praca P. Z. Z.: 1) montowanie wielkiej wspólnoty słowiańskiej dla przeciwstawienia się Niemcom, 2) nieustanna czujność wobec Niemców i ich międzynarodowych protektorów.

Bardzo ciekawe były wywody dyr. Michałowskiego, przedwojennego członka Rady Naczelnej P. Z. Z., który naświetlił działalność Związku podczas okupacji pod firmą konspiracyjnej organizacji „Zachód". Konspiracja P. Z. Z., która nawiązała łączność z resztą polskiego podziemia, z Harcerstwem, z Kurj. Arcyb. w Krakowie, nie ograniczała się do terenu polskiego, ale wysyłała emisariuszy z wydawanym przez siebie „Głosem Ojczyzny" do Niemiec, gdzie go rozpowszechniano wśród wywiezionych na roboty, przemycano do oflagów i stalagów itp. W akcji tej brało też udział kilkunastu księży. Przy końcu przemówienia dyr. Michałowskiego zebrani uczcili przez powstanie poległych bojowników organizacji „Zachód".

Po tym zabrali jeszcze głos: mjr. Himpel (im. Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację), wizytator Kien (Kuratorium), prof. dr Roman Pollak (im. Uniwersytetu Poznańskiego i młodzieży akademickiej) oraz p. Korytowski (Związek Inwalidów Wojennych).

Wizytator Kien podkreślił, że Kuratorium jest specjalnie zainteresowane kursami repolonizacyjnymi i akcją Domów Społecznych na Ziemi Lubuskiej, prowadzoną przez P. P. Z., a prof. Pollak wskazał, że Uniwersytet Poznański, kształcący przeszło 10 tysięcy studentów, przygotowuje zarazem kadry inteligencji, które w przyszłości będą pracować dla Ziem Odzyskanych i na Ziemiach Odzyskanych.

Po przemówieniach Zjazd uchwalił rezolucję w sprawie traktatu przyjaźni z Czechosłowacją, po czym obszerny referat, wszechstronnie naświetlający działalność P. Z. Z. w ciągu 25-ciu lat istnienia oraz cele i zadania organizacji w dobie obecnej i przyszłej, wygłosił sekretarz generalny P. Z. Z. dr Czesław Pilichowski.

Z kolei prezes Okręgu mec. Zachuta podziękował przedstawicielom władz, partii i organizacji za przybycie i odczytał sprawozdanie z rocznej działalności Zarządu Okręgowego. Każdy Polak i każda Polka, powiedział na zakończenie, winni stać się członkami P. Z. Z., każda organizacja winna stanąć do współpracy z naszą organizacją o ducha polskiego na Ziemiach Zachodnich.

Szczegółowe sprawozdanie roczne wygłosił b. kierownik Okręgu, redaktor Jaźwiecki. Okręg Poznański liczy obecnie 206 kół terenowych, 26 kół korporacyjnych i 42 obwody, oraz 16.850 członków zwyczajnych, 354 wspierających. Do tej ostatniej kategorii należą przeważnie przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, samorządowe i prywatne. Na odcinku kulturalno-oświatowym zorganizowano na Ziemi Lubuskiej 16 Domów Społecznych, a w najbliższym czasie przewiduje się otwarcie 10-ciu dalszych.

W drugiej części Zjazdu wywiązała się ożywiona dyskusja nad referatem i sprawozdaniami, szczególnie poświęcono wiele uwagi problemom związanym z Ziemią Lubuską.

Wreszcie wybrano nowy zarząd okręgowy w składzie następującym: pp. dyr. Michałowski, prezes Zembrzuski, mec. Zachuta, red. Jaźwiecki, dyr. Sawiński, dyr. Ferfet, dyr. Milczyński, wicestarosta Jachowicz (Słubice), mgr Grudziński (Gorzów), starosta mgr Kaczmarek (Jarocin), prof. Staniszewski (Gniezno), p. Mania — prezes Koła P. Z. Z. w Dąbrowce-Wielkiej i mgr Duda.

Polski Związek Zachodni — organizacją społeczną wszystkich Polaków

Opole bastionem polskości

Koło Akademików Opolan w Poznaniu, będące jedynym na terenie Polski Kołem, zrzeszającym młodzież autochtoniczną Ziem Odzyskanych, urządziło w dniu 23. 3. 1947 r. uroczystą manifestację pod hasłem „Opolszczyzna żywym świadectwem polskości Ziem Odzyskanych". Na uroczystość tę, zorganizowaną przy współudziale Sekcji Akademickiej P. Z. Z. dla upamiętnienia 26-tej rocznicy plebiscytu na Opolszczyźnie, przybyła specjalna delegacja z Opola. W skład tej delegacji wchodzili m. in. czołowi działacze Związku Polaków w Niemczech, pp.: Malczewski, Gadziński, Szymaniec, Zmarzły, Kasperek, Ligenza oraz harcerze z sztandarem Rodła. Delegację powitano już przed gmachem Uniwersytetu, gdzie przy dźwiękach „Warszawianki" przeszła przed frontem pocztów sztandarowych Powstańców Wielkopolskich, Powstańców Śląskich i Harcerstwa, a następnie udała się do małej auli U. P., na krótką konferencję z przedstawicielami władz, wyższych uczelni oraz prasy. Tymczasem tłumy społeczeństwa poznańskiego wypełniły dużą aulę U. P., udekorowaną olbrzymią mapą Zachodniej Polski, emblematami „Rodła" z dużym napisem „Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci". Wchodzącym na salę działaczom oraz oficjalnym gościom miejscowym, zgotowano nad wyraz serdeczną owację, poczem akademię zagaił wiceprezes Koła Akademików Opolan p. Rożanowicz Andrzej, podkreślając znaczenie manifestacji oraz wspominając świetlane postacie przywódców Polaków w Niemczech, którzy tej chwili uroczystej nie doczekali, a więc ks. Domańskiego, ks. Klimasa i zamordowanych przez hitlerowców, dr Kośnego i p. Nawrockiego. Przy dźwięku werbli wprowadzony został na estradę sztandar Związku Polaków w Niemczech i w niezwykle podniosłym nastroju wszyscy obecni powstali z miejsc, oddając cześć sztandarowi, pod którego znakiem tysiące bezimiennych bohaterów szło w bój o nową nieznaną Ojczyznę, wymarzoną w snach wielu pokoleń. Zebrani odśpiewali jedną zwrotkę „Roty", a następnie prof. Pomykaj wygłosił interesujące przemówienie historyczne, wykazując, że Opolszczyzna od czasów Fryderyka Wielkiego, aż do chwil ostatnich była przedmurzem polskości na zachodzie. Mówca podkreślił, że istotnym trzonem polskości był tam lud śląski, przywiązany duszą i ciałem do ojcowizny, a związany węzłami tradycji wspólnej walki z ludem wielkopolskim. Przemówienia działaczy z Opolszczyzny otworzył p. Belka, absolwent gimnazjum polskiego w Bytomiu, wymieniając pięć prawd Polaków w Niemczech, będących wtedy drogowskazami ku Polsce. Szczególnie wzruszające przemówienie wygłosił p. Malczewski, pierwszy po plebiscycie prezes Związku Polaków w Niemczech. Kończące swe przemówienie powiedział: „Choćby nam przyszło żyć o głodzie i chłodzie, choćby nam trzeba było przechodzić najcięższe czasy, to my Opolanie czuwać będziemy bezustannie, by więcej już w historii nie powtórzyły się dni niewoli naszej ziemi i naszego ludu. Was bracia Poznaniacy, którzy jesteście nam szczególnie bliscy, prosimy o serce dla naszej młodzieży, kształcącej się na waszym Uniwersytecie". Następnie przemawiali: p. Gadziński, dyr. Banku Ludowego — wódz ruchu spółdzielczego i opiekun harcerstwa polskiego w Niemczech, p. Szymaniec — przedstawiciel szkolnictwa polskiego w Niemczech oraz p. Zmarzły — przedstawiciel Związku Akademików Polaków we Wrocławiu. Wszyscy mówcy wspominali walkę prowadzoną w państwie niemieckim oraz straty, jakie Opolanie ponosili na skutek terroru niemieckiego jeszcze wtedy, gdy w Polsce podejmowano gościnnie hitlerowskich dostojników. Również niepowetowane straty spowodowała ostatnia wojna, a szczególnie okres powojenny, w którym całą Opolszczyznę zalała fala nieodpowiedniego elementu napływowego, wyrządzając ludności miejscowej wiele krzywd. Mówcy zgodnie podkreślili, że dziś jeszcze pod tym względem nie wszystko jest w porządku i skarżyli się na brak poszanowania prawa. W imieniu Akademickiej Sekcji P. Z. Z. Poznań — przemówił krótko p. Idźkowski.

Po odegraniu hymnu Polaków w Niemczech, uroczystość zakończył p. Rożanowicz, wiceprezes Koła Akademików Opolan, domagając się stanowczo bezwarunkowego i szybkiego załatwienia następujących spraw:

1. należy usunąć gwałcicieli prawa, krzywdzących nadal polską ludność autochtoniczną Opolszczyzny, — są oni szkodnikami Państwa i Narodu — dlatego też winni być usunięci z tego terenu bez względu na to, w jakich urzędach pracują i jakie stanowiska zajmują;

2. należy ułatwić młodzieży opolskiej studia na wyższych uczelniach i otoczyć ją szczególnie troskliwą opieką, zarówno moralną jak i materialną;

3. należy zwiększyć udział miejscowej ludności polskiej w Radach Narodowych.

Przemówienie swoje zakończył p. Rożanowicz następującymi słowy: „My Akademicy Opolanie bronić będziemy uparcie sprawy Opolszczyzny i ślubujemy Ci dziś prastara ziemio piastowska i Tobie ślubujemy umęczony ludu opolski: — że nie ustaniem w walce, siłę słuszności mamy i mocą tej słuszności wytrwamy ... i wygramy".

W DNIACH OD 13-20 KWIETNIA BR. ODBĘDZIE SIĘ NATERENIE CAŁEJ POLSKI TYDZIEŃ ZIEM ODZYSKANYCH, ORGANIZOWANY PRZEZ POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI POD HASŁEM „ZIEMIE ZACHODNIE — BEZPIECZEŃSTWO I DOBROBYT POLSKI — POKÓJ ŚWIATA"

TŁUMNYM UDZIAŁEM I OFIARNOŚCIĄ NA CELE „FUNDUSZU SPOŁECZNEGO ZIEM ZACHODNICH" — SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE ZAMANIFESTUJE WOLĘ JAKNAJSZYBSZEJ ODBUDOWY I ZAGOSPODAROWANIA ZIEM ZACHODNICH.

Ziemie Zachodnie zdobyte krwią — utrzymamy pracą

Oto jedno z haseł, pod którymi Polski Związek Zachodni urządza w dniach od 13—20 kwietnia br. wielką ogólnokrajową i ogólnonarodową imprezę p.n. „Tydzień Ziem Zachodnich".

W odróżnieniu do zeszłorocznego „Tygodnia Ziem Odzyskanych", tegoroczny Tydzień będzie przede wszystkim potężną manifestacją pracy, ukazaniem społeczeństwu, że posiadać Ziemie Zachodnie, to znaczy dla nich pracować.

Minął już okres ciągłego udawadniania naszych oczywistych praw do prapolskich dzielnic piastowskich po Odrę i Nisę Łużycką. Nawet wśród nieprzychylnych nam kół na Zachodzie, zwycięża obok uznania naszych słusznych racji historycznych, coraz bardziej pogląd, że Ziemie Zachodnie przy Polsce — to pokój, Ziemie Zachodnie przy Niemcach — to groźba nowej wojny.

W obliczu tej korzystnej zmiany opinii świata możemy i musimy poświęcić całą uwagę zasadniczemu i rozstrzygającemu w ostateczności zagadnieniu zwielokrotnienia naszych wysiłków na Ziemiach Zachodnich.

P. Z. Z. pragnie w dniach między 13 a 20 kwietnia, dokonać bilansu dotychczasowych osiągnięć zachodnich państwa, narodu, a wreszcie swej własnej organizacji i ukazać perspektywy przyszłej drogi i przyszłych celów, dla których wszyscy Polacy ramię przy ramieniu muszą stanąć na starcie.

Jak już donosiliśmy, P. Z. Z. przeprowadzi w Tygodniu obliczoną na najszersze kręgi społeczeństwa akcję uświadamiającą przez manifestacje, zebrania, odczyty i pogadanki w świetlicach, na terenie całego kraju, przez radio, film, prasę, cykl broszur, wydanie specjalnych numerów swoich pism itp.

Każdy Obywatel będzie miał okazję zapoznać się z istotą zagadnień zachodnich. Istotą tą, to problem pracy już dokonanej, z której możemy być dumni i problem pracy, która nas czeka, a która powinna napawać nas dumą niemniejszą, że właśnie nam, naszemu pokoleniu, została powierzona dla dobra i potęgi rosnącej w siły Rzeczpospolitej. (N)

Konsolidacja Polonii Francuskiej

Apel Polskiego Związku Zachodniego odnośnie masowego składania podpisów na rzecz ostatecznego zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie, odbił się, jak już podawaliśmy, szerokim echem wśród Polonii Zagranicznej, szczególnie we Francji. Zwołano tam natychmiast i samorzutnie liczne zebrania w osiedlach i koloniach polskich, na których wszyscy obecni podpisywali jednomyślnie popięte rezolucje.

Celem skoordynowania akcji Rada Narodowa Polaków we Francji zorganizowała konferencję przedstawicieli 38 organizacji, podczas której zebrani wypowiedzieli się za pełnym poparciem inicjatywy P. Z. Z. i podkreślili kilkakrotnie wagę i owocność całokształtu działalności Polskiego Związku Zachodniego dla utrzymania i wzmożenia polskości na Ziemiach Zachodnich.

Wskazano też, co jest bezsprzecznie najważniejsze, na pierwszorzędną rolę, jaką odgrywa Polski Związek Zachodni w dziele konsolidacji Polonii francuskiej. Reprezentaci różnych kierunków politycznych znajdują dzięki hasłom rzucanym przez P. Z. Z. wspólną płaszczyznę porozumienia, co nie może pozostać bez doniosłych następstw na przyszłość. Zwrot „bez różnicy przekonań politycznych" snuł się niby nić przewodnia poprzez obrady i widnieje też w zbiorowej rezolucji 38 organizacji, wśród których nie brak i takich, które zajmowały do niedawna wyczekujące lub nawet nieprzyjazne stanowisko względem rzeczywistości Odrodzonej Polski.

Uwaga śpiewacy w Szczecinie

Lekcje chóru Polskiego Związku Zachodniego w Szczecinie odbywają się w lokalu przy ul. Pomorskiej 7, wejście od ul. Mazurskiej. Chór liczy już przeszło 30 osób pań i panów, jednakże osoby obdarzone dobrym głosem mogą się w dalszym ciągu zgłaszać. Zgłoszenia i zapisy przyjmuje stale przed południem sekretariat P. Z. Z. w Szczecinie.

ZANIECHANIE OGŁOSZEŃ PRZY ZMIANIE IMION I NAZWISK NIEPOLSKICH

Ministerstwo Ziem Odzyskanych zarządziło, aby dla przyspieszenia repolonizacji ludności autochtonicznej na Z. O. oraz uwzględniając ciężką sytuację materialną tej ludności, zaniechano ogłoszeń w sprawach zmiany nazwisk i imion o brzmieniu niepolskim w odniesieniu do ludności autochtonicznej.

Nowe władze P. Z. Z. w Złotowie

W Złotowie odbyło się Walne Zgromadzenie miejscowego Koła Polskiego Związku Zachodniego. Zebranie zgromadziło wielką liczbę członków, którzy z zainteresowaniem wysłuchali obszernych sprawozdań ustępującego Zarządu.

Ze sprawozdań tych wynikało, że dążeniem P. Z. Z. było jak najlepsze ułożenie się stosunków pomiędzy poszczególnymi grupami ludności polskiej, a przede wszystkim pomiędzy autochtonami i przesiedleńcami. Na zebraniu omówiono również dotychczasowe wyniki akcji zagospodarowania powiatu i stwierdzono pomyślny rozwój całokształtu życia polskiego.

W wyniku obszernej dyskusji, w czasie której podkreślano zasługi prezesa koła mgr Chojnackiego, który pomimo niezbyt dobrego stanu zdrowia, kierował całą pracą Polskiego Związku Zachodniego na tym terenie, przystąpiono do wybrania nowego zarządu. Prezesem powiatowym wybrany został p. Jaroszyk, wicestarosta złotowski i stary znany działacz Związku Polaków. Wiceprezesem wybrano p. burmistrza Kocika. Nowy zarząd w złożonej przez siebie deklaracji oświadczył, że pełnić będzie wszystkie prace dla pożytku społeczeństwa polskiego w myśl ideologii Polskiego Związku Zachodniego.

Wkład spółdzielczości na Ziemiach Odzyskanych

Warunki, w jakich znalazły się Ziemie Odzyskane bezpośrednio po ustąpieniu wojsk niemieckich, były odmienne od wszystkiego, co zna historia nowoczesna. Niebywała w dziejach falanga wielu milionów ludzi gnała w przerażeniu na zachód, za Odrę, za Łabę, aż po Ren, porzucając domostwa, sklepy, fabryki i rolę. Pchała ich na oślep groza nadchodzącego zwycięzcy, ale pchało ich również poczucie zagrabionego przez wieki cudzego mienia.

Do pierwszych pionierów, idących bezpośrednio za władzami administracyjnymi, należały grupy operacyjne Związku „Społem", które się znalazły na tych terenach już w pierwszej połowie 1945 roku. Wyposażeni w kilkadziesiąt tysięcy złotych kapitału i jeden samochód ciężarowy, ci działacze ruchu spółdzielczego stanęli wobec zadań sprzecznych z wszelką tradycją i doświadczeniem. Nie mieli oparcia o spółdzielnie — przeciwnie, musieli sami stwarzać warunki, umożliwiające powstanie spółdzielni. Nie było więc punktów stałych do zaopatrywania. Potrzeba zatem było w pierwszym rzędzie zająć się sprawą osadnictwa, dążyć przez zorganizowanie aprowizacji do szybszego nasiedlenia tych terenów.

Państwo zaś wywierało na Związek „Społem" nacisk, w kierunku zorganizowania zaopatrzenia napływającej ludności. Centrala „Społem", sama dopiero przychodząca do sił po straszliwym spustoszeniu okupacyjnym, starała się przyjść z pomocą swym pionierskim placówkom. Dla zebrania informacji i dla skoordynowania wysiłków, stworzony został z dniem 1-go lipca 1945 r. Referat Ziem Odzyskanych, jako organ wykonawczy Podkomisji Spółdzielczej dla Ziem Odzyskanych. Od tej pory główne bolączki nowych placówek, jak brak odpowiedniego personelu i kapitału obrotowego oraz środków komunikacyjnych poczęły zwolna ustępować. Placówki otrzymywały z Centrali ludzi, kredyty i samochody.

Już od 1 października 1945 r. liczono oddziałów i składnic powiatowych 73. Pod koniec roku liczba oddziałów wzrosła do 89, a liczba pracowników do przeszło 3.000.

Nie ma jeszcze ostatecznych danych statystycznych za cały 1946 r., ale w dniu 1 października w 112 powiatach omawianych terenów, istniało 1.730 spółdzielni różnego rodzaju, zrzeszających 196.460 członków. Z tej liczby na Śląsku Opolskim było 240 spółdzielni, na Pomorzu Zachodnim — 419, na Śląsku Dolnym 570 i na Mazurach — 214. Najwięcej było spółdzielni spożywców, bo 676, na wsi najliczniejsze są spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej. Poza tym także rozwijają się spółdzielnie innych typów.

Na Ziemiach Odzyskanych wciąż powstają nowe spółdzielnie, w chwili bieżącej jest już ponad 2.000 z około 300 tysiącami członkami.

Na koniec III kwartału roku ubiegłego, na Ziemiach Odzyskanych istniało 2.815 sklepów spółdzielczych, ponadto spółdzielnie prowadziły 426 wytwórni artykułów pierwszej potrzeby, przeważnie piekarni. Za 9 miesięcy 46 r. największy obrót wykazały spółdzielnie Dolnośląskie: 2 miliardy 306 milionów, następnie szczecińskie — 1 miliard 298 milionów, po tym gdańskie — 794 miliony, opolskie — 725 milionów, olsztyńskie 457 milionów itd. Na miasta przypada około 40% obrotów, na wieś — 60%. Wszystkie spółdzielnie zatrudniały w tym czasie 18.522 pracowników.

W dniu 1 stycznia 1947 r. sieć gospodarcza „Społem", na Ziemiach Odzyskanych przedstawiała się jak następuje: oddziałów hurtowych jest 104, za tym tylko w 8 powiatach nie ma hurtowni spółdzielczych. W miastach wojewódzkich istnieją okręgowe oddziały spożywcze, rolnicze, przemysłowo-rolne, mleczarskie, które utrzymują kontakt ze wszystkimi spółdzielniami w terenie. „Społem" prowadzi też 67 własnych zakładów przemysłowych, nie licząc dużej ilości młynów, które ostatnio przejęto od Państwa. „Społem" zainwestowało w budynki i urządzenia placówek handlowych 184,5 miliona złotych, placówek wytwórczych — 135,4 miliona złotych. Liczba zatrudnionych przez „Społem" na Ziemiach Odzyskanych Zachodnich wynosi 6.609 osób.

W ciągu roku ubiegłego obrót placówek „Społem" na Ziemiach Odzyskanych wynosi ponad 12 miliardów złotych.

Spółdzielczość na Ziemiach Odzyskanych rozwija się z miesiąca na miesiąc. Dotąd objęła czwartą część ludności i tylko część obrotów gospodarczych. Na przeszkodzie szybszemu postępowi stoi brak lokali i funduszów. Przedsiębiorcy prywatni zajęli szybko wszystkie lokale, nawet w domach objętych gospodarką państwową i samorządową. Rozwijające się spółdzielnie muszą tedy odkupywać lokale od kupców i rzemieślników prywatnych, lub wznosić potrzebne budynki.

Stan ten winien ulec zmianie, inwestycje państwowe i komunalne na terenach Ziem Odzyskanych, winny poddać rewizji przydziały lokali i zaspokoić potrzeby spółdzielni. Muszą się znaleźć potrzebne kredyty dla spółdzielni, przecieeż stanowią one najmocniejszą, bo gospodarczą więź ludności.

Centrale spółdzielcze robią wszystko, co do nich należy, aby pomóc ludności w organizowaniu się spółdzielczym. Poza aparatem miejscowym Związku Rewizyjnego, Związek „Społem", ostatnio obsadził we wszystkich powiatach instruktorów, którzy obowiązani są czuwać nad rozwojem istniejących spółdzielni i powstawaniem nowych. W Jeleniej Górze, w Łagowie na Ziemi Lubuskiej, w Łuczanach na Mazurach w Międzyzdroju i Ustroniu nad Bałtykiem, są ośrodki szkolenia spółdzielczego dla pracowników „Społem" i spółdzielni.

Jan Żerkowski

Książki i czasopisma

Jerzy Żuławski — „Zwycięzca" — Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza"— Warszawa 1946.

W serii wznowień, zapoczątkowanej przez „Wiedzę", do najszczęśliwszych zaliczyć można J. Żuławskiego trylogię — fantastyczną powieść księżycową (I — „Na Srebrnym Globie", II — „Zwycięzca", III — „Stara Ziemia"). Trylogia ta, zaliczana obok Stevensona i Wellsa do równorzędnych tego typu w literaturze powszechnej, łączy bujną wyobraźnię autora z realną, opartą o materiał naukowy wizję życia księżycowego. Splot powikłań psychologicznych bohaterów powieści daje Żuławskiemu możność snucia głębokich rozważań filozoficznych.

Zofia Nałkowska — „Niedobra miłość" — Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza" — Warszawa 1946.

Czwarte wydanie głośnej powieści jednej z najpopularniejszych i najgłębszych pisarek polskich. Książka, pomimo głębokiej tematyki, przynosząca wytchnienie, pisana zwartym, mocnym stylem.

„Tygodnik Powszechny" nr 12 (105)

Kazimierz Rakowski — „Zaludnienie Zachodu". — Włodzimierz Wnuk — „Sprawa góralska".

„Odra" nr 12 (69)

O Instytucie Śląskim. — Roman Lutman — „Jak powstaje wiedza o Śląsku". — Julian Lewański — „Ośrodek wrocławski". — Zdzisław Hierowski — „100 książek". — Kazimierz Popiołek — „Silesiaca w bibliotece cie plickiej".

„Kuźnica" nr 12 (81)

Jadwiga Siekierska — „Drogi kultury".

„Dziś i jutro" nr 12 (69)

Dominik Horodyński — „Należymy do Europy". — * * * — „W sprawie demilitaryzacji Niemiec". — Egon Naganowski — „Nietzscheańskie „Poza dobrem i złem".

„Tygodnik Warszawski" nr 12

K. Radwan — „W sprawie gospodarki na Ziemiach Odzyskanych". — K. Zenon Skierski — „Okupacja w twórczości Andrzejewskiego i Brandysa".

„Postęp Krawiecki". Poznań, ulica Strzelecka 13 m 7. — Dotąd nie posiadamy jeszcze podręczników nowoczesnego kroju, zalecamy przeto korzystać z „Postępu Krawieckiego", w którym dajemy wiadomości zawodowe, jakie wymaga dzisiejsze krawiectwo.

Polecamy zatem:

Nr 1. z wkładką żurnalową 40.— zł.

Nr 2/3. żurnal ścienny męsko-damski 150,— zł.

Nr 4. z wkładką żurnalową damską 100,— zł.

Nr 5/6. żurnal ścienny męsko-damski 150,— zł.

Nr 7/8. trzy wkładki męsko-damskie 200,— zł.

Nr 1/2 rok 1947 z żurnalem męsko-damskim 200,— zł — plus koszty wysyłki pobraniowej.

W tych dniach ukaże się nr 3. z żurnalem kieszonkowym (24 figur męsko-damskich).

„Postęp Krawiecki" wychodzi jako dwumiesięcznik.

Czytelnicy piszą:

Dlaczego zaabonowałem „Polskę Zachodnią"

Do „Polski Zachodniej" doszedłem trochę krętą drogą. Moja wina. Pocieszam się jednak, że Szawłów jest więcej. Aby ułatwić im przemianę w Pawła, kreślę kilka słów odpowiedzi na pytanie umieszczone w tytule artykułu.

Kiedy się zastanawiam, dlaczego już przed rokiem nie zaabonowałem „Polski Zachodniej", znajduję zawsze jedną i tę samą odpowiedź: za mało czytasz, źle się orientujesz w prasie wychodzącej na Ziemiach Odzyskanych i Zachodnich. Czyżby? Wiem, że byłby już czas, abym zdawał sobie sprawę z ironii uśmiechającej się w przysłowiu: „Powiedz, jaką czytasz gazetę, a powiem ci kim jesteś". Surowy klimat ducha obywatelskiego, gdzie takie przysłowia chodzą w todze Katona.

Zacząłem się więc przed samym sobą usprawiedliwiać. Po prawdzie „Polska Zachodnia" mogła już przed rokiem leżeć na moim warsztacie. Pieniądze zawsze były. A jednak zwlekałeś z prenumeratą. Coś tu nie jest w porządku z twoim uświadomieniem społecznym. Nibyś to Pezetzetowiec, a „Polski Zachodniej" nie abonujesz. Przyznaję się, że korciło mię moj ni ciepły, ni zimny stosunek do organu naczelnego PZZ-tu. Ale nie cała wina była po mojej stronie.

Od czasu do czasu przynosił mi „Polskę Zachodnią", stary Pezetzetowiec p. Czesław. Tak na wymianę za „Kuźnicę" i „Tygodnik Powszechny". Tylko raz jeden wspomniał coś o prenumeracie „Polski Zachodniej". Ponieważ jednak w tej samej chwili, żona przerwała nam rozmowę, p. Czesław zabrał czasopisma i pożegnał się. Żona, naturalnie, choć słyszała, słów p. Czesława o prenumeracie „Polski Zachodniej" — nie dosłyszała. Ja także się dobrze nie dosłyszałem. Wątpiący chorują niekiedy na taką niespodziewaną głuchotę.

Po tygodniu p. Czesław znowu przyniósł „Polskę Zachodnią". Nie było to już wymiana. Trochę się czegoś domyślałem, bo p. Czesław, witając się ze mną, miał minę człowieka, który zrobił dobry interes. Za „Tygodnik Powszechny" i „Kuźnicę" podziękował mówiąc:

— Oba czasopisma już zaabonowałem.

Wtedy, czy mogło być inaczej, moja żona zabrała głos:

— A widzisz, Janku. Od roku prosiłam cię, abyś zaabonował „Polskę Zachodnią".

Szelma — pomyślałem. Kobieta zawsze atakiem broni się przed zdemaskowaniem.

Na swoje usprawiedliwienie (przed sobą samym) odpowiedziałem:

— Z pewnością, moja wina. Ale posłuchajcie. O Ziemiach Odzyskanych prasa polska pisze dobrze i z dużą czujnością publicystyczną. Ten argument ma także pewną wymowę.

Na to żona:

— Przyznaj się, Janku. Ty za wiele myślisz, a za mało czytasz. Już ja wiem najlepiej. Żaden filozof niczego pożytecznego nie wymyślił. Przyznaj się raczej, że „Polska Zachodnia" jest ci tak samo obojętna, jak moja miłość.

— Co? — Zawołałem. Właśnie przeciwnie. Ciebie kocham, a „Polskę Zachodnią" jutro zaabonuję. A wiecie dlaczego? Po prostu dlatego, że jakkolwiek prasa polska problematyce Ziem Odzyskanych dużo poświęca miejsca „Polska Zachodnia" jest mi jakoś najbliższa, jak by to powiedzieć — jest **moją** gazetą, jak jestem Pezetzetowiec. I jeszcze jedno. „Polska Zachodnia" fascynuje i przekonuje mię swoim, że się tak wyrażę — stylem gazety Ziem Zachodnich i Odzyskanych. Powiem więcej: swoim własnym sposobem odsłaniania i aktualizowania przed czytelnikiem coraz to nowych zagadnień polskich i antyniemieckich, których w słowach „Ziemie Odzyskane", poprostu dlatego często nie dostrzegamy, ponieważ zawierają one całą naszą wiedzę o tych Ziemiach, wiedzę niewątpliwie dumną, ale jeszcze nie pogłębioną i w nas nie ugruntowaną. Aby więc naprawić proste zaniedbanie, namówiłem samego siebie do zaabonowania „Polski Zachodniej". Bo nie jest to bezrozumne, gdy człowiek, a szczególnie Pezetzetowiec, swoją niechęć do gazety chwyta na gorącym uczynku. Rzecz w tym, aby więcej ufał swej inicjatywie, niż swoim sceptycznym medytacjom.

— W zupełności podzielam pańskie zdanie, przerwał mi p. Czesław. „Polska Zachodnia", każdym swoim numerem rozszerza i pogłębia nasze zainteresowanie dla Ziem Odzyskanych, dla wszystkiego co państwo i naród dla nich już uczyniło i co dzień czynią. I dlatego zdaje mi się, że „Polska Zachodnia" jest dziś problemem czytelnictwa na tych Ziemiach. Pismo to ma przed sobą duże możliwości rozwojowe. Nie o koniunkturę chodzi, ale o poparcie całego społeczeństwa. „Polska Zachodnia" budzi w społeczeństwie siły moralne, społeczne, gospodarcze i polityczne, podąża naprzód za wydarzeniami i poszukuje drogi prowadzące do niezawodnego odniemczenia, czyli spolszczenia, do zaludnienia i zagospodarowania Ziem Odzyskanych, a co niemniej ważne — do utrwalenia pokoju wewnętrznego, w naszym życiu narodowym i państwowym. A czyni to w myśl zasady, że historia tylko to nam zabezpieczy, co sami duchem postępowym zdobędziemy. Dlatego abonuję „Polskę Zachodnią".

— I dlatego — zakończyłem rozmowę — i ja jutro zaabonuję „Polskę Zachodnią".

Jan Łęski



Do P. T. Kupców

Ku uwadze: Zawiadamiamy, że z początkiem grudnia pojawiły się znów na składzie niezawodne proszki do pieczenia ze znakiem ochronnym „Babka"

220

Zakład Optyczny
Franciszek Ciszak
Poznań, Pl. Wolności 5 - Tel. 42-62
Poleca:
Okulary, termometry barometry 193
oraz wykonuje wszelkie reparacje w zakres optyki wchodzące

Wszelkie prace wulkanizacyjne szybko i solidnie wykonują

ZAKŁADY WULKANIZACYJNE



180 **Poznań, Półwiejska 22** Tel. 46-05

Trwałe ubrania męskie po cenie **3588,— i 3895,— zł**
modne płaszcze wiosenne
damskie i męskie wełniane — gabardynowe — prochowce i gumowane
spodnie i ubranka kolorowe i do Komunii św.
materiały ubraniowe poleca po cenach przystępnych

TANI ZAKUP — FELIKS KONIECZNY
Poznań, ul. Dąbrowskiego nr 46 — Telefon nr 34-61 i 39-16
UWAGA: wejście z Rynku Jeżyckiego
291

GAJA
Gwarantowany
PROSZEK DO PIECZENIA
NA 500 GR. MĄKI
MGR. ROMAN GAJ
SP. Z O. O.
POZNAŃ
PATRONA JACKOWSKIEGO 34
TEL. 6521
283

CENTRALA FARB — H. PUKACKI
POZNAŃ, UL. DĄBROWSKIEGO 34 — TELEFON 34-09
POLECA:
POKOSTY — LAKIERY — FARBY I PRZYBORY MALARSKIE
155

NASIONA
Warzywne - Kwiatowe oraz Okopowe
K. PODLEWSKI I S-KA — POZNAŃ
Skład i Hodowla Nasion
ul. Szewska 21, Telefon 21-23 i 21-24
259



M. Waligórski
ZAKŁAD ELEKTRO-TECHNICZNY
dla instalacji, prądów silnych, słabych, Cal. u gromochr.
Poznań, Fr. Ratajczaka 10 - Tel. 1372 7465
P. K. O. V-4114
238

„ROMA" Wytwórnia Cukierków
POZNAŃ, MASZTALARSKA 7a
ROK ZAŁOŻENIA 1919 TELEFON 29-77
POLECA 209
SWOJE ZNANE PIERWSZORZĘDNE WYROBY

Artykuły gospodarcze kosmetyczne
chemikalia dla rzemiosła i przemysłu
poleca 106
Drogeria PIĄTKOWSKI
Poznań, Półwiejska 4 - Tel. 40-76

Na sezon wiosenny Na sezon wiosenny
Wełny damskie — Materiały męskie — Jedwabie — Bawełny
JÓZEF KOTLARSKI
TOWARY WŁÓKIENNICZE
Poznań, ul. Walki Młodych 10 (dawn. Podgórna) Tel. 97-71
161

WU-GE
wł. Wojciech Gziel
POZNAŃ, WROCŁAWSKA 28/29

HURTOWNIA
Kosmetyków, perfumerii, galanterii drogeryjnej, szczotek i pędzli
C. ADAM
Poznań, plac Wolności nr 8 tel. 99-50
217

Ubranka do I. Komunii św.
Ubrania męskie spodnie krawaty bieliznę czapki 287
poleca
St. Szymański i Ska
Wrocławska 3 - Tel. 17-23

PRACOWNIA HAFTÓW artystyczno-kościelnych
M. Kwiatkowski
Poznań, Jeżyce ul. Staszica 14 m. 1
Dojazd: 2, 5, 7
Wykonuje: **sztandary**, ornaty, kapy, dalmatyki, baldachimy, stuły, bursy, birety itd.
179

Polecam **kawę** stale świeżo paloną **z własnej palarni**
KAWĄ - DELIKATESY
Jan Iczakowski
Ceny rzeczywiście korzystne! Poznań, 27 Grudnia 6 - Tel. 22-72
218

W. WILCZEK - PRACOWNIA FUTER
POZNAŃ, UL. MIELŻYŃSKIEGO 12 — TELEFON NR 94-02
(DAWNIEJ UL. WROCŁAWSKA 37)
Sprzedaż futer i skórek futerkowych
Wykonuje wszelkie prace kuśnierskie w własnej pracowni
235

Kupno — Sprzedaż — Naprawa
Przeróbki na układ polski
najkorzystniej 277
„PRECYZJA"
Poznań, ul. Wyspiańskiego 19. Tel. 69-22

Na Wiosnę *polecamy*
piękne wełny na płaszcze, kostiumy i sukienki w różnych odmianach
Bogaty wybór jedwabi w efektownych deseniach!
W dziale męskich materiałów przynosimy bielskie czyste wełny na płaszcze i ubrania
Stale sortowane nowości — najnowsze żurnale mody
Krosienko
MUCHOWIECKI & MAJEWSKI
191 Tel. 95-97 Poznań, ul. 27 Grudnia 10 Tel. 95-97



„ŚWINIOTUCZ" — Kurzawy
U. Pat. z. 49053
tuczy natychmiast chroni od chorób
POZNAŃSKIE ZAKŁADY CHEMICZNE
B. KURZAWA
Poznań, ul. 27 Grudnia 2
Telefon 48-79 278

Fa. Wojkowski
to synonim tradycji kupieckiej w Inowrocławiu
Bogdan Wojkowski i Ska
Skład Bławatów
Inowrocław, Królowej Jadwigi 38
262

HURT! DETAL!
ZABAWKI na sezon letni:
wiaderka, konewki, grabki, łopatki, wózeczki, kółka, huśtawki
poleca
ŚWIATEK DZIECIĘCY
POZNAŃ, Walki Młodych 14 (narożnik placu Hoovera)
Kupujemy stare płyty patefonowe na łom i celuloid 226

ARMATURY
do pary, wody i gazu
POMPY
do wody, benzyny i cieczy gęstych
SMAROWNICE
Stauffera, kroplowe i tłokowe
POLECA:
KOKCZYŃSKI i S-ka
SKŁAD ARTYK. TECHNICZNYCH — NARZĘDZI — METALI
256 POZNAŃ, PODGÓRNA 8 — TELEFON 17-55





Wirówki, rowery, maszyny do szycia
oraz części zapasowe
W. BUCHWALD
Poznań, ul. Ratajczaka 33

KSIĄŻKI naukowe — szkolne i powieściowe
Nuty i Mapy — Żurnale Mód
poleca w wielkim wyborze
Księgarnia F. CZEKALSKI
Poznań, Podgórna 10 Tel. 34-46
Kupujemy stale wszelkie książki polskie i w językach obcych
202

ROK ZAŁOŻENIA 1926 ROK ZAŁOŻENIA 1926
NA SEZON
WAFLE FOREMKOWE
DO LODÓW I TORTOWE
POLECA:
POZNAŃSKA SPECJALNA WYTWÓRNIA WAFLI
K. CZAJKA
159 POZNAŃ, CHWALISZEWO 68 — TEL. 62-47



Na Sezon Wiosenny

Nadeszły Piękne Asortymenty

jak: najmodniejsze płaszcze męskie gabardynowe, wełniane i prochowce. Piękne modelowe płaszcze damskie i dla podlotków oraz prochowce.

Eleganckie ubrania męskie i chłopięce i do Komunii św.

Materiały bielskie w modnych deseniach i wzorach

Dla Pań piękne wełny i jedwabie oraz wytworną bieliznę męską i damską

poleca znana od lat firma

302

Edward Michaelis

Poznań, ul. Wrocławska 22 (narożnik ul. Szkolnej) - Telefon 22-14 i 16-54

„DOM SPORTOWY"

właśc. Zb. Wiencek

POZNAŃ, ŚW. MARCIN 33 • TELEFON 43-82

WYTWÓRNIA I SKŁADNICA ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

Na nadchodzący sezon wiosenno - letni polecamy znane od lat nasze ubiory sportowe jak:

kombinezony i pilotki motocyklowe itp.

Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym

190

HURTOWNIA PAPIERU

ARTYKUŁÓW PIŚMIENNYCH i POLIGRAFICZNYCH



ALEKSANDER JAKUBOWSKI

POZNAŃ, — Aleje Marcinkowskiego 20

Telefon 38-72 i 38-73 (Dom Pocztowca)

Oddział w Szczecinie, ul. Małkowskiego 26 — Telefon 548 178

Duży wybór bielizny damskiej i galanterii

poleca:

Hurtownia Galanteryjno-Włókiennicza

W. Prętkowski i W. Kruczek

299

Poznań, Małeckiego 5 — Telefon 76-41

Zakup nasion — to rzecz zaufania

SPECJALNY SKŁAD NASION

F. JANKOWSKI

Poznań, Fr. Ratajczaka 33

Telefon 27-59

(dawn.: F-ma Sauera Skład Nasion)

poleca

wszelkie nasiona: ogrodowe, polne jak i warzywne — kwiatowe i inne

Cenniki

na życzenie wysyłam bezpłatnie!!!

267



PROSZEK DO PIECZYWA

Luba

JEST RZECZYWIŚCIE DOBRY!

185

Śledzie szkockie - Ryby morskie wędzone

oraz wszelkie KONSERWY RYBNE po cenach konkurencyjnych poleca

M. SENTKOWSKI

HURTOWA SPRZEDAŻ RYB MORSKICH I KONSERW RYBNYCH

POZNAŃ, ul. W. Garbary 33. Tel. 36-65

Własna wędzarnia ryb POZNAŃ, św. Michała 73 Telefon 24-86

168

Najlepsza i naprawdę...



Poznań, Al. Marcinkowskiego 7, tel. 43-23, 21-04

Kupuje: terpentynę woski i parafinę

Fr. Gogulski i S-ka

POZNAŃ

UL. WROCŁAWSKA 15 TEL. 35-35

poleca

Kredą spławianą i mieloną
Gips — Farby — Lakiery
Pokosty — Pędzle
szczotki malarskie
oraz szablony
w wielkim wyborze

HURTOWNIA WYROBÓW

Włókienniczych i galanteryjnych

A. Kaczmarek

Poznań, plac Wolności 14 • Telefon 21-07

164

Dom Sanitarny

POZNAŃ, UL. SEW. MIELŻYŃSKIEGO 19 • TELEFON 29-25

INSTRUMENTY CHIRURGICZNE • MEBLE DO SAL OPERACYJNYCH • ARTYKUŁY LEKARSKIE i DO PIELĘGNOWANIA CHORYCH • PASY BRZUSZNE • BANDAŻE

OGŁOSZENIA DROBNE

Która starsza solidna zawodowa gosposia do lat 45 pragnie znaleźć pracę do małej rodziny na dobrych warunkach i dobrym traktowaniu. Zgłoszenia Poznań, Dąbrowskiego 3, skład.

Prolongata zobowiązań rolniczych zaciągniętych w 1945 i 1946 r.

Ministrowie: Rolnictwa i Reform Rolnych, Skarbu, Ziem Odzyskanych oraz Aprowizacji i Handlu, wydali zarządzenie w sprawie uporządkowania zobowiązań rolniczych, zaciągniętych w roku 1945 i 1946.

Na podstawie tego zarządzenia prolongowanie należności, w całości lub części, za pobrane materiały siewne i nawozy sztuczne bez kar za zwłokę i odsetek za dalszy okres karencyjny, może być stosowane w odniesieniu do gospodarstw o bardzo słabym stanie finansowym, spowodowanym w szczególności:

a) stwierdzoną urzędowo klęską gryzoni, która dotknęła gospodarstwa rolne w r. 1946, o ile powstała z tego powodu strata wyniosła co najmniej 30% plonów;

b) otrzymaniem nieodpowiedniego ziarna do siewu (np. ozimego zamiast jarego itp.);

c) stwierdzoną urzędowo katastrofą żywiołową, jak posucha, powódź, nadmiar opadów, pożar itp., która dotknęła gospodarstwo rolne w r. 1946, o ile powstała z tego powodu szkoda wyniosła co najmniej 30% plonów;

d) stwierdzonym urzędowo zniszczeniem zasiewów przez inwentarz, przepędzany na skutek zarządzenia władz, lub przez przemarsze wojsk, o ile powstała z tego powodu szkoda objęła co najmniej 15% ogólnego obszaru gospodarstwa.

Prolongata może być udzielona również wówczas, gdy łączne straty, spowodowane wymienionymi przyczynami, wynoszą co najmniej 30% ogólnych plonów danego gospodarstwa. Za podstawę do udzielenia prolongaty, służy również urzędowe stwierdzenie pozostawienia plonów za Bugiem przez repatrianta.

Należności, wynikające ze skryptów dłużnych, wydanych w trybie akcji siewnej lub akcji rozprowadzania nawozów sztucznych, mogą być prolongowane najpóźniej do następujących ostatecznych terminów: a) do 1 lutego 1948 r. — zwrot zbóż jarych z wiosennej akcji siewnej 1945 i 1946 rok; b) do 15 kwietnia 1948 r. — zwroty ziemniaków z wiosennej akcji siewnej 1945 i 1946 r.; c) do 1 grudnia 1947 r. — zwroty zbóż ozimych z jesiennej akcji siewnej 1945 r.; d) do 1 grudnia 1947 r. — zwroty zbóż z akcji nawozowych.

„POLSKA ZACHODNIA" — Nr 14—15

Dnia 6—19 kwietnia 1947

Treść numeru:

Dziesięciolecie śmierci Michała Drzymały

Dnia 25 kwietnia mija dziesięć lat, kiedy w Wielkopolsce w wieku 60 lat zmarł najpopularniejszy w byłym zaborze pruskim bojownik o polskość ziem zachodnich — rolnik Michał Drzymała. Znane są zatargi śp. Drzymały z Prusakami, którzy pod wpływem sławetnej „Hakaty" ludności polskiej nie pozwalali na budowanie domostw, by wysiedlić ich i wydrzeć im ziemie prapolskie.

Znana jest powszechnie zaradność chłopa polskiego, który w roku 1904 zakupił wóz cygański i w nim zamieszkał, przesuwając go co pewien czas na inne miejsce swojej ziemi, by nie dać Prusakom możności odebrania mu wozu pod pozorem, że stojąc w jednym miejscu jest domem stałym. — Społeczeństwo polskie bojownikowi o ziemię polską, okazało swoją wdzięczność czynem. W roku 1927 śp. Michał Drzymała otrzymał na własność 15 hektarowe gospodarstwo rolne w Grabówce w powiecie wyrzyskim. Nie zapomniała o swym wiernym synu także Rzeczpospolita, odznaczając go — aczkolwiek po śmierci — orderem Polonia Restituta.

Walka prusacka z rolnikiem polskim w owych czasach powtórzyła się podczas ostatniej wojny. Rabowanie rolnikowi polskiemu ziemi oraz okradanie całego społeczeństwa polskiego przez hitlerowców nie było przecież niczym innym jak konkretnym stosowaniem polityki wysiedleńczej „Hakaty". Tylko że wówczas Prusak sprowadził Niemców z zachodu, Hitler natomiast z krajów nadbałtyckich. Niemców tych w Wielkopolsce zwano ogólnie „bałtokami".

Okazało się, że jak wówczas tak i podczas ostatnich prób prusactwa: zniszczenia narodu polskiego, brutalne stosowanie siły materialnej nie odniosło oczekiwanych przez Niemców skutków. Sile materialnej Polak przeciwstawił hart ducha i wolę wytrwania. I to właśnie zwyciężyło: hart ducha i wola wytrwania, ta wola, która od dwu lat mrówczym wysiłkiem odbudowuje Polskę.

Szczęsny Zapolski

Usilna praca dla Ziem Zachodnich — to nasz obowiązek, więcej — to nasz przywilej

Siewcom na zachodzie

Wiosna w tym roku bynajmniej nie zasługuje na pochwałę. Zalane łąki, zalane pola, zerwane mosty, żywioł rozhukany na ulicach nadrzecznych miast — wszystko to każe sięgać pamięcią do odległych lat i szukać pocieszenia (jakże słabego!) w opowieściach, że bywało jeszcze gorzej!

Bywało, bywało, ale pięćdziesiąt lat temu, kiedy kraj nie był zniszczony wojną, a naród nie musiał wytężać wykrwawionych sił, by leczyć rany i żeby zryte granatami pola, porosłe cierniem i ostami zamienić w łany szumiące świąteczną pszenicą i żytem codziennego chleba!

Walka idzie o chleb, walka idzie o życie. Cóż, że przed pół wiekiem powódź zmyła tysiące hektarów ozimej ziemi? Dzisiaj kazdy dziesiątek, każdy ułamek hektara to ważki skarb, gwarantujący sytość ludowi!

Rozumie to najlepiej rolnik. Co dzień z rana, zanim jeszcze po miastach ruch się zacznie, wychodzi za próg chaty i za wrota zagrody, ażeby doświadczony dotykiem wyczuć gotowość ziemi na przyjęcie niecierpliwego pługa, włóki, siewnika i brony!

Czas siać! A tu marzec dla siewów stracony!

Daj Boże, aby świętowojciechowy kwiecień przydarzył ciepła i słońca, aby kto żyw mógł wejść na pola i gonić stracony czas. Ponoć straconego czasu nikt nie dogoni! A tu plany zasiewów! Któż im wydoła?

Ziemie Zachodnie! Ku Wam płyną z całego kraju życzenia serdeczne: niech wiosna spóźniona nie gasi twórczego zapału! Niech niecierpliwość siejbie nie szkodzi! Niech nie załamują się ręce nad ugorami, które chcieliście, a których wszystkich nie zdołacie uprawić!

Nie Wasza w tym będzie wina! Utęskniona, ale kapryśna Pani Wiosna przekreśliła zawzięty zamiar pomnożenia chleba. Ponad wszystkie niespełnione sny, niech Was do pługa i siewnika przyprze świadomość, że od tego, ile zdołacie zaorać i zasiać, zależeć będzie więcej niż chleb, więcej niż sytość ludu, zależeć będzie duma Ojczyzny!

Pierwsze nagrody w konkursie młodzieżowym

Komisja Konkursowa „Polski Zachodniej" na posiedzeniu odbytym w dniu 25 marca br. pod przewodnictwem mgra Stan. Lonczaka, Wizytatora Szkół Powszechnych na Ziemię Lubuską, po rozpatrzeniu prac, odpowiadających warunkom konkursu — ankiety, postanowiła dokonać rozdziału pierwszych nagród.

PIERWSZĄ NAGRODĘ

w postaci 10-dniowego pobytu w Uzdrowisku Duszniki-Zdrój (Dolny Śląsk) wraz z całkowitym utrzymaniem (dar Zarządu Państw. Uzdrowisk Dolnośląskich) oraz opłatą kosztów podróży w obu kierunkach (dar Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego) otrzymuje

Ślatała Danuta,

uczennica Państw. Gimnazjum i Liceum im. Klaudyny Potockiej w Poznaniu.

DRUGĄ NAGRODĘ

10.000,— złotych, ufundowaną przez Wojewodę Szczecińskiego, otrzyma

Janicki Józef,

uczeń II Państw. Gimnazjum Ogólnokształcącego Męskiego w Szczecinie.

Prace Komisji Konkursowej jeszcze trwają, tak, że szczegółowy wykaz przeszło dwustu dalszych nagród podany zostanie w następnym numerze „Polski Zachodniej".

Rozdawanie nagród odbędzie się w drugiej połowie kwietnia w Poznaniu, po czym dokonamy wysyłki nagród tym wyróżnionym uczestnikom, którzy na uroczystości rozdania nie będą mogli przybyć.

Wszelkie inne szczegóły, dotyczące wyników konkursu, podane zostaną w następnym numerze „Polski Zachodniej".

WILKOŁAK

Inżynier Chodacki siedział tej nocy w swoim biurze i odbierał telefoniczne raporty z terenów zagrożonych powodzią. Były niepokojące. Wysoka fala Odry minęła już Opole i posuwała się na Brzeg. Większe jeszcze niebezpieczeństwo przedstawiała Nisa Kłodzka, rozbrykana rzeka górska, tocząca olbrzymie masy wód, która w górnym biegu już wystąpiła z brzegów i parła z kulminacją ku Odrze.

Według obliczeń Chodackiego obie kulminacje zderzyć się mogły dziś przed północą u zlewu Nisy z Odrą. Groziło to przerwaniem tam ochronnych i wałów, naprawionych prowizorycznie po ich wysadzeniu przez cofających się Niemców. Skutki tego byłyby nieobliczalne. Cały szereg osad nadbrzeżnych znalazły się pod wodą bez możności ewakuowania mieszkańców i żywego ich inwentarza. Tor kolejowy do Wrocławia zostałby zniesiony, most na Nisie zerwany, komunikacja na wiele tygodni przerwana.

Na zagrożonym odcinku pracowano bez wytchnienia przy świetle reflektorów. Skierowano tam oddział saperów W. P., którzy rozsadzali tworzące się zatory lodu, oraz grupę jeńców niemieckich. W ostatnich zaś godzinach wysłał Chodacki dwustu cywilnych robotników z łopatami pod kierunkiem Sommera. Mieli oni podsypywać wały w miejsach przeciekania, względnie dodatkowo poszerzać je lub podwyższać.

Ta właśnie okoliczność budziła teraz w Chodackim intuicyjny niepokój. Czy dobrze zrobił, wysyłając tam właśnie Sommera?

Któż to bowiem jest inżynier Sommer?

Chodacki znał go od dawna, niemal ledwie z ławy szkolnej. Obaj pochodzili z Poznania i tam uczęszczali do tego samego gimnazjum. Tylko Chodacki był uczniem klasy polskiej, Sommer zaś — paralelki niemieckiej. Sommer wówczas nie tail, że czuje się Niemcem. Występował również jako bokser w niemieckim klubie sportowym. Po maturze rozeszli się: Chodacki udał się na politechnikę warszawską, Sommer zaś na gdańską. Od tego czasu nie widzieli się przez lat kilkanaście. Dopiero teraz, po wojnie, gdy Polska stanęła nad Odrą, a Chodacki został kierownikiem znacznego odcinka jej regulacji, Sommer zgłosił się do niego jako zweryfikowany Polak z nominacją, przez Urząd Ziemski wystawioną. Chodacki nie miał podstawy wątpić w autentyczność dokumentu weryfikacji i przyjął go do służby. Sommer wykonywał powierzone sobie prace w terenie sumiennie i nie było powodu mu nie ufać.

Jednakże dziś?

Dziś zachowanie się Sommera zbudziło w Chodackim czujność. Były uczeń szkół niemieckich zbyt gorliwie domagał się udziału w nocnej ekspedycji i zbyt wielką okazał nerwowość, gdy jego zwierzchnik chciał kogo innego wysłać do pracy na wałach.

Czyżby gorliwość Sommera oznaczała jakąś myśl ukrytą?

Chwycił za słuchawkę i połączył się z najbliższym posterunkiem przeciwpowodziowym.

— Zator lodowy u ujścia Nisy rozsadzony! — brzmiał meldunek — wały wytrzymują, jak dotąd, napór wód, ale jeśli dalszy przybór wzrośnie jeszcze o pół metra, zacznie się wylew.

— Czy kolumna robocza inż. Sommera jest już na miejscu?

— Jest. Połączyła się z kolumną jeńców i razem pracują przy wałach.

Niepokój Chodackiego wzrósł. Nigdy dotąd nie powierzał Sommerowi jeńców, nie dopuszczał go do kontaktów z pozostałymi cywilnymi Niemcami. Dziś uderzyło go, że Sommer sam sobie wybierał ludzi. Mógł wybrać również Niemców. A jeśli to uczynił, miał widocznie jakieś plany...

— Muszę to sprawdzić na miejscu! — postanowił Chodacki.

Zdał służbę swemu zastępcy i zadzwonił na szofera. W chwilę potem samochód służbowy pomknął w kierunku baraku, zamieszkałego przez Niemców. Chodacki zbudził dozorcę i zapytał go, czy dziś wszyscy mieszkańcy nocują.

— Gdzież tam! — ziewnął rozespany. — Dwóch tylko chorych zostało, reszta wsiadła z łopatami na auta ciężarowe i pojechała ku rzecze.

Chodacki wskoczył z powrotem do maszyny i kazał się wieść prosto na zagrożony odcinek. Noc ich ogarnęła bezgwiezdna, a silny wiatr zacinał deszczem w szyby. Mijali szybko śpiące spokojnie wioski, nie przeczuwające, jak blisko są teraz nieszczęścia. Chodacki naglił szofera. Wskazówka szybkościomierza przekroczyła 70 kilometrów na godzinę.

Docierali już do celu, gdy buchnął przed nimi błysk ognia, a w dwie sekundy później wstrząsnęła nimi detonacja.

— Co to znaczy? — przeraził się Chodacki. — Przecie zator już rozsadzony!

Zaraz potem dosięgła ich wrzawa. Samochód ich natknął na rzeszę robotników, rzucających się do ucieczki.

— Co się stało? — Chodacki wychylił się z wozu.

— Mina wybuchła na wale!

— Wał przerwany! Woda wali na wieś.

— Uciekać!

W ogólnej panice trudno było Chodackiemu dotrzeć do prawdy. Ruszył pieszo w smudze reflektorów swojej maszyny na poszukiwanie Sommera. Znalazł go wreszcie w sąsiedztwie miejsca katastrofy — w gwałtownej sprzeczce z kapitanem saperów.

Inżynier zarzucał oficerowi, że to wybuchnął zniesiony przez wodę niewypał jednej z min, którymi saperzy rozsadzali zator. Kapitan zaś dowodził, że wszystkie jego miny wybuchły we właściwym miejscu i czasie, więc żadna z nich nie mogła być zniesiona.

— Wybuch nastąpił na pańskim odcinku, kolego! — wkroczył w spór ten Chodacki, którego głos i sylwetka, nagle wynurzająca się z mroków, bardzo zmieszały Sommera. — Śledztwo ustali przyczynę.

I zostawiwszy sprzeczających się na boku, wydał zarządzenie, by natychmiast zawiadomiono władze bezpieczeństwa. Sam zaś poszedł obejrzeć skutki wybuchu.

Z ulgą stwierdził, że pierwsze wieści były przesądzone, a popłoch nieuzasadniony, być może nawet — sprowokowany umyślnie. Rzekoma mina wybuchła w górnej części wału ochronnego, co dopiero podwyższonej. Zniszczyła jedynie świeże roboty w promieniu kilku metrów, nie uczyniła jednak większej wyrwy w wale starym. Woda nie runęła na pola, lecz zaczęła się zaledwie przesączać. Saperzy już byli na miejscu i chwyciwszy za porzucone łopaty, bądź wyrwawszy je z rąk jeńców, podsypywali i ubijali mocno ziemię. Zresztą przybór wód osiągnął już kulminacje i poziom obu rzek przestał się podnosić.

Niebezpieczeństwo powodzi zostało zażegnane.

— — — — — — — —

Śledztwo przeprowadzone w sprawie tajemniczego wybuchu dało rewelacyjne wyniki. Rzekomym niewypałem saperów okazały się trzy niemieckie „pięści pancerne", których eksplozja nastąpić miała równocześnie. Tymczasem wybuchły tylko dwie, a trzecią znaleziono nietkniętą. „Pięści" tych dostarczyła niemiecka organizacja podziemna „Wehrwolf", używająca znaku „kościanej szarotki". Miała ona na celu skompromitowanie i zdezorganizowanie polskiej akcji przeciwpowodziowej. Członkami „Wehrwolfu" okazała się większość Niemców zamieszkałych w baraku, których aresztowano niezwłocznie.

Inżynier Sommer otruł się cjankiem potasu w chwili, gdy przy rewizji znaleziono w jego mieszkaniu — odznaki „kościanej szarotki".

Kazimierz Gołba

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 25 zł, kwartalna 75 zł.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu, K-26706